



HARLEQUIN[®]

GORĄCY ROMANS[®]



ZMYSŁOWE
WYZWANIE

MICHELLE CELMER

Michelle Celmer

Zmysłowe wyzwanie

Tłumaczenie:
Anna Bieńkowska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Doktor Parker Reese uważał siebie za równego gościa. Dla wszystkich był życzliwy, wyrozumiały, miał ogromne poczucie humoru. Poza tym był szczery, szanował ludzi i zawsze chętnie spieszył z pomocą. Sprawdzał się w sytuacjach kryzysowych i był urodzonym przywódcą. I choć w Teksasie mieszkał dopiero od trzech miesięcy i nie miał pojęcia o hodowli, właśnie został przyjęty do prestiżowego Klubu Tekskańskiego. A tam nie przyjmowali byle kogo.

Należał do tych wyjątkowych osób, które z każdym potrafią znaleźć wspólny język. Wszyscy, którzy go znali, darzyli go sympatią i szacunkiem.

Hm, prawie wszyscy.

Popatrzył na salę szpitalnej stołówki, w stronę samotnie siedzącej kobiety. Obiekt jego ostatniej fascynacji. Jadła lunch ze wzrokiem wbitym w telefon. Słuchawki na uszach izolowały ją od otoczenia. Clare Connelly, siostra przełożona z pediatrii Royal Memorial Hospital. Bystra, kompetentna, jedna z najlepszych pielęgniarek, z jakimi zdarzyło mu się pracować. Wszystko idealnie trzymała pod kontrolą, a współpracownicy autentycznie ją ceniłi.

Tylko z jakichś niewyjaśnionych powodów stanowczo dystansowała się od Parkera.

Lucas Wakefield, szef chirurgii i również członek Klubu Tekskańskiego, postawił na stoliku tacę z jedzeniem i zajął krzesło obok Parkera.

- Mogę się dosiąść?

Parker uśmiechnął się w odpowiedzi.

- Chyba już to zrobiłeś.

Gdyby nie Luc, w życiu by nie trafił do Teksasu. Jeszcze w czasach studenckich spotkali się na konferencji naukowej. Parker planował specjalizację z chirurgii plastycznej dla sławnych i bo-

gaty, bo to była jedyna dziedzina, którą ojciec był skłonny zaakceptować. Lukratywna, owszem, lecz Parker już wtedy wiedział, że taka kariera nie zaspokoi jego oczekiwań. Niestety, jak to często bywa, musiał się liczyć ze zdaniem bogatego rodzica i spełniać jego egoistyczne zachcianki.

Luc przekonał go, że powinien przestać słuchać ojca i podążać za marzeniami. A pasją Parkera była pediatria. Po raz pierwszy w życiu przeciwstawił się wtedy ojcu. Nie obeszło się bez krzyków i gróźb, że odetnie syna od pieniędzy. Zagroził nawet, że się go wyrzeknie, lecz Parker był nieugięty. Ostatecznie ojciec uległ, choć niechętnie.

Wreszcie przestał nim manipulować, co było jego sposobem na kontrolowanie syna, i po raz pierwszy w życiu Parker poczuł się naprawdę niezależny. Jednak musiało minąć wiele lat, nim udało się zasypać przepaść spowodowaną przez tamto starcie. Ojciec odszedł w zeszłym roku, na szczęście większość nieporozumień została do tego czasu wyjaśniona.

Przez większą część życia starał się zyskać aprobatę ojca, naprawdę wiele z siebie dał. Teraz mógł robić, co tylko chciał. Odziedziczony po ojcu spadek zapewniał dostatnie życie. Czuł potrzebę zmiany. Mieszkał w Nowym Jorku, żeby być blisko nie-domagającego ojca. Poza praktyką lekarską i znajomymi nic go tam nie trzymało. Wiedział, że nadeszła pora, by zmienić miejsce zamieszkania. Tylko gdzie zacząć nowe życie?

Nieoczekiwany telefon od Luca był prawdziwym zrzędzeniem losu. W szpitalu w teksańskim Royal zwalniało się stanowisko w oddziale noworodków. Doktor Mann przechodził na emeryturę i szpital szukał następcy. Pensja nie była imponująca, ale pieniądze nie były dla Parkera najważniejsze. Sprzedał gabinet i przeniósł się do Teksasu. Najlepsze posunięcie, jakiego w życiu dokonał.

- Zadzwońeś do tej dziewczyny ze sklepu z upominkami? - zagadnął Luc.

- Poszliśmy na kolację - odparł Parker.

- I...

- Odwiozłem ją do domu.

- Twojego czy jej?

- Jej.

- Zaprosiła cię do środka?

Zawsze go zapraszały. Nie miał wątpliwości, że następny przystanek będzie w jej sypialni, i jeszcze niedawno wcale by się nie wahał. Jednak ostatnio coś się w nim zmieniło, te zabawy zaczęły wydawać mu się płytkie i bez sensu.

- Zaprosiła, ale podziękowałem.

Luc jęknął, jakby ktoś zdzielił go w brzuch.

- Koleś, dobijasz mnie. Jestem żonaty, a mam więcej seksu niż ty.

W wieku trzydziestu ośmiu lat Parker coraz bardziej czuł różnicę dzielącą go od dwudziestoletnich pań, z którymi zwykle się umawiał. Przestało go to bawić; teraz szukał kogoś, kto będzie dla niego wyzwaniem. Znów poszybował spojrzeniem w stronę Clare. Kogoś, kto będzie inspirować go zarówno intelektualnie, jak i seksualnie.

Luc podążył za jego spojrzeniem.

- Stary, daj sobie spokój. Ile razy próbowałeś się z nią umówić?

Parker wzruszył ramionami. Prawdę mówiąc, już stracił rachubę. Przynajmniej kilkanaście razy. Najpierw odmawiała uprzejmie, acz stanowczo. Potem to się zmieniło. Ostatnio czuł napięcie, gdy musieli pracować ramię w ramię, co zdarzało się często. Nie przejmował się, przeciwnie. Tym większą odczuje satysfakcję, gdy Clare się wreszcie podda. Zawsze tak się kończy.

- Jak myślisz, co ją tak we mnie zraża?

- Może to, że nie przyjmujesz odmowy?

- Ona mnie chce. Mówię ci.

Znów popatrzył w jej stronę. Miała spuszczonego wzrok, lecz czuł, że na niego patrzy. Nie wiedział, skąd to przekonanie, ale był tego pewien. Clare była niewiele po trzydziestce, czyli prawie dziesięć lat starsza od tych, z którymi zwykł się spotykać, ale to mu się podobało.

- Naprawdę nie możesz się z tym pogodzić?

- Z czym?

- Że nie chce ci ulec.

Byłby o wiele bardziej wkurzony, gdyby nie pewność, że to chwilowy opór. Przyzwyczał się, że kobiety padają mu do stóp,

co wcale nie jest tak ekscytujące, jak by się wydawało.

- Zmieni zdanie. Muszę tylko trafić na właściwy moment. - Parker roześmiał się i dodał: - Opowiem ci coś. Kiedy chodziłem do szkoły, w mojej klasie była dziewczynka, Ruth Flanigan. Ciągle się mnie czepiała, a ja nie miałem pojęcia, dlaczego to robi.

- Dziewczynka cię dręczyła? - Luc zaśmiał się głośno. - Teraz to odwrócona karma?

- Brzmi to zabawnie, ale wtedy nie było mi do śmiechu. Popychała mnie w kolejce do stołówki, na placu zabaw kopała mnie po nogach, ciągnęła za włosy i spychała z huśtawki. Przez lata bałem się dziewczynek.

- Na szczęście to ci minęło.

Czyżby? Czasami miał wątpliwości. Gdy wchodził w jakieś relacje, to on dyktował warunki. Umawiał się tylko z młodszymi i słabszymi od niego pod względem intelektualnym. To chyba coś znaczyło.

- I co było dalej? - zaciekawiał się Luc.

- W drugiej klasie przeprowadziła się albo przeniosła do innej szkoły. Nie pamiętam. Po wakacjach wróciłem i jej już nie było. Nawet nie wiesz, jaka to była ulga. Przez lata nie miałem z nią kontaktu. Dopiero po studiach wpadłem na nią na imprezie u wspólnego znajomego.

- Kopnęła cię w łydkę?

- Nie. Wyznała, że miała do mnie słabość i w ten sposób okazywała swoje uczucia.

- Nie mów, że zamierzasz kopać Clare po nogach i ciągnąć za włosy.

- Jasne, że nie. - Choć może pociągnie ją za włosy, jeśli akurat to ją bierze. - Zmierzam do tego, że jeśli ktoś traktuje cię wrogo, to nie zawsze znaczy, że mu się nie podobasz.

- Chcesz powiedzieć, że Clare tylko udaje? Chyba nie mówisz serio?

Parker wzruszył ramionami.

- To nie jest niemożliwe.

- Nigdy nie miałeś problemu z kobietami, to one się za tobą uganiały. Skąd to oczarowanie Clare?

Bo go fascynuje. Nie tylko dlatego, że jest odporna na jego

urok. Dziwne, ale naprawdę go pociąga. Chciałby poznać ją bliżej, zajrzeć do jej duszy.

Clare pracuje w szpitalu od prawie dziesięciu lat, a z nikim nie jest blisko. To go zdumiewało. Sam spędzał mnóstwo czasu z ludźmi, z którymi pracował, ba, uważał ich za swoją rodzinę. Zawsze był prospołeczny, w przeciwieństwie do Clare.

Ona trzymała się z boku. Sama jadła posiłki, na oddziale też zachowywała dystans. Wiedział, że jest panną i mieszka z ciotką, też samotną. Choć z Clare to nie było proste. Przypominała mu trochę bibliotekarkę, która pod ubraniem nosi seksowną bieliznę. Intuicyjnie czuł, że sporo ukrywa. I dałby głowę, że jeśli chodzi o przyjemności, to wiele mogłaby go nauczyć.

- Po prostu chciałbym ją poznać.

- Nigdy nie widziałem, żebyś tak sfiksował na punkcie jakiejś babki - podsumował Luc. - To mnie niepokoi. Myślę, że z twojej strony to wręcz obsesja.

Nie umiał wytłumaczyć, dlaczego Clare tak go pociąga. Do tej pory unikał podobnych sytuacji. Dlaczego tym razem ma wrażenie, że tak właśnie powinno być?

Znał na pamięć jej rozkład dnia. Wiedział, kiedy jest na obchodzie, kiedy idzie na lunch, kiedy siedzi nad dokumentacją medyczną. Znał jej uśmiech i melodię głosu, choć do niego zawsze mówiła z nutą irytacji.

- Nawet jeśli masz rację - ciągnął Luc - i nie wnerwiasz jej aż tak, jak okazuje, to wszyscy wiedzą, że Clare trzyma się z daleka od ludzi z pracy.

- Zawsze jest pierwszy raz - zauważył Parker. - A ja nigdy nie mówię „nigdy”.

- I to chyba jest twój największy problem.

Luc może się naigrawać, ale on wiedział swoje.

- Daję sobie miesiąc. Może mniej.

Luc uśmiechnął się przebiegle. Znacząco.

- Chcesz się założyć?

- Przegrasz - zapowiedział Parker.

- Skoro jesteś taki pewny, to idziemy o zakład.

Nie po raz pierwszy wchodzili w taki układ.

- Zwyczajowa stawka?

- Niech będzie - potwierdził Luc.

Gdy stuknęli się pięściami, zadzwoniła komórka Parkera. Wyciągnął ją z kieszeni. Vanessa z intensywnej terapii.

- Doktorze, przepraszam, że przeszkadzam, ale jest pan potrzebny. Z Janey znów jest niedobrze.

Zaklął pod nosem. Janey Doe była wcześniakiem porzuconym w zajeździe dla ciężarówek. Na oddział trafiła miesiąc temu, przywieziona przez pogotowie. Od razu zawojowała serca pracowników. Robili, co mogli, by utrzymać ją przy życiu, lecz jej stan się nie poprawiał.

- Zaraz będę. - Wstał.

- Janey? - zapytał Luc, a kiedy Parker skinął głową, skrzywił się ponuro. - Żadnej poprawy?

- Niestety. Zrobiłem badania, przejrzałem internet i literaturę medyczną, szukając podobnego przypadku. Wszystko na nic. Boję się, że ją stracimy.

- To złości, ale nie da się wszystkich uratować.

Sam wiedział o tym doskonale.

- Może nie uratuję każdego - odrzekł - ale nie przestanę próbować.

Siedziała ze słuchawkami na uszach i nie mogła się doczekać, kiedy ten dzień się skończy. Już rano miała problemy z samochodem. Silnik z trudem zapalał i zaraz gasł. W końcu ruszyła, ale kiedy czekała na zmianę świateł, znów zgasł. Widziała miny rozłoszczonych kierowców czekających za nią pod światłami. A kiedy dotarła do szpitala, lunęło jak z cebra.

Wczoraj cała rodzina spotkała się na comiesięcznej kolacji na farmie rodziców. Byli wszyscy z wyjątkiem niej. Zawiadomiła ich, że może będzie pracować i nie da rady przyjechać, jednak jej nieobecność znowu wywołała poruszenie. Od rana odbierała telefony od siedmiorga rodzeństwa, choć gdy któreś z nich nie mogło być na rodzinnym spotkaniu, nic się nie działo. Co prawda oni widywali się na okrągło.

Trzej bracia i dwie z siostr pracowali na farmie, dwie pozostałe siostry miały po czwórcie dzieci i zajmowały się domem. Rodzina była naprawdę duża: najmłodsze pokolenie liczyło już dwa-

dzieńca dwie osoby. Rozrzut wiekowy były imponujący – od niemowlęcia do dwudziestu sześciu lat. Za każdym razem, gdy przyjeżdżała do domu, któreś z rodzeństwa spodziewało się dziecka. Z młodzieży dwójka najstarszych już założyła rodziny. Było jasne, że Clare uważali za czarną owcę.

Singielka i bez dzieci, to w tradycyjnej rodzinie niepojęte. Nic dziwnego, że stale była celem ich mniej czy bardziej uszczypliwych żartów i docinków. Nie wierzyli, że chce być sama, że to świadomy wybór, że tak jest jej dobrze. Chciała żyć po swojemu. Gdy po szkole poszła na studia, zamiast zająć się pracą na farmie, uznali ją za zbuntowaną. Zawsze marzyła o pielęgniarstwie, a oni wiedzieliby o tym, gdyby jej słuchali. Gdy wreszcie dopięła swego, wciąż jej przygadywali, że wybrała ten zawód, by złapać bogatego lekarza i zamieszkać w rezydencji.

Mimowolnie przesunęła wzrok na nowego szefa.

Mężczyzna jak marzenie. Atrakcyjny, miły w obyciu multimilioner i filantrop. Przystojna twarz, gęste ciemne włosy zawsze w lekkim nieładzie, oczy to zielone, to po chwili brązowe. Po prostu obłęd. Gdy po raz pierwszy zjawił się w szpitalu, żeńska część personelu zmieniła się w podekscytowane podlotki.

Parker okazał się świetnym lekarzem, jednym z najlepszych, z jakimi do tej pory pracowała. Godny zaufania, rzetelny i solidny, zawsze w dobrym humorze. Był czarujący i zabawny, a lekko zaniedbany wygląd tylko dodawał mu uroku. W dodatku był dobrze wychowany. I, co ważniejsze, miał doskonałe podejście do małych pacjentów, co czyniło z niego fantastycznego pediatrę.

Był też niepoprawnym kobieciarzem. Tak w każdym razie mówiono. A teraz najwyraźniej poluje na nią.

Nic z tego.

Dostała nauczkę, by nie wiązać się z kimś, z kim pracuje, zwłaszcza z kimś wyżej postawionym, bo to dobrze się nie kończy. Od początku starała się ignorować Parkera, choć było to nadzwyczaj trudne. Ciągłe się z nią droczył, jawnie ją prowokował. Zainteresowanie, jakie jej okazywał, niestety trochę na nią działało.

Trochę? Wolne żarty! Może to wmawiać rodzinie czy współpracownikom, ale siebie nie oszuka. I choć za nic by się do tego

nie przyznała, pragnie go. I to jak!

Codziennie czekała na chwilę, kiedy znowu go zobaczy. Lekko zmierzwiłone włosy, niestarannie zawiązany krawat, kosmyk włosów opadający na czoło. Wyobrażała sobie, jak odgarnia go na bok, poprawia mu krawat, a potem...

W tym momencie urywała. Czuła, że jeśli posunie się dalej, może zapomnieć o powodach, dla których musi zachować do Parkera dystans. Nawet gdyby nie był jej szefem, nie jest dla niej. Gdyby rodzina się dowiedziała, że spotyka się z lekarzem, nie miałyby życia.

Mógłby przestać ją obserwować. Była tak spięta, że nie mogła jeść. To nawet pewien plus, bo pod wpływem zauroczenia, pożądania czy jak to nazwać, można schudnąć. Odkąd Parker tu jest, straciła ponad osiem kilogramów. Tyle ważyła na pierwszym roku. Tak ją to podbudowało, że znowu zaczęła biegać. Oczywiście gdyby wcześniej nie zaniedbała ćwiczeń, nie przytyłaby. Nie zależało jej, bo nie miała dla kogo dbać o wygląd. Ani też czasu i ochoty, by się za kimsz rozejrzeć.

Kątem oka zauważyła, że doktor Reese podnosi się od stolika. Poczowała skurcz w żołądku. Idąc do wyjścia, musi przejść koło niej. Wbiła wzrok w telefon, ukradkiem obserwując Parkera. Zraz ją minie.

Zatrzyma się i zagada? Zawsze napomykał o czymś niezwiązanym z pracą. Wiedział, że to ją wytrąca z równowagi. W każdym razie chciała, by tak myślał.

Musiał się bardzo spieszyć, bo tym razem nie przystanął. Powinna odetchnąć z ulgą, czemu więc czuje się zawiedziona? Musi się opamiętać. Przestać roić o kimsz, kto absolutnie nie jest dla niej.

Zadzwoiła komórka. Vanessa. Clare błyskawicznie przestawiła się na sprawy zawodowe. Stan Janey z każdą chwilą się pogarszał.

Poderwała się z miejsca i ruszyła do najbliższej windy. Janey została znaleziona zaraz po urodzeniu i jej życie wisiało na włosku. W stosunku do tej istotki nie była w stanie zachować profesjonalnego obiektywizmu, odsunąć na bok emocje. Maleńka Janey nie miała nikogo bliskiego, poszukiwania jej rodziny spełzły

na niczym, policja nie wpadła na żaden trop. Dziewczynka jest bezbronna, zdana na pomoc obcych ludzi.

Jak matka mogła ją w taki sposób porzucić? Clare nie miała dzieci, lecz widziała, jaką czułą opieką jej siostry otaczają swe pociechy. Co się stało, że matka Janey uznała, że dziecku będzie lepiej bez niej? A może nie miała wyboru?

Na tę myśl aż się wzdrygnęła.

Skręciła i dostrzegła zamykające się drzwi windy. Puściła się biegiem.

- Proszę zaczekać!

Człowiek w windzie wysunął rękę, by unieruchomić drzwi. Clare szybko wśliznęła się do środka. Zaniemówiła. Ostatnia osoba, z którą chciałyby się tu znaleźć.

Sam na sam. Parker nacisnął guzik i spojrzał na Clare tak, że kolana się pod nią ugięły. Drzwi zasunęły się bezszelestnie.

- Cześć, słoneczko.

ROZDZIAŁ DRUGI

Zmierzyła go tym swoim karcącym spojrzeniem, jakby chciała zapytać, czy naprawdę tak ją nazwał.

Jeszcze miesiąc temu kompletnie by go zignorowała, czyli to już postęp.

- Wezwali cię w związku z Janey? - zapytał.

- Tak.

Widział na jej twarzy zaniepokojenie. Wszyscy na oddziale bardzo przywiązali się do Janey, lecz to Clare była z nią najbliższą. On też traktował dziewczynkę bardziej emocjonalnie niż powinien. Od początku walczyła o życie, ale coraz mniej można było dla niej zrobić. Był pod presją, bo nie wiedział, jak jej pomóc.

Coś musiało mu umknąć...

- Jej stan się nie poprawia - powiedziała Clare, jakby czytała w jego myślach.

- Niestety.

Przez głośnik rozległ się alarm ich oddziału. Popatrzyli na siebie i oboje jednocześnie zaklęli. Życie ich małej pacjentki jest zagrożone. Parker jeszcze raz nacisnął przycisk, choć wiedział, że to nic nie da.

Mieli wrażenie, że minęła wieczność, nim winda zatrzymała się na ich piętrze. Stali przy drzwiach, jak sprinterzy w blokach startowych. Gdy drzwi się rozsunęły, oboje rzucili się biegiem. Serce Janey już nie pracowało. Pielęgniarki z niepokojem obserwowały reanimację prowadzoną przez rezydenta. Widok bezwładnego ciała był tak poruszający, że Parker musiał wziąć się w garść.

- Przepuście mnie - warknął, a zdumione pielęgniarki natychmiast się rozsunęły. Nigdy nie podnosił głosu, ale teraz sytuacja była dramatyczna.

- Nie reaguje - powiedział rezydent.

- Wezwijcie kardiologa - mruknął Parker, nie kierując polecenia-

nia do nikogo konkretnego. Wiedział, że ktoś zaraz je wykona.

Bezskutecznie próbował wyczuć puls.

- Dalej, mała, nie poddawaj się.

Nie przestawał jej reanimować. Wciąż zero reakcji.

- Elektrody - rzucił, odwracając się w lewo, gdzie zwykle stała Clare.

Zdziwił się, widząc tam inną pielęgniarkę. Po chwili dostrzegł Clare. Stała tuż przy drzwiach. Błada, rozszerzone oczy. Albo źle się czuje, albo zaraz zemdleje. Niestety, w tym momencie dziecko jest ważniejsze.

Defibrylacja się powiodła, ale dopiero po trzydziestu minutach udało mu się ustabilizować Janey. Wszyscy, łącznie z nim, odczuli z ulgą. Naprawdę niewiele brakowało. Odwrócił się, szukając wzrokiem Clare, lecz nigdzie jej nie dostrzegł.

Wysłał esemesa i zerknął na korytarz, czekając na odpowiedź. Minęło kilka minut. Nic. Clare zawsze odbierała wiadomości i zaraz odpisywała.

Spochmurniał. Coś jest nie tak.

Może poszła do dyżurki pielęgniarek? Ruszył w tamtą stronę.

- Widziałaś siostrę Connelly? - zapytał salową.

- Przed chwilą tędy szła - odparła Rebecca. Popatrzyła na niego spod długich rzęs. Zapewne sztucznych. - Może w weekend znów się gdzieś wybierzemy?

Nie, to nie był dobry pomysł. Lubił ją, ale Rebecca była rozrywkową dziewczyną, a on z trudem wytrzymywał do wpół do dwunastej. Ojciec nieraz powtarzał, że człowiek jest tak stary, na ile się czuje. Owszem, impreza była niezła, ale potem czuł się tak, jakby miał osiemdziesiątkę na karku. Rebecca jest zabawna i seksowna, jednak to nie jest warte kaca. Balowanie do trzeciej w nocy, a potem od siódmej praca to nie dla niego. Niedługo dobieje czterdziestki. Imprezowanie się skończyło.

Jeszcze raz spojrzął na telefon. Żadnego odzewu.

- Widziałaś, dokąd poszła? - zapytał, pomijając milczeniem jej propozycję, co jej się nie spodobało.

- Przykro mi, ale nie - odrzekła cierpko.

Nie ma co liczyć na pomoc z jej strony. Pewnie dlatego Clare nie wchodzi w prywatne układy z ludźmi z pracy. Sytuacje bywają

różne. Teraz zaczynał to rozumieć.

Cholera, gdzie ona się podziewa? Wróciła do baru? Poszła do windy? Znając ją, mógł się domyślać, że w chwili słabości woli nie pokazywać się współpracownikom. W końcu korytarza była poczekalnia dla rodzin – tam na pewno nie poszła – i drzwi na klatkę schodową.

No jasne! Sam kilka razy szukał tam wytchnienia. I kilka razy skradł tam buziaka ślicznej pielęgniarki. Tam ją znajdzie. Przeczucie go nie myliło. Clare siedziała na schodach między piętrami. Ramionami obejmowała kolana, głowę miała opuszczoną.

– Przeszedłeś mnie dręczyć? – zapytała.

– Skąd wiedziałaś, że to ja?

– Bo dziś mam taki dzień. – Podniosła głowę, pociągnęła nosem i otarła łzy.

Clare płacze? To był dla niego szok.

– Poznaję cię po krokach – powiedziała.

Powinno mu to pochwalać, ale na oddziale Clare zwracała uwagę na najdrobniejsze szczegóły.

– Jak się czujesz? – Podał jej chusteczkę. Codziennie miał do czynienia z rodzicami chorych dzieci, więc chusteczki zawsze musiał mieć w pogotowiu.

Wzięła chusteczkę, wytarła nos.

– Dobrze. Strasznie mi wstyd. Nie wiem, co się stało.

– Nawet najlepsi z nas czasem pękają – powiedział. – Tak to już jest.

Clare popatrzyła na niego twardo.

– Może inni, ale nie ja.

Miał przeczucie, że gdyby teraz stała i była od niego wyższa, z pewnością popatrzyłaby na niego z góry.

– Może źle to zabrzmie, ale jest odwrotnie, ślicznotko.

W jej oczach błysnął gniew i już otworzyła usta, pewnie by zmieszać go z błotem albo skarcić za to określenie, lecz nagle jakby się poddała. Zmieniła się na twarzy, zwiesiła ramiona i skuliła w sobie. Oparła twarz na kolanach.

– Masz rację – wykrztusiła.

Nieemożliwe. Naprawdę to powiedziała? Chyba jest z nią bardzo źle, bo nigdy dotąd nie przyznała mu racji.

- Dobrze się czujesz? - zapytał.

- Miewasz takie dni, kiedy nie ma dla ciebie rzeczy niemożliwych? Kiedy wszystko idzie jak z płatka?

- No jasne.

Podniosła na niego czerwone od płaczu oczu.

- Dzisiaj to nie jest dla mnie taki dzień.

- Aż tak źle?

Znów opuściła głowę na kolana.

- Załamanie w pracy to wisienka na torcie.

- Naprawdę nigdy wcześniej to ci się nie zdarzyło?

Pokręciła głową, włosy upięte w luźny kok zafalowały.

- Nigdy. Nawet podczas studiów.

Wykorzystał moment i przysiadł obok niej. Nie zaproponowała, co uznał za dobry znak.

- Mogę coś zrobić?

- Zabij mnie i skróć moje męki.

- Myślę, że za dużo od siebie wymagasz. - Słyszał o chirurgach, którzy przeżywali załamania w trakcie operacji i tracili wiarę w siebie, jednak to było coś innego. Nie chodziło o wiarę w siebie, ale o czyste ludzkie emocje.

- A jeśli taka sytuacja się powtórzy, gdy będzie mnie potrzebowała? - Podniosła na niego oczy.

Miała przepiękne oczy i wspaniale pachniała. Tylko się pochylić i dać jej buziaka. Pełne apetyczne wargi. Chyba warto zaryzykować, nawet jeśli potem Clare go spoliczkuje.

- Gdyby wokół nie było piętnastu osób, tylko ty i ja, albo nawet ty sama, to nie mam wątpliwości, że wspaniale byś sobie poradziła - zapewnił.

- Coraz trudniej traktować ją jak każde inne dziecko - wyznała ze skruchą. - Kiedy usłyszałam alarm, poczułam, że z nią źle. Bałam się, że tym razem nie zdołamy jej uratować. Aż zdrętwiałam, zupełnie jakby to było moje dziecko.

- Dzięki takiemu podejściu jesteś świetną pielęgniarką.

- Tak, tylko mnie podziwiać. - Skrzywiła się. - Byłam tak sparaliżowana strachem, że ledwie wysiadłam z windy. Serce mi waliło, nie mogłam oddychać, a kiedy biegłam do niej, ziemia usuwała mi się spod nóg.

Miała atak paniki, ale wolał jej tego nie mówić. Nie pogarszać sprawy.

- Jesteśmy w szczególnej sytuacji.

- To znaczy?

- Póki nie znajdą jej matki, czy nie umieszczą w rodzinie zastępczej, jesteśmy jej „rodzicami”. Teoretycznie jest pod opieką państwa, ale to my musimy o nią zadbać. To ogromna odpowiedzialność.

- Masz rację. - W jej głosie zabrzmiał lżejszy ton. - Może dlatego tak bardzo chcę ją chronić.

- Teraz bardzo tego potrzebuje.

Te jej usta. Pełne, soczyste i różowe. Miała jasną nieskazitelną cerę i cudowne, przejrzyste zielone oczy. W życiu takich nie widział i nigdy nie zapomni dnia, kiedy ujrzał je po raz pierwszy. Przyszła na zebranie pracowników i dyrektor ich sobie przedstawił. Gdy się witali, przytrzymał trochę dłużej jej rękę. Przez całe zebranie nie mógł oderwać od niej oczu. Z perspektywy czasu, było to niepokojące.

- Nie wiem, czy już ci to powiedziałam, ale uważam cię za świetnego lekarza.

Uniósł brwi.

- Pochlebstwem zajedziesz, gdzie tylko zechcesz.

- Gdyby tylko dało się coś zrobić z twoją osobowością - wymruczała, przesadnie kręcąc głową. Patrzyła na niego z zabawnym uśmiechem. Przekomarza się z nim.

- Przyznaj się do czegoś. Zaczynam ci się podobać.

- Do niczego się nie przyznaję. - Starła się stłumić uśmiech, ale widział, że ją rozbawił. - Choć teraz trochę trudniej będzie mi cię nie lubić.

Uśmiechnął się do niej.

- Czyli mój szatański plan się powiódł.

Clare wybuchnęła śmiechem. Wbrew sobie, ale to było tak bardzo w jego stylu. Przed chwilą była przygnębiona i przybita, a teraz głośno się śmieje. Jak on to zrobił?

Odpychała go, a on za każdym razem atakował mocniej. Darownie próbowała trzymać go na dystans. Tylko traci czas. Nie

zdoła mu się oprzeć?

Nie chciała w to wierzyć. Musi być bardziej stanowcza.

- Nie chodzę na randki z ludźmi z pracy - powiedziała. -
Zwłaszcza z lekarzami.

Uśmiechnął się szeroko.

- Kto mówił o randkowaniu?

Wpatrywał się w jej usta... Gdyby tylko wiedział, jak to na nią działa.

Choć, gdy się zastanowić, to może i dobrze, że nie wie.

- Ani nie chodzę z nimi do łóżka - powiedziała.

- Na pewno tego nie zrobimy. Tym bardziej w pracy. - Przeko-
marzał się, ale oczy mu lśniły. Był diabelnie seksowny i cudownie
pachniał. Ten paseczek zarostu na brodzie, którego nie zauważył
przy goleniu, tylko dodawał mu uroku. Chętnie by go pocałowała.
I nie tylko tam.

Dlaczego sobie odmawiać? Parker ma fantastyczne ciało, jest
ujmujący, ma poczucie humoru, instynktownie czuła, że w łóżku
też jest niezły. Gdyby utrzymali to w tajemnicy...

Nie, nie, nie!

Co ją napadło? Jest silna i niezależna. Gdy coś postanowi, za-
wsze się tego trzyma. Dlaczego nagle jest taka chwiejna? Co on
w sobie ma, że przy nim robi się ckliwa?

Jest bogatym lekarzem. To go skreśla.

Parker przypatrywał się jej z rozbawieniem.

- O czym tak dumasz?

Sądząc po tym jego uśmiešku, chyba czytał w jej myślach.
Pięknie.

- Coś ci powiem - zagaił. - Widzę, że masz problem, więc uła-
twię ci sprawę.

Taki łaskawy? Popatrzyła na niego nieufnie.

- Gdzie jest haczyk?

- Nie ma haczyka. Jeśli szczerze powiesz, że ci się nie podo-
bam i chcesz, żebym dał ci spokój, obiecuję, że się wycofam.

Naprawdę? Tyle czasu ją dręczył, a teraz się poddaje?

- Nie podobasz mi się.

Uśmiechnął się z triumfem.

- Dobrze. Teraz powiedz to do mnie, ślicznotko, nie do swoich

butów.

Sądziła, że tego nie spostrzeże. Unikała kontaktu wzrokowego, bo nie umiała kłamać. Już od dziecka jej to nie wychodziło.

Nie ma wyjścia. Podniosła wzrok i gdy ich spojrzenia się spotkały, nie mogła wykrztusić z siebie słowa. Parker doskonale wie, jak osiągnąć cel. Ale kobieciarze przecież już tak mają?

- Jesteś nikczemny - powiedziała.

- Nie, tylko nieodparty. - Podniósł się i podał jej rękę. - Wracajmy, zanim zaczną nas szukać.

Bez zastanowienia ujęła jego dłoń, ponieważ się uświadamiając sobie, co zrobiła. Do tej pory zdarzało się im otrzeć łokciami czy ramionami, ale poza uściskiem ręki, gdy po raz pierwszy się spotkali, nigdy się nie dotykali. Teraz przeszył ją prąd. Wiedziała, że on poczuł to samo.

- Ciekawe - rzekł, leciutko unosząc brwi. - Bardzo ciekawe.

To słowo było wymowne. Niestety, wpadła w tarapaty.

ROZDZIAŁ TRZECI

Wreszcie mogła spokojnie wracać do domu. Zimny wiatr hulał po parkingu, kałuże zamieniły się w tafle lodu. Clare szła obładowana torbami z odzieżą dla potrzebujących, marząc o kąpieli. Potem pójdzie do łóżka i zapomni o męczącym dniu. A przede wszystkim o Parkerze.

Stan Janey odrobinę się poprawił, lecz w każdej chwili mógł się pogorszyć. Dopóki nie uda się postawić diagnozy, można leczyć ją tylko objawowo.

Drżąc z zimna, otworzyła bagażnik, włożyła torby i wsiadła do samochodu. Fotel był zimny. Włożyła kluczyk do stacyjki, przekręciła go...

Zadnej reakcji.

- Nie wygłupiaj się! - jęknęła.

Spróbowała raz i drugi. Silnik nie zapalał.

Wysiadła, postawiła kołnierz, chroniąc się przed zimnym wiatrem, i podniosła maskę. Może to jakiś drobiazg? Może odczepił się przewód akumulatora? Przez lata patrzyła, jak bracia naprawiali samochody, i trochę się nauczyła. Jej samochód miał prawie piętnaście lat i wiele rzeczy w nim zawodziło. Zamierzała w przyszłym miesiącu poszukać nowego, gdy pogoda się poprawi, ale chyba będzie zmuszona zrobić to wcześniej.

Ciocia wyjechała na tydzień, czyli nie ma nikogo, kto mógłby ją zabrać do domu. Cóż, wezwie pomoc. Może nie każą jej długo czekać.

Zadzwoiła. Obiecano, że holownik przyjedzie jak najszybciej. Czyli nie później niż za godzinę.

- Mam czekać godzinę na zimnie?

- Niech pani zostawi kluczyki w schowku.

Rozłączyła się. Musi zadzwonić po taksówkę. Ale nie stąd, wróci do szpitala, tam przynajmniej jest ciepło.

Włożyła kluczyki do schowka i zatrzasnęła drzwi.

Już miała zamykać maskę, gdy obok zatrzymał się samochód. Od razu wiedziała, kto w nim jest.

- Chyba przyda ci się pomoc, ślicznotko.

Uśmiechał się do niej ze sportowego samochodu.

- Silnik nie zapala. Dzwoniłam po holowanie.

- Może cię podwieźć?

To lepsze niż czekanie na taksówkę, ale ryzykowne. Wpakuje się w kłopoty. Jednak czuła się tak zmęczona, że chciała jak najszybciej znaleźć się w domu.

- Jeśli to nie problem...

Znów błysnął uśmiechem.

- Wskakuj.

- Mogę włożyć coś do bagażnika?

- Trupa?

- Ale nie w całości.

Uśmiechnął się i otworzył bagażnik.

- Jeśli tak, to nie ma sprawy.

Wrzuciła torby do środka, okrążyła samochód i wsiadła. Wnętrze wyłożone miękką czarną skórą, przyjemnie ciepłe. Zdjęła rękawiczki i podstawiła zziębnięte dłonie pod ciepły nawiew.

- Dokąd jedziemy?

Podawała mu adres i wskazówki, jak jechać, ale gdy opuścili parking, Parker skręcił w drugą stronę.

- Do mnie jedzie się w przeciwnym kierunku.

- Wiem. Ale kolacja jest tam.

- Kolacja? - Zamrugwała. - Kto mówił o kolacji?

- Ja, przed chwilą. Jeśli zaraz czegoś nie zjem, dostanę wstrząsu hipoglikemicznego.

- Naprawdę myślisz, że w to uwierzę?

Uśmiechnął się, dając jej do zrozumienia, że nie ma wyboru.

Cholera. Niepotrzebnie skorzystała z jego propozycji. Teraz nie miała siły na dyskusje, była zbyt wyczerpana. Oparła głowę o zagłówek.

- Nie powiesz mi, że nie jesteś głodna. Widziałem, że nie zjadłaś lunchu.

Oczywiście, była głodna. Konała z głodu, ale za nic nie chciała, by ktoś zobaczył ją w mieście z Parkerem. W Royal plotki roz-

chodziły się z szybkością błyskawicy, pod koniec tygodnia będą uchodzić za zaręczonych.

- Nie obraż się, ale wolałabym nie pokazywać się z tobą poza pracą.

- Czyli koledzy z pracy są skreśleni? Niedozwolone są nie tylko randki, ale nawet wyjście na kolację? To dlatego zawsze sama jesz lunch?

- Nie, nie dlatego. Ani nie mam nic przeciwko wspólnej kolacji. Po prostu rzadko mi się to zdarza.

- Czyli kolacja ze mną nie będzie niczym szczególnym, prawda?

Domyślała się, że zna odpowiedź. Gdy podjechał na parking Royal Diner, pożałowała, że nie zdecydowała się na taksówkę. Tu zawsze było mnóstwo ludzi.

- Nie chcę, żeby ktoś zobaczył nas razem i odniósł mylne wrażenie.

- Jesteśmy kolegami z pracy i jemy kolację, czekając na pomoc drogową. Nie mówiąc o tym, że chciałbym pogadać z tobą o Janey. Potraktujmy to jak spotkanie służbowe poza miejscem pracy.

Hm, skoro tak...

- No dobrze, ale tylko ten jeden raz. Mówię serio.

Parker uśmiechnął się i zgasił silnik.

- Chodźmy.

Należał do mężczyzn, którzy otwierają drzwi kobiecie. Clare wysiadła szybko, by tego uniknąć. Pierwsza otworzyła drzwi restauracji, nie dając mu szansy, by to zrobił za nią. Nie chciała, by ich wyjście choć trochę wyglądało na randkę.

Kelnerka poprowadziła ich do stolika w głębi sali. Było po ósmej i szczyt już minął. Tym lepiej.

- Co podać do picia?

- Dla mnie kawę bezkofeinową - poprosiła Clare.

- Dla mnie to samo - powiedział Parker.

Kelnerka położyła na stole karty dań.

Gdy usiedli, Parker zauważył:

- Widzisz, jest prawie pusto.

Istotnie. Lutowy mróz chyba zatrzymał ludzi w domach, jednak wystarczy, że zobaczy ich jedna wścibska osoba.

Do stołu podeszła inna kelnerka. Clare ją знаła. Emily miała autystyczną córkę i w weekendy przychodziła z nią do przychodni, w której Clare była wolontariuszką. Mąż Emily pracował w warsztacie samochodowym.

Podawała im kawę.

- Cześć, Clare. Witam, doktorze - rzekła, obrzucając ich zaciekawionym spojrzeniem. - Zrobiło się chłodno.

- Tak zimno, że samochód Clare odmówił posłuszeństwa - odparł Parker.

- Wciąż jeździsz tym staruszkiem? - spytała Emily.

- Muszę rozejrzeć się za czymś nowym - powiedziała Clare, grzejąc dłonie o kubek. - Ciągłe nie mam czasu.

- Zamówicie teraz czy mam przyjść za chwilę?

- Ja wiem, czego chcę - odparł Parker, nie odrywając oczu od Clare. Jego żartobliwy uśmiech mówił, że nie miał na myśli jedzenia.

- Dla mnie sałatka cezara i osobno sos - zamówiła Clare.

- Z kurczakiem?

Chętnie zjadłaby kurczaka, ale jeśli zrzuci jeszcze dwa kilogramy, dojdzie do wagi ze szkoły i latem z dumą pokaże się na plaży.

- Nie, bez.

- Dla mnie to co zwykle - rzekł Parker.

- Czyli cezar, cheeseburger z bekonem i frytki. Zaraz podaję.

Gdy odeszła od stolika, Parker zapytał:

- Ona wie, czym jeździsz?

- Tu każdy wie, jaki kto ma samochód.

- Niesamowite.

W Royal to było czymś naturalnym.

- Chyba nigdy nie mieszkałeś w niedużym mieście?

- Nie. Zawsze mieszkałem w metropolii, ale podoba mi się wolniejsze tempo życia. Choć trzeba się do tego przyzwyczaić.

- Często tu zaglądasz, skoro masz ustalone menu - skonstatowała Clare.

- Kilka razy w tygodniu, czasami też wpadam na śniadanie.

- Jesz burgera i frytki kilka razy w tygodniu?

- Jestem mięsożerny.

- Są takie rzeczy jak warzywa...

Parker wzruszył ramionami i upił łyk kawy.

- Czasami zamawiam sałatę jako dodatek.

Na litość boską, przecież jest lekarzem!

- Co jadasz w pozostałe dni?

- To zależy z kim - odparł, uśmiechając się. Czyli już nie mówią o jedzeniu. Ale sama jest temu winna.

Dlaczego on jest taki uroczy, z tym śladem zarostu, zwichrzonymi włosami? Układały się lekko i kusiły, by przesunąć po nich palcami. W przyćmionym świetle lśniły, wydawały się jaśniejsze. Parker rozluźnił krawat i rozpiął górny guzik wizytowej koszuli.

- Od zawsze tu mieszkasz? - zagadnął.

Zaskoczył ją zmianą tematu. Dopiero teraz uzmysłowiła sobie, że wlepia wzrok w tors Parkera. Pospiesznie przesunęła spojrzenie na jego twarz. Wcale nie było lepiej, może nawet gorzej. Czasami obserwowała go ukradkiem, gdy siedziała w dyżurce pielęgniarek, a on przechodził korytarzem. Był naprawdę niesamowicie przystojny, aż miło było spojrzeć.

- Przyjechałam tu rok po studiach, do ciotki.

- Skąd pochodzisz?

- Rodzice mają farmę godzinę drogi stąd. Pięcioro z mojego rodzeństwa tam pracuje.

Parker zamrugał.

- Pięcioro? To ilu was jest?

- Razem ośmioro. Mam trzech braci i cztery siostry. Wszyscy są starsi ode mnie.

- Aha! - Pokręcił głową. - Niezła gromadka.

- Żebyś wiedział.

- Katolicy?

- Nie, po prostu taka tradycja. Mama miała sześcioro rodzeństwa, tata czworo. Oboje wychowali się na farmach.

- A twoje rodzeństwo? Mają dzieci?

- Do tej pory dwadzieścioro dwoje. A w drodze już jest dwójka z kolejnego pokolenia.

- Coś takiego! Naprawdę wielka rodzina. Czyli jesteś beniaminkiem?

Nie było tak różowo. Jako najmłodsza nigdy nie miała prawa głosu, starsi od razu ją usadzali. Ale kiedy Parker to powiedział,

w jego ustach nie zabrzmiało to dołująco.

- Tak, jestem najmłodsza.

- Byłaś bardzo rozpieszczana?

Gdyby tak było!

- Kiedy przyszedłam na świat, rodzice już byli zmęczeni życiem.

Nie przejmowali się mną, póki wykonywałam swoje obowiązki i dobrze się uczyłam. Wtedy dawali mi spokój. Wolałam siedzieć cicho i schodzić im z oczu.

- Zawsze chciałam mieć dużą rodzinę.

- Masz rodzeństwo?

- Jestem jedynakiem.

- W szkole miałam koleżankę, która była jedynaczką. Zawsze jej zazdrościłam.

Emily postawiła przed nimi talerze. Clare zaburczało w żołądku. Sałata to rozsądny wybór, ale soczysty burger Parkera i frytki ociekające tłuszczem wyglądały niesamowicie apetycznie.

- Cóż, każdy kij ma dwa końce - zauważył Parker, sięgając po frytkę. Wsunął ją sobie do ust i gestem zachęcił Clare, by spróbowała. Nie była w stanie odmówić. Frytka była pyszna, tłusta i słona.

Popatrzyła na swój talerz, a potem na talerz Parkera, żałując, że nie zamówiła tego co on.

- Zawsze bardzo chciałam mieć rodzeństwo. - Parker podsunął frytki w jej stronę.

- Miałam pokój do spółki z trzema siostrami. Czyli zero prywatności. - Nikomu nie mogła powiedzieć niczego w sekrecie. Wystarczyło, by jedno z rodzeństwa coś wiedziało, a zaraz cała reszta się dowiadywała. To dlatego była nieufna w stosunku do ludzi, nigdy nie miała pewności, czy dochowają tajemnicy. Ciocia była jedyną osobą, z którą mogła być szczera.

- To samo mogę powiedzieć o sobie - rzekł Parker.

Nie mogła oderwać oczu od jego ust. Uwielbiała na nie patrzeć. Zawsze pierwsze spojrzenie kierowała na jego usta.

- Ojciec trzymał mnie krótko - zaczął Parker - kontrolował moje życie. Decydował, z którymi kolegami mogę się zadawać, po jakie książki mogę sięgnąć. W liceum wybierał przedmioty, jakich mam się uczyć. Miałem przejąć po nim biznes. Zawsze my-

ślałem, że gdybym nie był jedynakiem, byłoby mi łatwiej. Może wtedy mniej by mnie nadzorował.

- Czym się zajmuje?

- Był wielkim finansistą. Odszedł w zeszłym roku.

- Bardzo mi przykro.

- Nie miałem z nim dobrego kontaktu. Nie pociągały mnie finanse, a on uważał, że medycyna jest poniżej moich możliwości. Zgodził się płacić za studia pod warunkiem, że zajmę się chirurgią plastyczną. Już nawet załatwił mi pracę, miałem tylko zrobić dyplom.

Parker miał fantastyczne podejście do dzieci, więc to szczęście, że został pediatrą.

- Jednak go przekonałeś.

- To Luc Wakefield namówił mnie, żebym przeciwstawił się ojcu.

- Udało się?

- Nie obeszło się bez awantur. Zagroził, że się mnie wyrzeknie, wydziedziczy. Powiedziałem, że nie ma sprawy, niech to zrobi. Miałem dość jego wtrącania się we wszystko. Byłem w takim stanie, że naprawdę już mnie to nie obchodziło.

Jej rodzina też dawała jej popalić, ale w porównaniu z nim nie miała tak źle.

- A co powiedziała na to twoja mama?

- Niewiele. - W jego oczach przemknął cień smutku. - Nie było jej.

Do tej pory była przekonana, że Parker pochodzi ze szczęśliwej rodziny. Złoty chłopiec, zapewne kapitan drużyny piłkarskiej, doskonały uczeń hołubiony przez wszystkich. Jak widać, bardzo się myliła. Znowu. Tak to jest, gdy wyciąga się wnioski, nie znając faktów.

- Mam coś na zębach? - zapytał Parker.

Zamrugła.

- Nie. Dlaczego pytasz?

- Na pewno? Bo wciąż wpatrujesz się w moje usta.

Oblała się rumieńcem. Naprawdę to robiła?

- Czyli albo to, albo chcesz mnie pocałować.

Prawie zawsze o tym myślała. Musi być ostrożniejsza. Uwa-

zać, gdzie patrzy i pilnować myśli.

- Domyślam się, że w liceum nie grałeś w piłkę? - zagadnęła, a Parker wybuchnął śmiechem.

- Nie, choć ojciec byłby zachwycony, gdybym grał.

Widział w nim przyszłego finansistę, ale jeszcze bardziej pragnął, by syn został zawodowym sportowcem. Jednak od początku było jasne, że sport go nie pociągał, a co było istotniejsze, nie miał zdolności w tym kierunku.

Ojciec nie ustawał w wysiłkach, by przekonać syna do sportu. Od małego nakłaniał go do różnych dyscyplin. Zapisywał na kolejne zajęcia. Jednak Parkera bardziej niż piłka interesowało obserwowanie trawy przy boisku i żyjących w niej zwierząt. Na szczęście trener był wyrozumiały i pozwalał mu spędzać większość czasu na ławce rezerwowych. Ojciec, choć bardzo mu zależało na rozwijaniu sportowych talentów syna, nigdy nie przyjechał na trening ani nawet na mecz.

Po piłce nadszedł czas na pływanie, ale nie trwało to długo. Z powodu nawracających infekcji uszu lekarz kazał mu przerwać treningi. Jazda konna, na którą wtedy zaczął chodzić, była najmniej stresującą dyscypliną. Z wysokości końskiego siodła ziemia wydawała się daleka, ale choć się denerwował, kochał zwierzęta. Niestety koń się kiedyś spłoszył i zrzucił go na ziemię. Omal go nie stratował. Od tamtej chwili trzymał się z daleka od koni.

- Na studiach ojciec grał w piłkę. Chyba dlatego strasznie chciałem, żebym szedł w jego ślady, ale ja się do tego nie nadawałem. Byłem chuderławy, wątły i ogólnie łamaga.

- No co ty - zaoponowała, zerkając na burgera. Sama prawie nie tknęła sałaty, za to zjadła połowę jego frytek.

- Naprawdę. Byłem beznadziejny. Przypomnij mi, to kiedyś pokażę ci zdjęcia. - Podsunął talerz w stronę Clare. - Spróbuj.

- Co? - Zamrugwała.

- Burgera. Nie możesz oderwać od niego oczu.

Zawahała się zmieszana, ale łakomstwo zwyciężyło.

- Hm, no to może spróbuję.

Odgryzła porządny kawałek.

- Dopiero na trzecim roku nabrałem ciała - ciągnął Parker -

kiedy zacząłem ćwiczenia siłowe.

- Ile wtedy miałeś lat? Dwadzieścia jeden?

- Osiemnaście. Liceum skończyłem w wieku piętnastu lat.

- No to byłeś niezły. Tata musiał pękać z dumy.

- Nie, on zawsze był tyranem. Na szczęście widywałem go rzadziej niż nianię czy służbę domową.

- Ze mną było podobnie, tylko mnie nikt nie tyranizował. Wszyscy zakładali, że po szkole zacznę pracować na ranchu, ale ja marzyłam o zostaniu pielęgniarką. Od chwili, kiedy jako dziecko dostałam zestaw lekarski. Chciałam pomagać ludziom.

- Rodzina o tym wiedziała?

- Oczywiście. Mówiłam to tysiące razy, ale nikt mnie nie słuchał. Rozmawiano o sprawach związanych z ranchem i szkolnych problemach dzieci mojego rodzeństwa. Nic innego się nie liczyło. Zacisnęłam zęby i postarałam się o dobre stopnie, żeby dostać stypendium na studia daleko od domu. Co mi się udało. Rodzice nie byli zadowoleni.

- Chyba większość rodziców jest szczęśliwa, kiedy ich dzieci dostają się na studia?

- Mówiłam ci, że moja rodzina jest tradycyjna. Dzieci przede wszystkim muszą „spłacić dług” - wyjaśniła. - Cokolwiek to znaczy. Nie prosiłam się na świat. I nigdy nie miałam poczucia, że jestem im coś winna.

Niesamowite, że choć pochodzili z zupełnie innych środowisk, ich dzieciństwo było takie podobne.

- To samo myślałem o moim ojcu. Zaplanował mi życie, kiedy chodziłem w pieluchach, nie licząc się ze mną. Taki już był. Ludzie bali się go, a on umiejętnie nimi manipulował. Nikt nie śmiał mu się sprzeciwić.

- Ja byłem uparta, a podejście rodziców umocniło moją potrzebę niezależności. Na samą myśl, że do końca życia będę pracować na farmie, robiło mi się słabo. Śmiali się z moich planów i do dziś nabijają się, że poszłam na studia, żeby złapać... - urwała, ale już było za późno.

- Bogatego lekarza? - dokończył Parker.

Zapiekle ją policzki, pochyliła się nad sałatą. Patrzył na jej apetyczne usta, równe zęby. Nigdy nie widział, by się czerwieniła.

Wyglądała naprawdę uroczo, choć zawsze była śliczna. Nagle pojął, skąd bierze się jej dystans.

- Nie chciałam tego powiedzieć - rzekła zmieszana.

- Przynajmniej wiem, dlaczego wciąż udajesz, że mnie nie lubisz.

Uniosła głowę.

- Kto powiedział, że udaję?

- Skarbie, znałem wiele kobiet. - Roześmiał się. - Umiem rozpoznać sygnały.

Otworzyła usta, by zaprzeczyć - bo zawsze oponowała, kiedy on coś twierdził - ale chyba się rozmyśliła, bo je zamknęła.

- No dobrze, to poniekąd prawda. Choć są i inne powody, których teraz wolałabym nie poruszać.

- Czyli mnie lubisz - podsumował.

- Szanuję cię jako lekarza i kolegę z pracy, uważam za dobrego człowieka. Może nawet z czasem moglibyśmy zostać przyjaciółmi, ale na pewno nic więcej.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Chcesz, żebyśmy się zaprzyjaźnili? - podchwycił.

Oczywiście, że chciała. Chciała dużo więcej, ale to było poza jej zasięgiem. Cóż, w życiu nie wszystko można mieć, tak już jest. Uświadomiła sobie, że nawet słowem nie wspomnieli o Janey. Nie dziwiło jej to. To była tylko zagrywka z jego strony. Chciał spotkać się z nią sam na sam, a ona na to przystała. Z wielką chęcią.

Spojrzała na zegarek.

- Zrobiło się późno. Czas na mnie. Jutro chcę wstąpić, żeby pobiegać.

- Nie wyglądasz na biegaczkę.

- Lubię biegać. Zaraz za domem mam nieduży przyjemny park.

- Należysz do tych sportowców, którzy wyruszają na trasę jeszcze przed wschodem słońca?

- Na Boga, nie. Zaczynam najwcześniej o wpół do ósmej. I to jak mam dobry dzień.

- Naprawdę mnie intrygujesz - rzekł z uśmiechem.

Nie wiedziała, jak zareagować. W sumie prowadziła całkiem zwyczajne życie. Co on w niej widzi? Jeśli chodzi mu tylko o to, by zaciągnąć ją do łóżka, to przesadza.

Parker skinął na kelnerkę. Nie pozwolił Clare zapłacić za posiłek.

- Jak zechcesz, zapłacisz następnym razem - skwitował.

Nie sądziła, by do tego doszło. I z przyjaźni także nic nie wyjdzie, bo Parker chciałby przecież więcej. Dużo więcej. Po co więc wystawiać się na pokusy?

- Jak jedziemy? - zapytał, gdy wsiedli do samochodu. Włączył ogrzewanie i podgrzewanie foteli.

- Mieszkamy tuż za miastem. Skręć w lewo.

- Czy tamte rejony nie były spustoszone przez tornado? - zapytał, wyjeżdżając z parkingu.

- Bardzo. Nasz dom został zrównany z ziemią. - Uzmysłowiła sobie, że teraz może bezkarnie patrzeć na jego usta. Parker był skupiony na obserwowaniu drogi.

- Tylko mi nie mów, że byłyście wtedy w środku.

- Moja ciocia podróżuje, a ja w tym czasie byłam w szpitalu.

- Udało się coś uratować?

- Straciliśmy wszystko. Ubrania, meble, pamiątki. Moja ciocia uwielbia podróże i z każdej przywozi różne drobiazgi. Zbiera je od lat. Tornado rozrzuciło je po całym mieście. Szafka z dokumentami odnalazła się prawie dwa kilometry od domu. Tornado porwało samochód cioci i rzuciło go na dom po drugiej stronie ulicy. Nie było czego zbierać.

- Trudno to sobie wyobrazić. Przeżyłem kilka huraganów na wschodnim wybrzeżu, ale nie wyrządziły poważnych szkód. Widziałś to tornado?

Clare kiwnęła głową.

- W pierwszej chwili wydawało się nierzeczywiste. Myślałam, że to nie może się zdarzyć, że w ostatniej sekundzie tornado zmieni kierunek albo osłabnie, ale nagle w powietrzu zaczęły krążyć różne rzeczy. Uderzały we wszystko, rozbijały okna, a na samochody pod szpitalem zaczął padać wielki grad. Huk i bębnienie. Już wiedzieliśmy, że tornado uderzyło prosto w nas. Wiesz, co się wtedy czuje? Możesz tylko schować się do schronu i mieć nadzieję, że nie dojdzie do tragedii.

- W szpitalu jest schron, prawda?

- Tak, ale nie zdążyliśmy przenieść pacjentów, więc zostaliśmy z nimi na oddziale.

- To była wielka odwaga.

- Nie, przerażenie. To było najdłuższe pięć minut mojego życia.

- Byłaś przerażona, a jednak zostałaś. Życie dzieci było dla ciebie ważniejsze. Wykazałaś się odwagą.

Komplement z jego ust sprawił jej ogromną przyjemność. Jaki on jest miły. I przystojny. Naprawdę nie ma żadnych negatywnych cech? Poza uporem, ale ona też jest uparta.

Dotarli do osiedla, Parker skręcił w jej ulicę.

- Trzeci dom po lewej stronie.

- Wiesz, dziś wieczorem dowiedziałem się o tobie więcej niż

przez te trzy miesiące.

- Poza tornado w moim życiu nie działo się nic ekscytującego.

- I bardzo dobrze. Mówię z doświadczenia. Podoba mi się tu-
tejsze tempo życia. Ludzie są inni, spokojni i zrelaksowani. Wła-
śnie tego mi trzeba.

Wszystko zależy od punktu widzenia. Dla niej to było normal-
ne, choć życie w Dallas czy w Nowym Jorku z pewnością wygląda
inaczej. Nie zamierzała tego sprawdzać. Jest stąd, przywykła do
tutejszego rytmu i nie chce niczego zmieniać.

Parker zatrzymał samochód. Zablęskły zewnętrzne lampy,
oświetlając imponujący budynek w stylu kolonialnym.

- Bardzo ładny dom.

- Dziękuję. Jest niemal identyczny jak poprzedni, tylko trochę
bardziej nowoczesny.

- Zaskakująco duży jak na dwie osoby.

- Ciocia często ma gości z daleka, więc zależało jej na prze-
strzeni. - Sięgnęła po torebkę i rękawiczki. - Dziękuję za pod-
wiezienie. I za kolację.

- Pomogę ci z torbami w bagażniku - powiedział.

Och, no tak. Zupełnie o nich zapomniała.

- Sama je wezmę.

- Nonsens. Pomogę ci. - Otworzył bagażnik i wysiadł. Podeszła
do niego.

- Naprawdę powiedziałeś „nonsens”?

- A nie tak się mówi w Teksasie?

- Pod warunkiem, że masz osiemdziesiąt lat. I jesteś kobietą.

- No to skucha. - Nadal się uśmiechał. Nigdy nie przestanie się
uśmiechać? Nikt nie powinien ciągle być rozradowany.

Sięgnęła po torby, lecz Parker był szybszy. Do licha, nie chciała
go wpuścić do domu, bo czuła, że jeśli to zrobi, trudno będzie się
go pozbyć.

- Ja je wezmę - powiedziała, lecz Parker ruszył już do wejścia.

Podążyła za nim, bo co jej pozostało? Trochę chciała, by wszedł
do środka. Może nawet więcej niż trochę.

- Chyba masz problem z uszami - powiedziała, doganiając go.

- Nie mam - odrzekł, czekając, aż Clare otworzy drzwi. - Ra-
czej ze słuchaniem.

Roześmiała się; nie mogła się powstrzymać.

- Jeśli powiem, że wniosę torby sama, że miałam ciężki dzień i jestem wykończona, to sobie pójdziesz?

Zadumał się i pokręcił głową.

- Raczej nie. Wymyślę coś. Powiem, że muszę skorzystać z łazienki, a ty jesteś zbyt dobrze wychowana, żeby mi nie pozwolić.

Miał rację. Rodzice wpoili jej te cholerne południowe maniery. Dlaczego nie potrafi się postawić, powiedzieć „nie”? Jak tornado namieszał w jej życiu.

- Mógłbyś przynajmniej nie mieć takiej zadowolonej miny - powiedziała, wpuszczając go do środka.

- Odłóżmy żarty na bok. Naprawdę chcę porozmawiać o Janey - oznajmił, wchodząc do holu otwierającego się na salon i kuchnię. - Przy kolacji nie było okazji.

Tak jakby mogła zaproponować. Poza tym teraz mówił serio, a nie tak, jakby zamierzał się do niej dobrać.

Ciekawe, co by się stało, gdyby zaprosiła go do sypialni, co oczywiście nie wchodzi w grę. Jednak przyjemnie się nad tym zastanowić, zwłaszcza w samotności. I w łóżku. Gdyby okazał się taki świetny jak w fantazjach...

Fantazja to jedno, realne życie to drugie. Pod tym względem była dość zachowawcza, nie pociągał jej przypadkowy seks. Zresztą po co?

- Muszę wcześniej wstać, więc masz pół godziny - oświadczyła, zdejmując płaszcz i wieszając go przy drzwiach. Parker zrobił to samo.

Byłaby nieuprzejma, gdyby nie zaproponowała mu czegoś do picia. Znowu te dobre maniery!

- Robię sobie herbatę. Masz ochotę?

- Z przyjemnością - potaknął.

Wskazała mu kanapę, chyba najbezpieczniejsze miejsce, by nie mieć go na głowie.

- Rozgość się.

Weszła do kuchni, napełniła czajnik i nastawiła kuchenkę na maksimum. Kuchnia robiła wrażenie. Wprawdzie obie z ciotką nie przepadały za gotowaniem, ale sprzęty miały z najwyższej półki. Ciocia zawsze kupowała tylko najlepsze rzeczy.

Clare wyjęła z kredensu filiżanki i pudełko rumiankowej herbaty.

- Cukier czy miód? - zapytała, szykując się w duchu na odpowiedź z wyraźną aluzją, lecz Parker się nie odezwał.

Obejrzała się. Nigdzie go nie dostrzegła.

- Gdzie ty się, do diabła, podziewasz? - zawołała.

- Tu jestem! - dobiegło wołanie z góry.

Chyba z jej sypialni. No to ma za swoje. Sam ją sobie znalazł. Czy ten facet nie zna umiaru?

Powinna wcześniej pójść po rozum do głowy i nie spuszczać Parkera z oczu. W ogóle niepotrzebnie wpuściła go do domu.

Pobiegła na górę. Nie myliła się, był w sypialni. Siedział w nogach łóżka i rozglądał się po pokoju. Dawno nie było tu mężczyzny. Parker dobrze się tu prezentował.

- Parker, co tu robisz? - Bezwiednie zwróciła się do niego po imieniu. Po raz pierwszy. Zabrzmiało to nieco dziwnie, ale też dość naturalnie.

Uśmiechnął się szeroko.

- Powiedziałaś, żebym się rozgościł.

- Na kanapie.

- Ale tego nie mówiłaś.

- Wskazałam na nią!

- Widać mam problem z kierunkami. Następnym razem musisz być bardziej precyzyjna.

Następnym razem? On poważnie liczy na to, że jeszcze kiedyś pozwoli mu tu wejść?

Kogo chce oszukać? Oczywiście, że mu pozwoli.

Skrzyżowała ramiona.

- Złaz z mojego łóżka.

Uśmiechnął się.

- Nie powiedziałaś „proszę”.

- Proszę, żebyś wstał z mojego łóżka - rzekła z desperacją. Najchętniej zaraz by do niego dołączyła.

Czuła się przyjemnie podekscytowana, jakby nagle przebudziło się jej uśpione libido.

- Nie musisz podnosić głosu - rzekł, wstając i ruszając do drzwi.

- Nie lubię, kiedy ktoś wchodzi do mojej sypialni, narusza moją prywatność.

Wygładziła narzutę na łóżku. Miejsce, gdzie siedział, było jeszcze ciepłe. W powietrzu została smuga zapachu wody po goleniu. Odwróciła się, by wyprosić go z domu, lecz znowu go nie było!

- Czy ty się wygłupiasz? Parker!

Znalazła go w sąsiadującej z sypialnią pracowni. Zapalił światło i z uwagą przypatrywał się wyeksponowanym na ścianach narzutom uszytym przez Clare.

- Boże, co z tobą? Przed chwilą powiedziałam, że ważna jest dla mnie prywatność. Zachowujesz się jak trzyletni dzieciak!

- Powiedziałaś, że nie lubisz, kiedy ktoś wchodzi do twojej sypialni. To nie jest twoja sypialnia, prawda?

Nawet nie wysilała się na wyjaśnienie. Zacisnęła usta, co jeszcze bardziej go rozbawiło.

- Właściwie to chciałem, żebyś jeszcze raz wymówiła moje imię. Albo wykrzyczała.

Poczuła miłe ciarki na skórze. Daremnie starała się je zignorować.

- Mogę powtórzyć je tysiąc razy, tylko zejdz na dół.

- Wspaniałe - odrzekł, wskazując na ścianę.

Nie dała się nabrać. Parker się nią bawi.

- Daruj sobie komplementy.

- Mówię poważnie - odparł, podchodząc jeszcze bliżej ściany. - Skąd je masz?

- Sama uszyłam. Są do niczego. Materiał się marszczy, pasy są krzywe, szwy nierówne. Dlatego je tu trzymam. Nie chcę, żeby ktoś je oglądał.

- Ale kolory są niesamowite. - Widziała, że mówi szczerze. Był pod wrażeniem. Dziwne. - Masz talent.

- To tylko hobby.

- Te rysunki to też twoje dzieło?

Patrzył na rozłożone na stole strony.

- Nie, ja je tylko pokolorowałam. To nowy pomysł na relaks dla dorosłych. Bardzo odstresowuje.

- Kolorowanki?

- Tak. Do wyboru są miliony takich zestawów.

- Żartujesz. To wydaje się trochę... bezcelowe.

- I o to chodzi. - Wskazała na stertę książek na półce. - Te są już gotowe. W lecie chodziłam z nimi do parku. I zobacz, jaka jestem spokojna.

- Uhm - rzekł z uśmiechem. - Dzisiaj na schodach wyglądałaś na bardzo zrelaksowaną.

Mogła się domyślić, że to powie. Ale trudno się na niego złościć, gdy tak słodko się uśmiecha.

- Mogę? - zapytał, wskazując głową na rysunki.

Nikt wcześniej ich nie oglądał. Nigdy nawet nie pomyślała, że je komuś pokaże.

- Proszę, ale to nic szczególnego.

Sięgnął po pierwszą książkę i popatrzył na panoramę baśniowej krainy.

- Och, ale masz wycucie koloru!

Zrobiło jej się ciepło na sercu.

- Dobieram je tak, żeby z sobą grały.

- I to jest ciekawe. Normalnie by do siebie nie pasowały, ale ty umiejętnie je łączysz.

Wzruszyła ramionami. Parker robi więcej hałasu, niż to warte.

- Może nie wyraziłam się wystarczająco jasno. Możesz piąć z zachwytem, ale i tak się z tobą nie prześpię.

- Powinnaś niektóre z nich oprawić - mówił, oglądając książkę z kwiatami i ignorując Clare, choć zapewne tylko udawał. Coś jej mówiło, że niewiele mu umyka.

- Po co? To nie są dzieła sztuki.

- Jak najbardziej są.

- Zgoda, ale nie ja jestem autorem.

- Owszem, ktoś narysował kontury, ale to kolor dodaje wyrazu i głębi. Dopiero wtedy wszystko ożywa. To najtrudniejsza rzecz.

Może tak, może nie. W każdym razie przyjemnie było słuchać pochwał. I coraz trudniej było mu się oprzeć.

- Ile książek pokolorowałaś? - zapytał, przerzucając kolekcję mandali.

Nie chciała poruszać tego tematu.

- Zbyt wiele. Mało wychodzę z domu.

- Ja też - rzekł, a Clare popatrzyła na niego z powątpiewa-

niem. - Mówię serio.

- Słyszałam coś innego.

- Śledzisz mnie?

Po tym, co powiedziała, mógł dojść do takiego wniosku.

- Plotki się roznoszą. Podobno prowadzisz bujne życie towarzyskie.

- Tak było na początku. Nowe miejsce, nowi ludzie.

- Nowe kobiety, to chciałeś powiedzieć.

Posłał jej spojrzenie spod nieprzyzwoicie gęstych rzęs i puścił oko. Naprawdę puścił do niej oko!

- Clare, uważaj. Mówisz, jakbyś była zazdrosna.

Bo chyba była. Odrobinę.

Podsunał się bliżej, oczy mu lśniły. Był jak polujący na zdobycz tygrys. Wyglądał, jakby chciał ją pocałować. Ona też tego chciała. Utkwił w niej wzrok, pochylił się jeszcze bardziej. Robił to powoli, jakby się bał, że Clare go zaraz rąbnie w głowę.

Do dzisiaj był bardzo subtelny, choć konsekwentny. Nigdy nie posuwał się za daleko, ale zawsze czuła jego obecność. Teraz nagle zrozumiała, że zdarzyć się może wszystko.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Z kuchni dobiegło gwizdanie czajnika, ale Clare nawet się nie poruszyła. Stała jak sparaliżowana, ze wzrokiem utkwionym w Parkerze. Napięcie między nimi było wręcz namacalne. Instynktownie wiedział, że może ją mieć, jeśli tylko zechce. Czekał na taką chwilę, ale to by skończyło podchody. Nieważne, której strony. Przecież nie o to chodzi, by złowić króliczka, ale by gonić go. Może ktoś nazwie go megalomanem, lecz największą frajdę miałby wtedy, gdyby to Clare zrobiła pierwszy ruch.

Przesunął spojrzenie na jej usta. Leciutko uniosła głowę, przesunęła czubkiem języka po wargach.

Naprawdę była rozpalona. Bardzo.

- Woda się zagotowała - zauważył.

Clare zamrugała kilka razy, jakby budząc się z sennego marzenia.

- Słucham?

- Czajnik. Woda się gotuje.

- Muszę iść go wyłączyć - powiedziała, ale nadal stała jak wrośnięta w ziemię. Czekala, by ją pocałował.

Kosmyk jasnych włosów wymknął się z upiętej fryzury. Parker wyciągnął rękę i odgarnął go Clare za ucho. Wstrzymała oddech, źrenice jej się rozszerzyły. Delikatnie dotknął jej ucha, a ona przytuliła policzek do jego dłoni.

Z przejmującym napięciem uświadomił sobie, że to był pierwszy raz, gdy jej dotknął. Raz czy dwa zdarzyło się, że pochyleni nad pacjentem, dotknęli się łokciami czy barkami, a dziś podał jej rękę, pomagając wstać. Teraz było inaczej. Ten dotyk był podniecający i dwuznaczny.

Miała gładką miękką skórę, tak jak myślał. I pięknie pachniała. Jeśli nie przestanie jej dotykać, polowanie szybko się skończy. Opuścił rękę.

- Mam cię zachęcić?

- Zachęcić? - Zamrugwała zakłopotana.
- Żebyś wyłączyła czajnik. Sam tego nie zrobi.
- No tak, czajnik. - Oderwała od niego wzrok, cofnęła się niepewnie. Prawdę mówiąc, on też czuł się oszołomiony.

Wskazał jej drzwi, lecz Clare pokręciła głową.

- Nic z tego. Nawet na sekundę nie spuszczę cię z oczu. Zaraz pójdziesz buszować w mojej szafie czy coś w tym rodzaju. Jesteś zbyt przebiegły.

Pierwszy zszedł po schodach, czując na sobie jastrzębie spojrzenie Clare. W kuchni wyłączyła czajnik, nie odwracając się do Parkera. Doskonale rozumiał jej konsternację.

- To ja się zbieram - rzekł.

Uśmiechnął się, widząc zawód malujący się na jej twarzy.

- Myślałam, że zostaniesz na herbatę.

- Clare, uważaj, bo jeszcze sobie pomyślę, że lubisz moje towarzystwo.

- Zapomnijmy o tym - mruknęła, lecz jej mina mówiła co innego. - Dzięki za podwiezienie. I kolację.

- Przyjemność po mojej stronie. - To była prawda. Ruszył do wyjścia, założył płaszcz. Clare podeszła do niego. - Podwieźć cię rano do pracy? - zapytał.

- Będę korzystać z samochodu cioci, póki jej nie ma. Wraca dopiero w przyszłym tygodniu. Wolę nie polegać na innych.

- Poza tym boisz się, że ktoś nas zobaczy i wyciągnie fałszywe wnioski. - Albo właściwe.

Clare skrzyżowała ramiona, bezwiednie eksponując biust. Wyglądał na doskonały. Przekona się o tym, już niedługo.

- Nie rozmawialiśmy o Janey.

- Dobranoc, Parker.

Puścił oko.

- Dobranoc, słodziutka.

Przewróciła oczami i zamknęła drzwi. Uśmiechnął się do siebie. Clare jest nim zafascynowana, bez dwóch zdań.

Przez długi czas nie mogła zmrużyć oka, a w nocy śniła o Parkerze. Daremnie próbowała odepchnąć od siebie te obrazy. Nie mogła się wyzwolić od myślenia o nim. Naprawdę marnie z nią.

Starala się utrzymywać dystans, to była jej sekretna broń, jednak Parker ją przechytrył. Ciepło jego dłoni, jej dotyk na policzku – to było nieoczekiwane i niesamowicie erotyczne doznanie. Hormony zaszalały, przestała logicznie myśleć. Była pewna, że zaraz ją pocałuje, ale tego nie zrobił. Dlaczego? Tego nie potrafiła zrozumieć.

Wstała późno, związała włosy w koński ogon i ubrała się w ciepły strój do biegania. Wieczorem oglądała prognozę, zapowiadało lekki mróz. A ona szykowała się na wiosenne ocieplenie.

Mroźne powietrze uderzyło ją w twarz. Zeszła z tarasu i ruszyła do furtki na tyłach ogrodu, wychodzącej na trasę do joggingu. Zaczęła się rozgrzewać, gdy usłyszała znajomy głos. Kiepsko podrabiany południowy akcent.

– Miło tu panią spotkać.

Nie, tylko nie to. Odwróciła się. Parker stał oparty o drzewo, w stroju do biegania. Chyba prosto ze sklepu.

– Boże, dopomóż – wymamrotała pod nosem. – Przestań silić się na ten akcent, bo słabo ci wychodzi.

Błysnął uwodzicielskim uśmiechem, a pod nią od razu ugięły się kolana.

– Co ty tu robisz?

– Tak się składa, że ja też biegam, a zawsze pociągają mnie nowe trasy. Lubię zmieniać scenerię. Zaintrygowałaś mnie opisem parku i postanowiłem go sprawdzić.

– Powiedziałam tylko, że to fajny nieduży park. Co cię zaintrygowało? – Nie przejął się jej cierpkim tonem. Uśmiechnął się. – Jeśli poproszę, żebyś sobie poszedł, to usłuchasz?

Popatrzył na nią przepraszająco i pokręcił głową.

No jasne. Westchnęła.

– No to ruszajmy.

Pobiegli ścieżką w stronę stawu. Parker, głośno sapiąc, trzymał się obok Clare, ale powoli zaczął zostawać w tyle. Minęło nie więcej jak pięć minut, a już brakowało mu tchu. Clare nawet się nie spociła.

Zatrzymał się, więc musiała zawrócić. Oparty o pień, dyszał ciężko i z trudem łapał powietrze.

– Cholera, to jest trudniejsze, niż myślałem.

Było oczywiste, że wcale nie biegał. Zamierzała dać mu naukę.

- Ścigajmy się do stawu - zaproponowała.

- Chcesz mnie zabić? - zdumiał się.

Ruszyła przed siebie, zostawiając go.

Dobiegła do stawu. Robiła ćwiczenia rozciągające, gdy pojawił się Parker i ciężko dysząc, zwałił się na trawę. Był czerwony na twarzy, łapczywie nabierał powietrza.

Clare ze smutkiem pokiwała głową.

- Znam osiemdziesięciolatków w lepszej formie niż ty.

- Naprawdę próbujesz mnie zabić - wykrztusił.

- Okłamałeś mnie, że uprawiasz jogging.

- Teoretycznie nie skłamałem, bo postanowiłem od dzisiaj regularnie biegać, jeśli najpierw nie padnę z wyczerpania. Albo dostanę zawału. Pewnie nie masz wody?

Wyjęła z kieszeni butelkę.

- Dzięki. - Usiadł i duszkiem wypił połowę zawartości.

- Może idź do domu, a ja dokończę rundkę. Kiedy wrócę, zrobię ci śniadanie. To ci się chyba należy, skoro omal cię nie zabiłam. Aczkolwiek wcale tego nie chciałam.

- Jasne. - Wstał. - Mogę poczekać w domu?

Naprawdę myśli, że znów da mu się podejść?

- Oczywiście. Jeśli odkryjesz kod do alarmu.

Zaczęła biec, nie przejmując się jego wołaniem.

- Mam siedzieć na zimnie? Zamarznę!

Machnęła ręką, nie odwracając się. Nie miała wyrzutów sumienia. Z pewnością w pobliżu czeka na niego nagrany samochód. Nie zamarznie.

Przebiegła trasę, dodała jeszcze kilka okrążeń. Może Parker się znudzi i sobie pójdzie. Dobiegła do furtki, weszła do ogrodu. Parker siedział na stopniach tarasu i bębnił palcami w telefon. Tak sobie poszedł.

Podniósł głowę, słysząc dźwięk otwieranej furtki. Clare, zgrzana i potargana, wyglądała cudownie.

- Dobrze się biegało?

Kiwnęła głową. Była lekko zdyszana.

- Dużo lepiej niż z tobą. Spowalniałeś mnie.

- Śniadanie jest aktualne?

- Tak - potwierdziła niechętnie. Otworzyła drzwi i rozbroiła alarm. - Tylko nie spodziewaj się czegoś wyszukanego.

Parker zdjął kurtkę i usiadł przy kuchennej wyspie.

- Dostanę chociaż kawę?

Clare włączyła ekspres.

„Śniadanie” to było dużo powiedziane. Jedyne, czym go może ugościć, to podgrzana kanapka z zamrażarki.

- Przydad się na coś i wyjmij sok - poleciła, wkładając kanapkę do mikrofali.

Otworzył lodówkę. Sok i przyprawy, pudełka z daniami na wynos. No tak, Clare nie przepada za gotowaniem, i to mu odpowiadało, bo sam lubił gotować. To trochę przerażające, jak do siebie pasują. Przeznaczenie, fatum, coś w tym rodzaju? Może szczęśliwy traf?

Clare wyjęła szklanki i postawiła je na blacie. Zadzwoiła mikrofaliówką. Po chwili Clare podała kanapki.

- Smacznego.

Odgryzł kęs. W środku kanapka była jeszcze trochę zmrożona, ale spojrzenie Clare powstrzymało go od komentarza. Uśmiechnął się z przymusem.

- Pyszna.

- Jak skończysz, musisz wyjść - powiedziała.

- Mam dziś wolne. Mogę zostać, jak długo zechcę.

Znowu skarciła go wzrokiem. Uśmiechnął się. Ach, jak lubił się z nią przekomarzać!

- Wyglądasz na dorosłego człowieka - stwierdziła. - I nawet mówisz jak dorosły...

- Ale to tylko pozory - podsumował z uśmiechem.

- Przez ciebie spóźnię się do pracy.

- Jako twój szef daję ci dziś wolne.

- Dziękuję, ale nie. Lubię moją pracę.

- I pewnie dlatego tak świetnie się w niej sprawdzasz.

- Cóż... - Wzruszyła ramionami.

- Mówię poważnie, Clare. To najlepszy oddział pediatryczny, jaki widziałem. Podwładni cię cenią i szanują. Czasami może na-

wet się trochę boją.

Zaskoczył ją. Zamrugwała.

- Naprawdę?

- Bywasz czasem zasadnicza i budzisz respekt.

- Nie chcę, żeby się mnie bali. - Spochmurniała.

- Nie chodzi o ciebie, lecz o twój autorytet. Wymagasz maksimum wysiłku, zależy ci na zachowaniu najwyższych standardów, a oni nie chcą cię zawieść.

Clare oblała się rumieńcem.

- Mam fantastyczny personel.

- To dzięki tobie są tacy.

- Ty też masz w tym swój udział. Świetnie się z tobą pracuje. Lubiłam doktora Manna, ale to był arogancki człowiek. Zawsze musiał mieć rację. Jeśli ktoś się nie zgadzał, to marny był jego los, zwłaszcza jeśli do dyskusji dochodziło w obecności pacjenta. Kilka naprawdę świetnych pielęgniarek musiało odejść, bo odważyły się podważyć jego autorytet. I nawet jeśli potem okazywało się, że to one miały rację, on nigdy nie przyznał się do pomyłki.

- Chyba miał kompleks Boga.

- Nie zrozum mnie źle, to był dobry lekarz, ale człowiek taki sobie. Myślę, że poszedł na medycynę niekoniecznie z właściwych powodów.

- Wszyscy mamy swoje powody - mruknął.

- A ty? Dlaczego chciałeś zostać lekarzem?

- Głównie po to, żeby się bzykać - odrzekł, unosząc brwi. - Kociaki uwielbiają lekarzy.

- Kociaki?

- Tak, skarbie. Miałem branie.

Z trudem tłumila uśmiech.

- Powrót do lat sześćdziesiątych. To wtedy tak mówiono.

Parker zaśmiał się, Clare też się uśmiechnęła.

- Twój czas się kończy, tatuśku. Zabieraj się stąd.

Ma poczucie humoru. Jest zachwycająca.

Nie chciał już dłużej jej męczyć. Jak na jeden raz wystarczy. Dopił kawę i wyszedł.

Resztę dnia spędził na lekturze. Przejrzał czasopisma medyczne, potem w internecie szukał przypadków podobnych do Janey.

Niestety bezowocnie. Skończył około dziewiątej wieczorem, jeszcze bardziej zirytowany. Musiał rozładować frustrację, rozluźnić się.

W klubowym barze było pusto, zaledwie przy kilku stolikach siedzieli goście. Przy barze dostrzegł Logana Wade'a. W telewizorze nadawano transmisję meczu hokeja, ale Logan siedział nad szklanką piwa, wpatrzony w jej zawartość. Miesiąc temu przejął opiekę nad córką swojego brata bliźniaka Setha. Matka dziecka, Margaret, zmarła w wypadku samochodowym. Wtedy zaczęła rodzić.

Ratownikom udało się odebrać dziecko, zresztą w zaskakująco dobrym stanie, lecz matka nie odzyskała przytomności. Pograżona w rozpacz matka Margaret, przekonana, że ojcem dziecka był Logan, oddała mu je pod opiekę. Logan zaklinał się, że nie znał Margaret. Testy krwi potwierdziły pokrewieństwo, ale wykluczyły ojcostwo. Czyli ojcem był jego brat.

Parker zajął miejsce przy barze.

- Cześć. - Logan przywitał go bez entuzjazmu.

Barman bez słowa postawił przed Parkerem szkocką.

- Kto wygrywa? - zagadnął Logana, lecz ten popatrzył na niego obojętnie.

Parker wskazał na telewizor.

- Aha. - Logan wzruszył ramionami. - Nie mam pojęcia. Szczerze mówiąc, nawet nie wiem, jak długo tu jestem. Czy można spać z otwartymi oczami?

Parker zachichotał.

- Mała Maggie nie daje ci wytchnąć?

- To straszna grymaśnica. Hadley powtarza, że to normalne, ale... - Z desperacją potrząsnął głową. - Nie zrozum mnie źle. Jest moją bratanicą i kocham ją, ale naprawdę nie byłem na to gotowy.

- Brata nie udało się znaleźć?

Logan pokręcił głową.

- Powiadomiłem jego jednostkę, ale Seth pojechał na misję. Nie wiadomo, kiedy dostanie wiadomość. Ani czy wróci i weźmie dziecko. Nie wiem, jak bym sobie poradził bez Hadley.

Hadley, narzeczona Logana, została opiekunką do dziecka. Za-

kochali się w sobie bez pamięci. Wszyscy wokół Parkera znajdowali drugą połówkę i zakładali rodziny. Jeszcze rok temu to by go przerażało. Teraz sam o tym marzył.

W telewizorze zaczęły się reklamy. Nagle je przerwano. Obaj popatrzyli na wiszący nad barem wielki ekran. Pojawiło się na nim zdjęcie Janey i podpis: „Porzucone dziecko. Odnaleziono matkę?”. Parker wyprostował się, poprosił barmana o zrobienie głośniejsze.

Prowadzący relacjonował, że kierowca ciężarówki przyniósł wideo nagrane tego wieczoru, kiedy znaleziono Janey. Dokładnie z tego miejsca. Na filmie widać było wchodzącą do budynku kobietę. Obraz był rozmazany i mało wyraźny.

- Jasna cholera! - Logan poderwał się ze stołka tak raptownie, że prawie go przewrócił.

Wszyscy zwrócili się w jego stronę.

- Poznajesz ją? - zapytał Parker.

Logan potarł palcami zmęczone oczy i wskazał ekran.

- Wygląda jak Margaret!

- Margaret? Matka Maggie?

- Widziałem jej zdjęcie. Jestem prawie na sto procent pewny, że to ona. - Poprosił barmana o pilota i cofnął nagranie. - Tak. To na pewno Margaret.

Parker doznał olśnienia. Już wiedział, jak podejść do maleńkiej pacjentki. Zaśmiał się głośno i pokręcił głową. To naprawdę jest takie proste?

- Dzwon na policję - polecił, sięgając po płaszcz. - Ja muszę pędzić do szpitala.

Logan popatrzył na niego z osłupieniem.

- Jeśli Margaret jest matką Janey, to...

- To znaczy, że masz dwie bratanice.

- Bliźniaczki? - Na twarzy Logana odmalował się szok.

- Prosty test DNA to ustali. - Że też wcześniej na to nie wpadli!

- Ale na twoim miejscu poszedłbym do domu się wyspać. Bo jeśli to bliźniaczki, to twoje życie skomplikuje się podwójnie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Obudził ją dźwięk telefonu. Usiadła i popatrzyła na wyświetlacz. No tak, oczywiście, Parker. Kto inny by dzwonił o siódmej rano? W dodatku w jej dzień wolny.

- Halo? - mruknęła.

- Nie śpisz?

- Już nie!

- To dobrze. Zejdź i mi otwórz.

- Jesteś na dole?

- Mam dobre wieści.

- Idę - prychnęła, odrzucając kołdrę. Włożyła znoszony frotowy szlafrok i poczłapała w stronę schodów.

- Dzień dobry - powitał ją z uśmiechem.

- Jest siódma rano.

- Wiem.

- Mam dziś wolne.

- Wiem. - Nie czekając na zaproszenie, wszedł do środka. Miął ją, rzucił płaszcz na oparcie kanapy i od razu skierował się do kuchni. Czuł się jak u siebie.

Dopiero po chwili dotarło do niej, że Parker jest nieogolony, ubranie ma pomięte.

- Wyglądasz fatalnie - powiedziała.

Popatrzył na jej potargane włosy upięte w luźny węzeł, zaspane oczy i podniszczony szlafrok.

- I kto to mówi?

Ona przynajmniej ma wytłumaczenie. Ciekawe, czy on też? Czy facet przy zdrowych zmysłach mówi kobiecie, na którą ma ochotę, że wygląda beznadziejnie?

To cały Parker. Ma w sobie tyle uroku, że trudno mu się oprzeć. Tylko czy nie wie, że szczerłość nie zawsze popłaca?

- Wczoraj nie dotarłeś do domu? - zapytała, za późno gryząc się w język. Nie chce wiedzieć, gdzie się włóczył. Ani z kim.

Parker uśmiechnął się szeroko.

- Nie. Spędziłem noc ze śliczną panienką.

Bo normalna kobieta to dla ciebie za mało? Ledwie się powstrzymała, by nie zadać tego pytania.

- I w mój wolny dzień obudziłeś mnie o siódmej rano, żeby mi to powiedzieć? Naćpałeś się?

Zaprzeczył gestem.

- Coś ci się porobiło z głową?

Uśmiechnął się, popatrzył w kierunku ekspresu i wciągnął nosem powietrze.

- Co, nie ma kawy?

Żartuje? Naprawdę go pogięło.

- Jest siódma rano. Mam wolny dzień. Kojarzysz?

- To ja zrobię kawę - powiedział.

No dobra. Opadła na kanapę. Po co go wpuszczają? Teraz się go nie pozbędzie. Co gorsza, w głębi duszy wcale tego nie chciała. Oparła głowę, zamknęła oczy, ucisnęła palcami nasadę nosa, czując nadchodzącą migrenę. Chyba na minutę czy dwie usnęła, może nawet na dziesięć, bo dopiero Parker z kubkiem kawy przywołał ją do rzeczywistości.

- Czas wstawać - oświadczył, podając jej kawę. - Czarna, jedna łyżeczka cukru.

Wzięła od niego kubek, mamrocząc coś pod nosem. Tylko raz jedli razem, a zapamiętał, jaką lubi kawę. Strasznie ją to zirytowało.

- Nie jesteś rannym ptaszkiem - zauważył, siadając obok niej.

- Nie w dzień wolny. - Zwłaszcza że pół nocy przewracała się z boku na bok, nie mogąc zasnąć. Przez niego.

- Wracając do tej dziewczynki...

Jęknęła z irytacją.

- Naprawdę nie muszę tego wiedzieć. - Najchętniej by zatkała sobie uszy.

- No widzisz, jakie masz o mnie złe zdanie?

Bo to jedyny sposób, by się do niego zdystansować.

- Całą noc byłem w szpitalu - wyjaśnił. - Z Janey.

Serce zabiło jej jak szalone, zrobiło jej się słabo. Odstawiła kubek, bojąc się, że jej wypadnie. Ręce jej się trzęsły. Chciała usły-

szeć, co się stało, lecz bała się spytać.

- Wszystko dobrze - uspokoił ją, z uśmiechem kładąc rękę na jej ramieniu. - W nocy nastąpiła poprawa.

Spłynęła na nią ulga, ale nadal dygotała na całym ciele.

- Jak to? Co się stało?

- Wreszcie odkryłem przyczynę. Podczas oglądania wiadomości. Ni mniej, ni więcej.

- I co to jest?

- Zespół przetoczenia krwi między bliźniętami.

Clare zamruwała.

- Ale... ona nie jest siostrą bliźniaczką. A jeśli jest, to gdzie jest drugie dziecko?

- Dziecko jest zdrowe i szczęśliwe, mieszka u wujka Logana.

Clare głośno wciągnęła powietrze.

- Mała Maggie? Ale...

- Pewien kierowca ciężarówki uchwycił na wideo matkę Janey. To Margaret Garner. Została rozpoznana przez kilka osób. Co znaczy, że Maggie i Janey są bliźniaczkami. Badanie krwi to potwierdziło. Mała już nie nazywa się Janey.

- Dostała nowe imię?

- Madeline. Czyli Maddie.

- Maddie i Maggie. Ładnie. Ale jak to możliwe, że na to nie wpadliśmy?

- Przez całą noc się zastanawiałem. Do szpitala trafiły oddzielnie, przywiezione przez dwa zespoły ratowników. Maggie była zdrowa. Nic nie wskazywało na jakiś związek między nimi. Chyba Margaret nie wiedziała, że jest w ciąży bliźniaczej. Myślę, że urodziła Maddie w zajeździe dla ciężarówek. Zapewne była w szoku, krwawiła. Wróciła do samochodu, nie mając pojęcia, że poród się nie skończył.

Czyli raczej nie była pod opieką ginekologa.

- Gdyby była, wiedziałaby, że urodzi bliźniaki. Pewne procedury mogły być przeprowadzone wcześniej, jeszcze w łonie matki.

- Niestety teoria nie zawsze idzie w parze z praktyką. Biorąc to wszystko pod uwagę, to cud, że Maddie przeżyła. Zawsze będzie miała problemy z sercem, ale będzie mogła prowadzić w miarę normalne życie.

- I co teraz? Przecież nie można jej wypisać.

- W Plano jest centrum medyczne specjalizujące się w leczeniu dzieci z takimi problemami. Zostanie tam, aż jej stan się poprawi. Zresztą nawet wtedy będzie wymagała specjalistycznej opieki. Nadal jest z nią krucho, ale wreszcie pojawiło się światło w tunelu. Wiemy, jak ją leczyć.

Zwykle się cieszyła, gdy pacjent opuszczał szpital. Cieszyła się, że Maddie - musi przyzwyczać się do jej nowego imienia - zaczyna zdrowieć, ale będzie bardzo za nią tęsknić.

- Kiedy ją zabiorą?

- Jutro rano, karetka ją odwiezie.

Z trudem powstrzymywała płacz.

- Muszę do niej pójść, pobyc z nią trochę.

- Oczywiście. To trudna sytuacja, wszyscy się do niej przywiązaliśmy. Ale to dla jej dobra. - To prawda. - Mogę się tu położyć i chwilę zdrzemnąć?

- Tylko chwilę. Zaraz będę gotowa do wyjścia.

- Nie śpiesz się. - Ziewnął i zamknął oczy. - Jestem padnięty.

Wyglądał na wykończonego i raczej nieszkodliwego. Mimo to nie czuła się całkiem pewnie...

- Nie ruszysz się stąd? - upewniła się.

Podniósł na nią zaczerwienione zmęczone oczy.

- Na pewno nie, obiecuję. Tym razem na bank.

- Schodzę za pięć minut.

Opuścił powieki i zamruczał coś niezrozumiałego.

Czuła się lekko spięta, lecz uwierzyła mu. Pobiegnęła na górę. Musi się pospieszyć, nie czekać, aż Parker się znudzi czekaniem i zacznie kombinować.

Wybrała ubranie i poszła do łazienki. Miała za sobą męczącą noc, nawet wanna z masażem nie pomogła. Tylko jeden człowiek potrafi wprowadzić ją w stan takiego rozdrażnienia. Ten, który śpi na dole na kanapie.

Rozczesała długie do pasa włosy, sięgnęła po frotkę, by je związać, nie przestając rozmyślać o Parkerze. Popatrzyła na swoje odbicie w lustrze. Parker śpi na dole. Co z tego wyniknie? Znająco, ona znowu pakuje się w kłopoty.

Skrzywiła się. Co najlepszego zrobiła? Zamiast upewniać się,

że Parker nie będzie myszkować, powinna kazać mu się wynieść. Uprzejmie, lecz stanowczo. Nie musi jej podrzucać do szpitala. Ma samochód ciotki i może z niego korzystać. Nie ma powodu, by Parker tu siedział. Tylko ją frustruje i niepokoi.

Wychyliła się przez barierkę i zawołała:

- Parker, pomyślałam sobie, że...

Żadnej reakcji. Nie słyszał jej. Leżał na kanapie, z rękami pod głową, pogrążony w głębokim śnie. Pochrapywał cicho. Ale nie to ją poruszyło tak mocno, że aż się potknęła, a z piersi wyrwało się westchnienie.

Parker miał na sobie jedynie spodnie. Koszula, podkoszulek, buty i skarpetki leżały na podłodze. Wyglądał obłędnie. O niebo lepiej, niż sobie wyobrażała.

A niech go diabli!

Odpychała od siebie tę myśl, jednak między nimi naprawdę istniało jakieś powiązanie. Irracjonalne i budzące lęk. To bez sensu. Jednak w ostatnim czasie w jej życiu zdarzało się niewiele rzeczy, którym mogłaby przypisać jakiś sens. Gdyby więc tylko podeszła do niego...

Clare, wybij to sobie z głowy. Nie możesz.

Oczywiście, że nie.

Zamknęła oczy i potrząsnęła głową, próbując odepchnąć od siebie widok śpiącego, niesamowicie seksownego Parkera. Najlepiej by było, gdyby zaraz stąd zniknął. Ostrożnie uniosła powieki. Nadal był. Muskularny tors, szerokie bary, fantastyczne mięśnie brzucha. Sama mogła o takich tylko pomarzyć, nawet gdyby ćwiczyła do upadłego.

Musi się go pozbyć. I przestać się gapić na jego tors.

- Parker - zaczęła, zachowując bezpieczną odległość. Gdy nie odpowiedział, powtórzyła głośniej: - Parker!

Nadal zero reakcji.

Klasnęła głośno w dłonie. To powinno go obudzić. Niestety. Nawet nie poruszył powieką.

Podeszła bliżej, stopą szturchnęła go w nogę i cofnęła się. Parker nadal chrapał. Spał jak kamień.

Podeszła i jeszcze raz go szturchnęła. I jeszcze raz. Nic. To zaczynało być śmieszne.

Położyła stopę na jego brzuchu, zamierzając tym razem szturchnąć go mocniej. Poczowała dotyk ciepłej gładkiej skóry. Ale wymyśliła!

Całe szczęście, że się nie obudził, dopiero miałby widok!

Dlaczego czuje się zawiedziona, że on wciąż śpi?

Dość już tego. Naprawdę musi się go pozbyć. Zaczyna tracić rozsądek. Szturchnęła go drugą nogą. Parker coś mruknął i przekręcił się na bok, twarzą do niej. Przy poruszeniu komórka wypadła mu z kieszeni, uderzyła o parkiet i wpadła pod kanapę. Cholera.

Nie powinna jej ruszać, ale Parker był pod telefonem. W razie czego musi jak najszybciej odebrać.

Szanse, by się teraz obudził, były bliskie zeru. Przykucnęła i wyciągnęła komórkę spod kanapy. I kilka kłaczek kurzu.

Przysiadła na piętach. Położyła komórkę przy uchu Parkera, po chwili namysłu przeniosła ją na poduszkę, „niechący” muskając jego brzuch. Poczowała coś niebywałego, z wrażenia zrobiło jej się słabo.

Musi się opanować, przestać, ale tak bardzo chciała dotknąć mięśni jego brzucha. Tylko na chwilę. Zobaczyć, co poczuje. Góra kilka sekund. On nigdy się o tym nie dowie. Myśl, że mogłaby go dotknąć, upajała. I wabiła. Ręce jej zadrżały. Odważy się to zrobić?

Ciotka wciąż wbijała jej do głowy, że powinna więcej czerpać z życia, że to są jej najlepsze lata, powinna wykorzystać wszystkie szanse. Kay miała za sobą nadzwyczaj barwne życie i wbrew temu, co sądziła rodzina, niczego nie żałowała.

Clare zagryzła wargi, zacisnęła pięści. Zrobić to czy nie? Parker śpi jak zabity. Czy stanie się coś złego? Zaspokoi ciekawość, a on się nie dowie.

Clare, no zrób to.

Ręka jej drżała. Wyciągnęła ją i przytrzymała nad brzuchem Parkera. Tak blisko, że czuła ciepło bijące od jego skóry. Zbierała się na odwagę, by posunąć się krok dalej. Naprawdę to zrobi. Naprawdę go dotknie.

Przepelniona lękiem i podnieceniem, położyła dłoń na jego brzuchu. Dobrze, że przykucnęła, bo z wrażenia kolana się pod

nią ugięły. Jej blada skóra kontrastowała z oliwkową karnacją Parkera, co w zagadkowy sposób ją zachwyciło. Uważnie obserwowała jego twarz, upewniając się, że nadal śpi. Wiedziała, że igra z ogniem, i to jeszcze mocniej na nią działało. Minęło tyle czasu, odkąd szła za głosem serca. Już zapomniała, jak cudownie jest kogoś pragnąć. Teraz miała przedsmak tego, co mogłaby poczuć, będąc z Parkerem. I nie chciała przestać.

Przesunęła dłoń wyżej. Muskularny tors, wspaniałe mięśnie. Popatrzyła na jego twarz i zamarła. Parker miał otwarte oczy. Zdusiła pod nosem przekleństwo.

- Czy to mi się śni? - spytał zmienionym głosem.

To musi być sen. W realu nigdy nie jest tak dobrze.

- To ci się śni - odparła, przesuując dłonią po jedwabistych włoskach na jego piersi.

Parker zamruczał, znów zamknął oczy.

- Jeśli to sen, to nie chcę się budzić.

- To sen - powiedziała, gładząc go po torsie. Zapach jego skóry ją upajał. - To nie dzieje się naprawdę.

Parker sennie się uśmiechnął.

- Czyli mogę to zrobić?

Nakrył dłonią jej rękę i przyciągnął do ust. Pocałował nadgarstek. Clare westchnęła, przytuliła dłoń do jego policzka szorstkiego od zarostu. Przesunęła palcem po dolnej wardze Parkera, a on leciutko wysunął język, jakby chciał poczuć jej smak. To ją oszołomiło.

- Chodź. - Objął ją za szyję i przyciągnął do siebie.

Pocałunek miał smak kawy, snu i czegoś jeszcze, szalonego i ekscytującego. Serce jej dudniło, skóra reagowała na najłżejszy dotyk. Już nie myślała o konsekwencjach. Chrzanić konsekwencje. Pragnie go i sięgnie po to, czego pragnie.

Parker dotknął jej szyi i wsunął dłoń pod szlafrok, a gdy poczuła na piersi jego dłoń, przestała myśleć.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nie przerywając pocałunku, wspięła się na kanapę i przywarła do Parkera. W jej oczach płonęło pożądanie.

Tak długo marzył o tej chwili, że teraz prawie nie wierzył, że to dzieje się naprawdę. Gdy się obudził, czując dotyk jej dłoni, w pierwszej chwili był przekonany, że to sen. Jeśli Clare tak woli, jeśli tak jest jej łatwiej, to nie będzie burzyć jej iluzji. Jeśli tylko może mieć ją w ramionach, zgodzi się na wszystko.

Na parę sekund oswoiła się z objęciem Parkera i sięgnęła do suwaka jego spodni z entuzjazmem podszytym desperacją, trochę tak, jakby się bała, że w ostatniej chwili może się rozmyślić. Oby nie. Byłoby mu ciężko się z tym pogodzić, choć jest gotów na każde ryzyko.

- Nikt nie może się o tym dowiedzieć - powiedziała bez tchu. - Absolutnie nikt.

Nie zamierzał z nią dyskutować. Miał w życiu wiele kobiet i czasami seks był fantastyczny, czasami nie, ale zawsze czegoś mu brakowało. Może tego poczucia emocjonalnego porozumienia, jakie go łączyło z Clare. Nigdy nie uganiał się za kobietami, bo to one lgnęły do niego. O Clare musiał długo zabiegać, może dlatego to było dla niego takie cenne.

- Obiecuję, nikomu nie pisnę słowa. - Rozwiązał pasek jej szlafroka. Clare wydała cichy okrzyk. Uwierzyła mu, a może przestała się przejmować. - Nie boisz się, że twoja ciotka wróci?

- Wyjechała na tydzień. Właściwie ciągle jest w podróży.

- Dobrze wiedzieć. - Zsunął szlafrok z jej ramion, przesunął po nich dłońmi, opuścił je niżej. Jasna skóra, fajne krągłości, idealne ciało. Był zachwycony. Ciemnoblonde włosy spływały Clare na ramiona i plecy, delikatnie przesłaniały piękne jędrne piersi.

- Jesteś niesamowita - szepnął. - Nigdy nie widziałem cię z rozpuszczonymi włosami.

- Tak to sobie wyobrażałeś? - Uśmiechała się do niego. - Po-

chlebstwem zdobędziesz wszystko.

Właśnie to chciał usłyszeć.

- To też? - zapytał, ujmując w dłonie jej piersi, ciesząc się ich ciężarem i przesuwając palcami po sutkach.

- Tak. - Nakryła rękami jego dłonie.

- A tu? - Przesunął ręce niżej, dotykając jej zmysłowo. Westchnęła, już roznamiętniona i gorąca.

Zaskoczyła go, bo znienacka przywarła do niego, biorąc go w posiadanie raptownie i stanowczo. To było tak niesamowicie erotyczne, że na mgnienie oka stracił kontrolę. Z piersi wyrwało mu się westchnienie, wygiął się, przygarniając ją do siebie jak najbliżej.

Jęknęła z rozkoszy i odrzuciła w tył głowę. Długie włosy delikatnie muskały jego skórę. Przytrzymał jej biodra, chcąc zwolnić tempo, lecz Clare już chyba zapomniała o nim, bo zatraciła się w przyjemności.

Okazuje się, że dobra siostrzyczka Clare wcale nie jest grzeczną dziewczynką.

Nie protestował. Dopiero gdy sam już był na krawędzi, ujął rękami jej talię i starał się myśleć o sporcie, co nie na wiele się zdało, bo Clare chwyciła go za przeguby, położyła jego ręce po obu stronach głowy i przygniotła je do kanapy.

Mógł się łatwo uwolnić, ale po co? Skoro chce być górą, niech jej będzie. Podoba mu się taka agresywna. Jeśli chce dominować, nie ma sprawy. Gdzie i kiedy tylko zechce.

Pierwsza dotarła do kresu, on tuż za nią. Potem opadła na niego, z trudem łapiąc oddech.

- Tego mi było trzeba - wykrztusiła.

- Mnie też - odparł, obejmując ją.

Cudownie było mieć ją w ramionach. Ta bliskość była niemal tak samo dobra jak seks. Niemał. Wyobrażał to sobie od chwili, kiedy tylko ją ujrzał. I nie doznał zawodu.

Wtuliła twarz w zagłębienie jego szyi, czuł na policzku dotyk jej miękkich włosów.

- Gdybym wiedziała, że będzie tak wspaniale, rzuciłabym się na ciebie już dawno.

- Gdybym miał jeszcze trochę siły, rzuciłbym cię na podłogę

i zrobił to jeszcze raz. – Czuł się odprężony i zrelaksowany, ledwie unosił powieki. Przez ostatnią dobę prawie nie spał, poza tą krótką drzemką. Gdy był młodszy, mógł przez kilka dni sypiać godzinę lub dwie, ale tamte czasy już minęły.

– Chyba się nie rozmyśliłeś? – zapytała, szczypiąc zębami jego ucho.

Och, bardzo by chciał. Może gdyby był młodszy...

– Nie miałabyś ze mnie wielkiego pożytku. – Naprawdę był wykończony.

– No dobrze. – Oswobodziła się z jego ramion i usiadła. – Chcę się upewnić, że się rozumiemy.

No nie. Naprawdę muszą teraz gadać?

– To był tylko seks, nic więcej.

Sam zawsze to powtarzał, a teraz sytuacja się odwróciła. Czy to nie ironia losu? Tym razem chciał czegoś więcej niż „tylko seks”. Chciał Clare. Miał poczucie, że wszystko ich do siebie zbliża. Clare też to czuje, tylko jeszcze nie jest gotowa. Potrzebuje czasu. Ale on jest cierpliwy.

– Jak sobie życzysz – odrzekł, a ona popatrzyła na niego nieufnie.

– Nikt nie może się o nas dowiedzieć. Nikt.

– Uważaj, bo urazisz moje wrażliwe ego.

Roześmiała się i wstała, podnosząc z podłogi szlafrok.

– Jakoś w to wątpię.

– Gdzie się wybierasz?

– Muszę się ubrać i jechać do szpitala. Chcę pobyć z Janey, póki jeszcze tam jest.

– Maddie – przypomniał jej.

– Racja. Trochę dziwnie mówić o niej w ten sposób. Poza tym obiecałam popracować dziś po południu kilka godzin w darmowej przychodni.

– Zobaczymy się potem?

Zawahała się, po chwili rzekła:

– To raczej nie jest dobry pomysł.

– Dlaczego?

Zawiązała pasek szlafroka.

– Sam wiesz.

- Wiedziałem - powiedział, teatralnym gestem zasłaniając ramieniem oczy. - Wstydzisz się mnie.

Podniosła z podłogi koszulę i mu ją rzuciła.

- Ubierz się i bądź gotów do wyjścia, za kilka minut wracam.

- Jasne. - Ledwie zniknęła, rzucił koszulę na podłogę i wyciągnął się na kanapie. Chyba usnął, bo dopiero jakiś głośny dźwięk przywołał go do rzeczywistości.

Odrobinę uchylił powieki, nie do końca rozbudzony. Zobaczył na podłodze swoje ciuchy i uśmiechnął się do siebie. Clare chyba pozwoliła mu zostać, a może próbowała go obudzić i skapitulowała.

W domu panowała niczym niezmacona cisza, przez opuszczone rolety wpadało trochę słońca. Musiało być późne popołudnie. Clare okryła go jedną ze swoich narzut, pachniała tak jak ona. Powinien się ubrać i wracać do domu, ale tu jest tak wygodnie...

Popatrzył na swoje ubranie i nieco dalej ujrzał nieznane buty. Damskie. Rano ich tu nie było. Clare ich nie nosiła. Nagle jeden but poruszył się, zaczął stukać w podłogę. Ktoś tu był. Z przerażeniem uświadomił sobie, że to nie Clare.

Poderwał się, w ostatniej chwili chwytając zsuwającą się z kanapy narzutę.

Buty należały do starszej atrakcyjnej kobiety. Pewnie obudził go odgłos zatraskiwanych drzwi, gdy weszła do domu. Domyślał się, że to ciotka Clare. A miała być w podróży.

Nie tak ją sobie wyobrażał. Modny kosztowny strój, długie ciemnoblond włosy przetykane srebrnymi pasemkami, gładkie i lśniące. Dobrze, że nie mierzy do niego z pistoletu. W Teksasie kochają broń. Z pewnością ją ma, i to niejedną sztukę.

- Nie co dzień zdarza mi się znaleźć na kanapie nagiego mężczyznę. - Mówiła z wyraźnym teksańskim akcentem. - Widać dziś jest mój szczęśliwy dzień. - Przesunęła po Parkerze taksującym spojrzeniem, uśmiechnęła się i dodała: - A może twój.

Miał nadzieję, że to żart.

- Ciocia Kay, jak się domyślam.

- We własnej osobie.

Wyobrażał sobie, co ona teraz myśli. Żałował, że nie może osłonić się czymś lepszym niż narzuta.

- Mogę wiedzieć, z kim mam przyjemność? - zapytała.
- Parker - odparł. - Parker Reese. Pracuję z Clare.
- Wyglądasz lepiej, niż myślałam. Ale to może przez brak ubrania.

Ona wie, kim jest? Ciekawe.

- Clare wspominała o mnie?

Popatrzyła na niego znacząco.

- Nie jestem upoważniona do odpowiedzi na to pytanie.

Aha.

- Co do jednego miała rację - rzekła Kay. - Będą mieć z tobą używanie.

- To znaczy? Kto? Jak mam to rozumieć?

Znów to spojrzenie.

- Nie jestem upoważniona.

No tak. Sytuacja jest co najmniej dziwna. Obcy w domu, w dodatku rozebrany, i jeszcze zadaje pytania. Aczkolwiek wszystko wskazuje na to, że Kay sporo wie na jego temat.

- Może zadzwonię do Clare - powiedział.

- Może najpierw się ubierz.

Dobry pomysł. Oby tylko nie chciała się temu przyglądać.

- Idź do pokoju Clare, tylko na litość boską zabierz z sobą narzutę. Moje serce już nie jest takie jak dawniej.

Jakoś w to wątpił. Mimo swych lat wydawała się silna. Twarda, a jednocześnie wytworna. Był wdzięczny, że do przebrania zaproponowała mu sypialnię Clare, lecz miał opory, by z tego skorzystać.

Clare ceniła prywatność, nie chciał wchodzić do jej pokoju pod jej nieobecność. Raz to zrobił, lecz to było co innego. Wtedy się z nią droczył, teraz sytuacja była inna. Jeśli chce mieć z nią dobry układ, musi liczyć się z jej zasadami.

- Mógłbym skorzystać z łazienki na parterze? Nie chciałbym naruszać jej prywatności.

Widział, że ta prośba zaskoczyła Kay. I zdobył u niej kilka punktów.

- To bardzo ładnie z twojej strony. Zaraz za kuchnią jest mała łazienka.

- Dziękuję. - Chwycił ubranie i telefon i owinięty narzutą po-

spiesznie poszedł do łazienki.

Ubrał się błyskawicznie. Sięgnął po telefon i zdumiał się, widząc, że dochodzi czwarta. Czyli spał prawie osiem godzin, choć zwykle śpi pięć, góra sześć. W dodatku to był mocny dobry sen. Taki, jaki rzadko mu się zdarza.

Pewnie przez seks. Zadzwoił do Clare.

- Nie bądź taki wścibski - powiedziała.

Uśmiechnął się i pokręcił głową.

- Houston, mamy problem.

- Co się stało?

- Pamiętasz, że twoja ciotka miała szybko nie wrócić?

- Uff.

- Niestety. Wróciła. Jest tutaj.

Wręcz poczuł jej zakłopotanie.

- Błagam, powiedz, że nie znalazła cię na kanapie.

- Chciałbym.

- Gołego?

- Jak mnie Pan Bóg stworzył.

Przez chwilę nie potrafił zinterpretować dziwnego dźwięku.

- Boże, czy ty się śmiejesz?

- Nie, no skąd. - odchrząknęła. - Nie celuje do ciebie z pistoletu, prawda?

Dobrze się domyślał, że Kay ma broń!

- Jeszcze nie. I bez tego jest dość przerażająca.

- Potrafi taka być - potaknęła wyraźnie rozbawiona. Czyżby ją to śmieszyło?

- To wcale nie jest zabawne. Przestań chichotać.

- Przepraszam, ale kiedy to sobie wyobrażam...

No dobrze, może to i jest trochę zabawne.

- Zorientowałem się, że już o mnie rozmawialiście.

Na chwilę zamilkła, jakby zastanawiając się nad doborem słów.

- Raz czy dwa.

- Nie przejęłaś się, że nasza tajemnica wyszła na jaw.

- Ciocia nikomu nie powie. Mam do niej zaufanie.

- Powiedziała, że miałaś rację, bo będą mieć używanie. O co chodzi?

- To długa historia - ucięła. - Przykro mi, że cię znalazła. Na-

prawdę nie wiedziałam, że może tak szybko się zjawić.

- Wracasz do domu?
- Nie wcześniej niż za godzinę. Pracuję.
- Czyli jestem zdany na siebie?
- Niestety. Przepraszam.
- Obiecujesz, że nie zrobi mi nic złego?
- Jeszcze nikogo nie zastrzeliła. Może to poprawi ci humor. - Trochę mu ulżyło. - Chociaż... - Zawiesiła głos.
- Chociaż co?
- Może ci dać popalić.
- Może? Już to zrobiła!
- Duża szansa, że jeszcze nie skończyła. Jest bardzo opiekuńcza względem mnie.

Cholera.

- Widziałaś Maddie? - zapytał. - Domyślam się, że jest dobrze.
- Widziałam i rzeczywiście jej stan się poprawia. Logan i Haldley przyjechali z Maggie. Jest dużo większa i dużo zdrowsza, aż trudno uwierzyć, że są w tym samym wieku.
- Maddie ją dogoni.
- Będę za nią tęsknić. Ale bardzo się cieszę, że trafi do rodziny.
- Logan skontaktował się z bratem?
- Zostawili mu wiadomość, ale jeszcze nie odpowiedział. Dopiero się zdziwi! Nie dość, że jest ojcem, to w dodatku ma bliźniaczki.
- W tym jedną wymagającą wyjątkowej troski. Będzie miał pełne ręce roboty.
- Zaczekaj chwilę. - Usłyszał, że Clare z kimś rozmawia. - Parker, muszę kończyć. Zadzwoń później, dobrze?
- Oczywiście.
- To na razie. Zadzwoń. Parker, jeszcze coś.
- Tak?
- Powodzenia.

Trochę za bardzo bawi ją ta sytuacja.

Rozłączył się, schował telefon do kieszeni, złożył narzutę i otworzył drzwi. Ciotka Kay stała w kuchni i popijała z butelki piwo. Wskazała mu barowy stółek i otwartą butelkę na blacie wyspy.

- Siadaj, Parker.
- Naprawdę muszę się zbierać.

Lekko uniosła brwi i zmierzyła go spojrzeniem nieznoszącym sprzeciwu.

Hm. Faktycznie ostra. I trochę przerażająca.

Nie. Bardzo przerażająca.

Podał jej narzutę i usiadł, jak przykazała. Czuł się jak nastolatek, który po raz pierwszy spotyka się z rodzicami swojej sympatii.

- Dobrze, na kilka minut.
- Jakie masz zamiary względem mojej siostrzenicy?

Walnęła prosto z mostu. Choć, kto wie, może to coś mu rozjaśni.

- Jestem nią zafascynowany od chwili, kiedy ją poznałem. Clare pewnie tego nie przyzna, ale myślę, że z nią jest podobnie.

Kay ani nie potwierdziła, ani nie zaprzeczyła.

- Clare nie jest taka twarda, za jaką chce uchodzić.

- Wiem.

- Jest trochę załamana.

- Kto nie jest?

Ta odpowiedź chyba ją zadowoliła.

- Jesteś mądrym człowiekiem, ale będę cię miała na oku.

To nie było dla niego zaskoczeniem. I za to ją szanował.

- Ciociu Kay, tego się spodziewam.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Gdy Clare podjechała pod dom, zaczynało się ściemniać. Z żalem spostrzegła, że samochodu Parkera nie było na podjeździe. W głębi duszy liczyła, że może go zastanie. Bez sensu. Parker ma ciekawsze rzeczy do zrobienia niż wyczekiwanie na jej powrót.

Jednak byłoby miło, gdyby poczekał.

Wjechała do garażu i weszła do domu.

- Już jestem!

- Tutaj! - odkrzyknęła ciocia.

Była w salonie, siedziała w fotelu z książką w ręku. Uwielbiała kryminały i thrillery psychologiczne. Im bardziej mroczne i krwawe, tym lepiej.

- No to jak? - zagadnęła Clare, kładąc torebkę na stoliku. - Jest pogrzebany w ogrodzie, w płytkim grobie?

- Daj spokój - skrzywiła się ciocia. - Są bardziej efektywne sposoby na pozbycie się ciała. I samochodu.

Clare popatrzyła na nią w milczeniu.

- Żartuję. On mi się podoba.

Niemożliwe. Nikt nie „podołał” się Kay od pierwszego spojrzenia. Musiało upłynąć dużo czasu.

- Tak po prostu?

Kay wzruszyła ramionami.

- Czasami tak jest. Zresztą sama to najlepiej wiesz.

- To znaczy?

- Przecież zakochałaś się w nim po uszy.

Tak było.

- On o tym nie wie.

- Myślę, że doskonale wie.

No tak. Jak to facet. Uważa, że wie wszystko. Akurat tak się składa, że w tym wypadku ma rację.

- Jest uparty. Omal nie padł trupem, kiedy poszedł ze mną biegać i nie nadażał. Na śniadanie dałam mu na wpół zamrożoną ka-

napkę, a on ją zjadł. Powinam się domyślić, że jest zbyt uprzejmy, żeby się skrzywić.

- Wychodzi na to, że dobrze się z nim bawiłaś.

- Jego kosztem.

- Nie ma w tym nic złego. Jest dobry w łóżku?

Clare opadła na kanapę.

- Nie doszliśmy do łóżka, ale na kanapie jest dobry.

- Cieszę się, że rozpuściłaś włosy i trochę się zabawiłaś.

W twoim życiu jest miejsce dla mężczyzny.

- Nie bądź taka szybka. - To beznadziejny pomysł. Przy Parke-
rze przestaje logicznie myśleć. Jest podekscytowana, nieodpo-
wiedzialnie zblazowana. Pozwoliła mu zostać w domu, czego do-
tąd nigdy nie zrobiła.

Choć gdyby chciała się go pozbyć, musiałyby wyciągnąć go za
nogi i zostawić na ganku. Spał jak zabity, nie mogła go obudzić.

- Nie wiem, czy jeszcze się z nim prześpię.

- Nie łam mi serca - obruszyła się Kay. - Grzech, żeby takie
piękne ciało miało się marnować.

Były do siebie podobne i obie miały awersję do życia na farmie,
ale pod innymi względami bardzo się różniły. Kay brała się z ży-
ciem za bary, natomiast Clare unikała ryzyka.

- Powiem ci coś, co cię zaciekawia - rzekła Kay. - Zaproponowa-
łam mu, żeby poszedł do twojego pokoju i tam się ubrał.

Clare oniemiała.

- Dlaczego? Przecież wiesz, że tego nie cierpię.

- On najwyraźniej też to wie, bo spytał, czy mógłby skorzystać
z łazienki. Powiedział, że nie chce naruszać twojej prywatności. -
Clare zamrugwała. - Czyli chyba poznał cię całkiem dobrze - pod-
sumowała Kay.

W pewnym sensie tak.

- Szanuje twoją przestrzeń.

Nareszcie.

- I jest naprawdę gorący.

To prawda.

- Może powinnaś odpuścić i dać mu szansę. Nie wszyscy męż-
czyźni to kłamcy i krętacze. Coś mi mówi, że on jest z tych po-
rządnych. Umów się z nim na randkę albo dwie. Zabaw się, zo-

bach, co z tego wyniknie.

- Po co miałabym umawiać się z kimś, kogo nie mogę pokazać rodzinie? Sama to mówiłaś. Dopiero by się na mnie wyżywali!

- Może powinnaś przestać przejmować się zdaniem rodziny.

Gdyby to było takie łatwe.

- Bardzo go wystraszyłaś?

Kay wzruszyła ramionami.

- Gdyby był bojaźliwy, już dawno byś go pogoniła.

Nadal była nieprzekonana. Parker po prostu był uparty.

- Szkoda, że nie widziałaś jego miny, kiedy się obudził i mnie zobaczył - uśmiechnęła się Kay. - Żałuję, że nie miałam aparatu.

Dałaby wiele, żeby to zobaczyć.

- Nie masz mi za złe, że wzięłam twój samochód? Mój wczoraj wieczorem popełnił samobójstwo. Naprawa będzie kosztować prawie tyle co nowy.

- Bardzo dobrze zrobiłaś. Czyli szukamy samochodu?

- Chyba nadeszła pora.

Ciotka uwielbiała targować się do upadłego. Czy chodziło o lodówkę czy samochód, zawsze zbijała już obniżoną cenę. Tak samo było przy odbudowie domu. Wymusiła na wykonawcy, by wszystkie udogodnienia, za które ubezpieczenie nie chciało zapłacić, pokrył z własnej kieszeni. Nikt nie potrafił jej odmówić.

- Co się stało, że wróciłaś wcześniej? - zapytała Clare.

- Pokłóciłam się z Claude'em. Znów poprosił, żebym za niego wyszła.

- A ty odmówiłaś.

Kay westchnęła i pokręciła głową.

- Do niektórych mężczyzn nic nie dociera.

Przemknęło jej przez myśl, że mogłaby odnieść to stwierdzenie do Parkera, lecz nie powiedziała tego na głos.

- Nie jesteś głodna? - zapytała Kay. - Zamówmy sobie coś na kolację.

- Może sushi.

- Dobry pomysł - rzekła ciotka, sięgając po telefon. Obie nie gotowały, więc Kay miała telefony do wszystkich restauracji dowożących jedzenie do domu. - To co zawsze?

- Tak, proszę. Pójdę się przebrać. - Padała z nóg. Miała dziś

wczesną pobudkę, ale było warto.

- Zawołam cię, jak przywiozą - powiedziała Kay.

Clare powlokła się na górę. Najchętniej poleżałaby w wannie, ale skoro zaraz będzie jedzenie, to weźmie prysznic. Przy okazji wydepilowała nogi i linię bikini.

Na wszelki wypadek.

Wycierając się po wyjściu spod prysznic, popatrzyła na swoją nową szczupłą figurę. Do diabła, wygląda naprawdę nieźle. Wcześniej nie miała nadwagi, jednak teraz prezentowała się nieporównanie lepiej.

Patrząc na swoje odbicie, rozczesywała mokre włosy, gdy dobiegł ją głos ciotki.

- Proszę wejść i zostawić na łóżku!

Usłyszała odgłos otwieranych i zamykanych drzwi, kątem oka dostrzegła jakiś ruch.

Odwróciła się i zamarła. W progu stał Parker.

Uśmiechnął się i przesunął pod niej badawczym wzrokiem. Każdy centymetr jej skóry natychmiast ożył. W wyblakłych dżinsach i czarnym T-shircie z logo szpitala wyglądał niesamowicie seksownie. Nigdy nie widziała go w takim swobodnym stroju. Z podziwem patrzyła na muskularne ramiona i szczupłe biodra podkreślone obcisłymi dżinsami. I choć wyglądał fantastycznie, wiedziała, że bez tych ciuchów prezentuje się jeszcze lepiej.

Podał jej torbę z jedzeniem i uśmiechnął się uwodzicielsko.

- Specjalne zamówienie.

Powinna natychmiast włożyć szlafrok, ale jego spojrzenie i fakt, że odłożył torbę i zaczął się rozbierać, uświadomiły jej, że już za późno.

- Twoja ciotka mnie tu przysłała - wyjaśnił, rzucając koszulę na podłogę. - Przypomnij, żebym jej gorąco podziękował.

Później pogada z Kay, bo to ona zrobiła jej ten numer. Na nie-szczęście jest w tym naprawdę dobra.

Stała nieruchomo, przyglądając się, jak kolejne ciuszki Parkera lądują na podłodze. A przecież za ten tupet powinna go wyrzucić. Jednak nie mogła, nawet gdyby od tego zależało jej życie.

- Chodź - powiedział, ujmując ją za rękę. - Jesteś taka seksowna.

- I kto to mówi - odparła, za późno gryząc się w język.

Z uśmiechem przyciągnął ją do siebie i pocałował. I to jak! Uwielbiała te pocałunki. Parker był prosto spod prysznic, świeżo ogolony, pachniał cudownie. Kiedy przygarnął ją do siebie, zawiroowało jej w głowie. Ręce jej się trzęsły. Na szczęście nie dostrzegł tego, bo podniósł ją i położył na łóżku.

Nie lubiła leżeć na plecach, lecz nie protestowała, gdy położył się obok niej i zaczął ją całować. Zawsze chciała kontrolować sytuację, lecz teraz machnęła ręką na tę irracjonalną potrzebę. Cudownie było czuć na sobie jego ciężar, dotyk jego rąk błędzących po jej skórze. Przesunął usta niżej. Pocałunki wprawiały ją w zachwyt i uniesienie. Nagle mimowolnie się spięła.

Parker znieruchomiał i popatrzył na nią.

- Co się stało?

- Nic.

Spochmurniał, wsparł się na łokciach.

- Nie okłamuj mnie.

Cholera. Dlaczego ma taką intuicję? Dlaczego tak skupia się na jej potrzebach i zahamowaniach? Niech przestanie być taki cudownie troskliwy.

- Naprawdę nic.

- Akurat. Clare, powiedz mi.

Słyszając, jak wypowiedział jej imię, poczuła ciarki na plecach. Po raz pierwszy użył jej imienia. Dlaczego właśnie teraz, kiedy czuje się najbardziej bezbronna? I czemu wypowiedział jej imię z takim... uczuciem?

- To, co robisz, co zamierzasz zrobić, sprawia, że czuję się bardzo...

- Bezbronna?

- Tak. Bardzo bezbronna.

- Mam przestać?

- Tak. Nie. Sama nie wiem, to dziwne. Ja jestem dziwna.

Była wdzięczna, że nie nalegał na wyjaśnienia. Wolą nie otwierać teraz tej puszkę Pandory. Może nigdy tego nie zrobi. Choć Parker był tak szczery i otwarty, że trudno było tłumić wszystko w sobie.

- Nie jesteś dziwna. - Ucałował jej brzuch. - Nie zrobię nicze-

go, przez co czułabyś się niekomfortowo. To ma być przyjemność.

- Nie chcę, żebyś myślał, że ci nie ufam.

- Clare, prawie mnie nie znasz. Na zaufanie trzeba zapracować. - Pocałował ją z taką czułością, że poczuła łzy w oczach. Przewrócił się na plecy i przyciągnął ją do siebie. Uśmiechał się szatańsko. - Tak lepiej?

- Nie masz nic przeciwko temu?

- Żebyś dosiadła mnie jak byka na rodeo?

Pochyliła się i pocałowała go, bojąc się, że zaraz wybuchnie płaczem. Dlaczego on jest taki cudowny? Taki wyrozumiały? I tak cholernie gorący.

Poddał się jej, najwyraźniej nie miał żadnych uprzedzeń. Dopasował się do jej rytmu, pobudzając ją pieszczotami, aż opadła na niego, doprowadzona do szczytu rozkoszy. Wtedy przewrócił ją na plecy, zdyszany szeptem powtarzając jej imię, i sam osiągnął orgazm. Było bosko, obłądnie. Zniknęły zmartwienia, już nie myślała o zachowaniu kontroli. Na nowo zaczęła żyć.

- Muszę odpocząć - powiedziała, opadając na plecy.

- Nie pierwszy raz dziś to mówisz - rzekł z uśmiechem, przesuwając dłonią po jej brzuchu.

Przytrzymała ją, gdy doszedł do pępka.

- Mówię serio. Jestem wykończona.

Z rozczarowaną miną przekręcił się na plecy. Ujął jej dłoń, splótł z nią palce. Clare była zbyt zmęczona, by się ruszyć. Poza tym cudownie było leżeć obok niego. Naprawdę cudownie.

- Co ciotka ci powiedziała?

- Podała mi torbę z jedzeniem i kazała iść do ciebie.

Czeka ją poważna rozmowa z Kay. Są granice. Poza tym nie powinna wysyłać do niej seksownych facetów. Choć w tym szczególnym wypadku jest skłonna jej darować.

- Twoja ciocia jest ostra - rzekł Parker - ale chyba mnie lubi.

Inaczej na pewno by go tu nie wysłała.

- Musiała być twarda. Prawie przez całe życie była zdana na siebie. A w tamtych czasach mało która kobieta była sama i robiła karierę, zamiast poświęcić się rodzinie.

Parker oparł się na łokciu.

- Nie wyszła za mąż?

- Raz, dawno temu. Ale mężatką była zaledwie kilka miesięcy.

- Co się stało? Jeśli mogę zapytać.

- Kay od dziecka nie znosiła życia na farmie, chyba nawet bardziej niż ja. Zawsze chciała zostać miejską elegantką. Gdy miała siedemnaście lat, poznała zamożnego biznesmena z Tulsy. Był piętnaście lat od niej starszy, straciła dla niego głowę. Wszyscy za nim przepadali. Był uroczy i ujmujący, obsypywał Kay i jej rodzinę prezentami, zabierał ją do szpanerskich restauracji i nakupił jej pięknych strojów.

To były ciężkie czasy i rodzice Kay bardzo się cieszyli, że będą mieć bogatego zięcia. Nawet nie mrugnęli, gdy okazało się, że Kay jest w ciąży. Po błyskawicznym ślubie zabrał ją do Tulsy. Wszyscy uważali go za idealnego męża, a Kay za wielką szczęściarę.

- Nikt nie jest idealny.

- No właśnie. Jakiś tydzień po ślubie zaczął ją bić.

Parker skrzywił się.

- Agresywny drań.

- W dodatku bardzo porywczy. Kay mówiła, że był jak Jekyll i doktor Hyde. Pierwszy raz poszło o zakupy. Wściekł się, bo Kay kupiła jakieś czasopismo. Zarzuciła mu skąpstwo, a wtedy ją uderzył.

- Nie rzuciła go?

- Nie miała dokąd pójść. Rodziców nie było stać na utrzymanie jej i dziecka, a w tamtych czasach ciężarna kobieta nie miała szans na dostanie pracy. Ani na kartę kredytową bez zgody męża. Poza tym on subsydiował gospodarstwo jej rodziców. Bez jego wsparcia straciliby wszystko, a poza Kay mieli jeszcze pięcioro dzieci. Nie mieliby gdzie się z nimi podziać. Czyli dla Kay sytuacja bez wyjścia.

- Rodzice wiedzieli, co dzieje się w jej małżeństwie?

- Nie, oczywiście, że nie. Od razu by po nią przyjechali i zabrali do siebie, choć dla nich to oznaczałoby katastrofę. Kay twierdzi, że miałyby wtedy poczucie winy. Dużo bardziej bolesne od razów.

- Poświęciła się dla nich. Jednak jakoś się od niego uwolniła.

- Tak, po tym, jak omal jej nie zabił. Wrócił z pracy wściekły, a ona powiedziała coś, co mu się nie spodobało, i zaczął ją tłuc. Traf chciał, że sąsiadka otworzyła okno i usłyszała jego wrzaski. Gdy wybiegł z domu, weszła do środka, żeby sprawdzić, co się stało. Kay leżała w kuchni na podłodze, zakrwawiona. Gdyby nie sąsiadka, wykrwawiłaby się na śmierć. Karetka w porę zabrała ją do szpitala. Uratowali jej życie, ale straciła dziecko. I macicę.

Parker zamknął oczy i pokręcił głową. Jezu.

- Postarała się, żeby coś takiego już nigdy się nie powtórzyło. Nie spotkało ani jej, ani nikogo innego.

- To znaczy?

- Powiem w skrócie. Tego dnia, kiedy wyszła ze szpitala, zapowiedział, że da jej nauczkę. Kay wjechała w niego samochodem.

Zrobił wielkie oczy, szczeka mu opadła.

- Zabiła go?

- Prawie. Już nigdy nie będzie normalnie chodzić. Ani nikogo nie stłucze.

- Jak to się dla niej skończyło?

- Zeznała, że się broniła. Po tym, co wcześniej jej zrobił, uwiezono jej. Kay, jak to ona, stanęła na nogi. Została stewardesą, latała po całym świecie, nawiązała wiele przyjaźni. Kiedy uznano, że jest „za stara” na stewardesę, założyła w Dallas agencję turystyczną. Branża kwitła, jej firma również. W końcu sprzedała ją za pokaźną sumę i przeszła na emeryturę. Podróżuje i jako wolontariuszka działa w organizacjach pomagających ofiarom przemocy domowej. Prowadzi zajęcia dla młodych ludzi pozostających w toksycznych związkach.

- Ale miała życie.

- Namawiam ją, żeby spisała wspomnienia. To by pomogło wielu ludziom.

Parkerowi zaburczało w żołądku. Clare zaśmiała się.

- Głodny?

- Przepuściłem kolację - odparł.

- Mam sushi i chętnie się z tobą podzielę. A w lodówce znajdzie się chyba trochę piwa.

Przez kilka sekund przypatrywał się jej w milczeniu, z dziwnym półuśmiechem.

- O co chodzi?

- Zaskakujesz mnie, Clare.

- Dlaczego?

- Byłem pewny, że gdy skończymy, wyrzucisz mnie z łóżka.

Normalnie tak by zrobiła. Na pewno.

- Gdybym nie była padnięta, tak by się stało - skłamała. Bo prawda była taka, że nie chciała się z nim rozstawać.

Prowadzi ryzykowną grę, dopuszczając go do siebie tak blisko. Bo jeśli nie będzie ostrożna, może zrobić coś bardzo głupiego. Na przykład szaleńczo się w nim zakochać.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gdy rano zaparkowała na szpitalnym parkingu, miała wrażenie, że minęło co najmniej kilka tygodni. Zaledwie jeden dzień, a zdarzyło się tak wiele.

Wczoraj wieczorem zrobili sobie piknik w jej sypialni – sushi i piwo – a potem znowu się kochali. Zachodziła w głowę, skąd Parker ma w sobie tyle sił. Wykazał się niesamowitą wytrzymałością i cierpliwością. Chyba zaraz potem musiała usnąć, bo gdy przebudziła się koło północy, już go nie było. Mógłby wykorzystać okazję i zostać, ale chyba rzeczywiście liczył się z jej potrzebami.

Przez trzy miesiące nie dawał się zbyć, czasami wręcz przeciągał strunę, a teraz zachował się bardzo taktownie, wiedział, kiedy się wycofać. Miała mieszane uczucia; to, że Parker tak wyczuwa jej stan ducha, intrygowało ją i niepokoiło. Mało który mężczyzna tak się zachowywał.

Parker był zajęty i nie widziała go przez dobre pół dnia. Czowała się coraz bardziej podminowana. Przez jeden dzień jej życie wyróciło się do góry nogami. A jeśli dla niego to tylko rozrywka? Może coś chlapanął, może inni już zaczęli się czegoś domyślać? Co będzie, jeśli nagle się zjawi, poderwie ją z fotela i zacznie szaleńczo całować?

Nie, to wykluczone. Zdążyła go trochę poznać. Nigdy by się nie posunął do takiej akcji. Ciotka stwierdziła, że to porządny facet – i miała rację. Czyli teraz powinna wziąć się w garść, działać racjonalnie.

Z doświadczenia wiedziała, że im bardziej gorący seks, tym związek trwa krócej, pozostawiając po sobie jedynie popiół. Biorąc pod uwagę ich tempo, do końca tygodnia zapal wygaśnie.

Z drugiej strony... Parker tak wspaniale wsłuchiwał się w jej potrzeby, rozumiał jej zahamowania. Pierwszy raz z nowym partnerem zwykle był deprimujący. Każdy uważał, że zdoła ją „wyle-

czyć”, co zawsze kończyło się źle. Dla wszystkich. W końcu przestała próbować.

Jednak po wczorajszych przeżyciach z Parkerem wstąpiła w nią nadzieja.

Siedziała w dyżurce pielęgniarek, wpatrzona w ekran komputera, gdy usłyszała znajome kroki. Parker. Serce jej zamarło, po czym zabiło szybko.

Och, naprawdę z nią marnie.

Zagadnął młodą salową. Wiedziała, że Parker raz czy dwa się z nią umówił. Na mgnienie podniosła wzrok i zerknęła na niego. Serce jej waliło.

Rebecca odeszła, bo wysłał ją do pacjenta. Parker podszedł bliżej.

- Witaj, słoneczko - odezwał się. Jeszcze wczoraj by ją tym zdenerwował, dziś poczuła w środku miłe ciepło.

- Witam. - Nie odrywała oczu od monitora. Bała się, że jeśli na niego popatrzy, nie zdoła ukryć uczuć. Wszyscy je zobaczą, również Parker. Ręce jej drżały.

Co się z nią dzieje?

Parker pochylił się i popatrzył na monitor. Można było odnieść wrażenie, że omawiają przypadek jakiegoś chorego.

- Powiedziałem ci, że jesteś niezwykła? - zapytał cicho.

Z trudem się opanowała, by nie wpaść w zachwyty albo nie zarzucić mu rąk na szyję i pocałować. Modliła się w duchu, by przynajmniej jej głos nie drżał tak jak ciało.

- Raz czy dwa.

- Dobrze spałaś?

Kiwnęła głową. Spała wyśmienicie. Dzięki niemu.

- Trochę się zdziwiłam, że zniknąłeś.

- Rozczarowałem cię.

W jakimś stopniu tak. Chyba?

- Chętnie bym został, ale nie byłabyś zadowolona.

Miał rację. Na pewno? Gdyby został, mogliby trochę pobarasz-kować przed pracą. Co to za pomysły? To tylko świadczy, że nie jest z nią dobrze.

Parker jest zbyt uroczy i zbyt wyrozumiały. Czemu nie powie czegoś seksistowskiego czy nieuprzejmego? Albo nie potraktuje

jej protekcyjnie?

- Masz plany na wieczór? - zapytał.

- O czym myślisz?

Czuła jego ciepły oddech.

- Dobrze wiesz, skarbie.

Znowu te określenia? Choć teraz te przekomarzania już jej tak nie złościły.

- Umówiłam się z moją przyjaciółką Violet, że pojedziemy do Priceless, sklepu z antykami na peryferiach Royal.

- Fajny pomysł. Violet to siostra McCalluma, prawda? On ma farmę Double M Ranch.

- Tak, to ona.

- No dobrze - rzekł. - A potem?

Bardzo by chciała, naprawdę, jednak to tempo jest dla niej za szybkie.

- Muszę mieć trochę czasu, żeby spokojnie pomyśleć. No wiesz, o nas.

- O nas. W końcu to przyznałaś.

W końcu. Wyprostował się, przesunął dłoń po jej nagim ramieniu, a jej zmysły natychmiast ożyły.

- Zadzwoń, jeśli zmienisz zdanie, księżniczko.

Naprawdę bardzo, ale to bardzo chciała się z nim spotkać. Przez cały dzień biła się z myślami. Zachować się rozważnie i racjonalnie czy może machnąć ręką na wszystko i pójść na całość? Gdy po południu zadzwoniła Violet, by potwierdzić wyjście, Clare wciąż była w rozterce.

Zamieniły kilka słów na temat farmy i brata Violet.

- To co z naszym planem? - przeszła do meritum przyjaciółka.

Clare już miała się wykręcić i odwołać wszystko, jednak tego nie zrobiła. Czwarty wieczór z rzędu z Parkerem? To przesada.

- Nie mogę się doczekać - odparła z wymuszonym entuzjazmem, choć w głębi duszy wiedziała, że postępuje właściwie. Będzie fajnie.

Zawsze chciała nauczyć się robienia witraży, a warsztaty prowadzone przez Rainę Patterson cieszyły się świetną opinią. Clare kupiła już kilka rzeczy w jej sklepie, ale na warsztaty wybierała

się po raz pierwszy.

Przypomniała sobie coś.

- Słuchaj, to dla ciebie trochę nie po drodze, ale mogłabyś po mnie wpaść? Mój samochód odmówił posłuszeństwa.

- To dlatego wylądowałaś w Royal Diner z doktorem Reese'em? - zaśmiała się Violet.

Uff. Czasami miała dość małych miasteczek. Violet doskonale wiedziała, jak irytuje ją błaznowanie Parkera. Wszyscy wiedzieli.

Prychnęła z niechęcią.

- To on mnie porwał. Zaproponował, że podwiezie mnie do domu, a zamiast tego zabrał na kolację. Nie miałam wyjścia. Ale umierałam z głodu, a on zapłacił, czyli w gruncie rzeczy nie było źle.

- Czemu się z nim nie umówisz?

- Bo jest nieznośnym kobieciarzem i megalomanem.

- To prawda, ale jest naprawdę gorący.

- To czemu ty się z nim nie umówisz?

Zapadła chwila ciszy.

- Bo to nie ja go pociągam.

No tak. Usłyszała za sobą kroki i odwróciła się. Grace Haines, społeczna opiekunka Janey. Madeline, poprawiła się Clare w duchu. Przeszył ją lęk, że stało się coś złego. Trwało to sekundę, bo Grace rozjaśniła się w uśmiechu.

- Violet, muszę kończyć. Do zobaczenia wieczorem.

Rozłączyły się, Clare serdecznie przywitała się z Grace.

- Co cię tu sprowadza?

- Przyjechałam po dokumenty związane z przeniesieniem Madeline i postanowiłam zajrzeć do ciebie.

- Jak ona się miewa?

- Świetnie. Za kilka tygodni może wypiszą ją do domu. Oczywiście będzie musiała być monitorowana, ale Hadley i Logan już chodzą na zajęcia do centrum, więc będą przygotowani na awaryjne sytuacje.

- Nadal żadnych wieści od ojca? - zapytała Clare.

Grace ponuro pokręciła głową.

- Albo jest poza zasięgiem, albo unika kontaktu. Logan nie ma najlepszego zdania na jego temat. Na szczęście Logan i Hadley

są gotowi adoptować dziewczynki, jeśli Seth ich nie uzna. Szczerze mówiąc, uważam to za optymalne rozwiązanie. Całym sercem jestem za tym, żeby dzieci trafiały do biologicznych rodziców, ale Seth nie jest solidny i odpowiedzialny. Wiem coś o tym, bo chodziłam z nim w czasach liceum.

- Grace!

Odwróciły się. W ich stronę szedł uśmiechnięty Parker.

- Jak się miewa moja ulubiona opiekunka?

Grace rozjaśniła się w uśmiechu.

- Świetnie. A mój ulubiony pediatra?

- Bardzo dobrze - odparł, nie zwracając uwagi na Clare. Poczowała ukłucie zazdrości, widząc, jak serdecznie uściśnął Grace. Grace była wysoka i szczupła, z burzą kasztanowych loków. Piękna i ujmująca, oddana swym podopiecznym. Z Parkerem tworzyli urodziwą parę. - Jak tam nasza dziewczynka? - zapytał Parker.

- Coraz lepiej. Właśnie mówiłam Clare, że za kilka tygodni może wyjdzie do domu.

- To dla mnie wielka radość - odrzekł.

Grace spojrzała na zegarek.

- Chętnie bym została, ale mam wizytę domową. Niedługo na pewno się spotkamy.

- Miło było cię zobaczyć - powiedział Parker. Odwrócił się do Clare i jego uśmiech zgasł. - Przyjdź do mnie, kiedy znajdziesz chwilę.

Serce w niej zamarło. Był wyraźnie zły, a ona nie miała pojęcia, co się stało.

- Oczywiście - powiedziała. - Zaraz przyjdę.

Parker posępnie skinął głową, odwrócił się i odszedł. Clare i Grace w milczeniu odprowadzały go wzrokiem.

- O co mu chodzi? - spytała Grace, nie mniej zaskoczona jego zachowaniem niż Clare.

- Pewnie zaraz się dowiem.

- No to powodzenia.

Rozeszły się w przeciwnych kierunkach. Clare zatrzymała się przy uchylonych drzwiach gabinetu Parkera i zastukała.

- Proszę.

Weszła do środka, spodziewając się ujrzeć go przy biurku. Nagle drzwi się za nią zamknęły. Odwróciła się i zobaczyła uśmiechniętą twarz.

- Cześć, mój skarbie!

Nie mógł jej bardziej zaskoczyć. Wziął ją za rękę, przyciągnął do siebie i pocałował gorąco. Gdy wreszcie ją puścił, żartobliwie szturchnęła go w bok.

- Ty draniu! Myślałam, że naprawdę się na mnie wkurzyłeś.

- Dobrze mi poszło, co? - upewnił się z uśmiechem.

W zasadzie mógł sobie darować udawaną złość, ale warto było zobaczyć minę Clare. Jeszcze tydzień temu byłaby niewzruszona, z kamienną twarzą wysłuchałaby krytyki szefa, choć rzadko mu się zdarzało zarzucać coś podwładnym. Jednak jej reakcja potwierdziła jego przypuszczenia. Zależy jej. I to bardzo.

Zarzuciła mu ręce na szyję, przywarła do niego mocno i pocałowała. To na niego podziałało. Clare jest niesamowicie seksowna i nie zdaje sobie z tego sprawy.

- Naprawdę chciałeś ze mną porozmawiać czy chodziło ci o coś innego? - zapytała. - Bo im dłużej tu jestem, tym bardziej podejrzanie to wygląda.

- Widziałem, jak patrzyłaś, kiedy objąłem Grace. Chyba powinniśmy o tym pogadać.

- Jak patrzyłam? - zapytała, choć doskonale wiedziała, o czym mówił.

- Lekko pozieleniałaś.

- To śmieszne. - Uwolniła się z jego objęć.

- Tak?

- Tak. - Skrzyżowała ramiona.

- Przyznaj, że byłaś zazdrosna.

- Niby dlaczego? Nie jesteśmy w związku.

- A może powinniśmy.

Popatrzyła na niego rozszerzonymi oczami.

- Nie wygłupiaj się. Nawet nie wiem, czy jeszcze pójde z tobą do łóżka.

- To jak mam rozumieć tego buziaka? Że flirtujesz?

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Widział sprzeczne emocje ma-

lujące się na jej twarzy.

- Zrobisz, jak zechcesz - dodał - ale póki jesteśmy razem, obiecuję, że z nikim innym nie będę się zadawać.

Zabrakło jej słów. Poruszył ją tą deklaracją.

- Do...dobrze - wydukała.

Znów wziął ją w ramiona i spojrzał w oczy.

- To jest przyrzeczenie, kochanie.

W jej oczach przemknął jakiś cień.

- Wiem z doświadczenia, że dla mężczyzn to dość ulotna sprawa.

- Chyba miałś do czynienia z nieodpowiednimi mężczyznami.

Trafił w czuły punkt. Oswobodziła się z jego ramion.

- To nie miejsce i czas na takie rozmowy. Muszę wracać do pracy. Gdyby ktoś pytał, rozmawialiśmy na temat Janey. To znaczy Madeline.

- Jak sobie życzysz. - Parker skinął głową.

Gdy wyszła, usiadł za biurkiem. Ha, naprawdę trafił w jej czułe miejsce. Sekundę później drzwi się uchyliły.

- Masz chwilę? - zapytał Luc.

- Jasne, o co chodzi?

Luc opadł na fotel po drugiej stronie biurka.

- Nie widziałem cię ostatnio i nie miałem okazji ci pogratulować.

Czyżby domyślił się jego układu z Clare?

Wolał udać głupka.

- Nie bardzo wiem, co masz na myśli.

Luc popatrzył na niego jak na idiotę.

- Madeline. Słyszałem, że jej stan się bardzo poprawił.

Och, o to mu chodzi.

- Zespół przetoczenia krwi między bliźniętami - powiedział, wzruszając ramionami. - Kto by pomyślał?

- Czy to Clare wyszła od ciebie z gabinetu?

- Omawialiśmy przypadek pacjenta - wyjaśnił.

- Słyszałem, że byliście razem na kolacji. Wygląda na to, że skruszyłeś jej opór.

Minęło kilka sekund, nim dotarło do niego, że Luc nawiązuje do ich zakładu. Zupełnie o nim zapomniał. Taki niewinny żart może

pociągnąć za sobą poważne konsekwencje, jeśli Clare się dowie.

- Nie, nie posunąłem się do przodu ani o krok. Wydaje mi się, że tracę czas.

- Nie poddawaj się. Powiedziałem o naszym zakładzie Bruce'owi Marshowi z radiologii, bardzo się zainteresował. Musiał podać to dalej, bo wczoraj wieczorem ktoś wspomniał o tym w klubie.

Parkerowi zrobiło się niedobrze. W dodatku nie może mieć do nikogo pretensji, bo wiele razy wieść o ich zakładach rozchodziła się wśród kolegów. Najgorsze, że nie wiadomo, kto jeszcze może o tym usłyszeć.

Cholera, po diabła mu to było!

- Nic z nią nie działałem, więc uznajmy, że wygrałeś. I na tym sprawę zakończmy.

Luc spochmurniał.

- Ty nigdy się łatwo nie poddajesz. Coś ukrywasz?

Szybko rozważył opcje. Jeśli powie mu prawdę, złamie obietnicę daną Clare. Jeśli nic nie powie, sam znajdzie się w niewygodnym położeniu.

Złamać obietnicę, by ratować własną skórę? Ojciec by się nie wahał. Ale musi być lepsze wyjście.

- Rzecz w tym, że zacząłem się z kimś spotykać. - Starał się trzymać maksymalnie blisko prawdy. - Ona pracuje w szpitalu i na razie chce utrzymać to w tajemnicy.

- Znam ją? - Luc bardzo się zaciekawiał.

- Może tak, może nie. Zależy mi na niej, a jeśli dowie się o naszym zakładzie, może źle to odebrać.

- Rozumiem - odrzekł Luc. - No cóż, postaram się sprawę dyskretnie wyciszyć, ale już chyba zaczęła żyć własnym życiem.

Parker był w rozterce. Po co się w to wpakował? O czym wtedy myślał? Niewinny czy nie, ten żart był seksistowski i szowinistyczny. Dokładnie taki, jaki sam nie chciał być. Do niedawna tak traktował kobiety. Jak zabawki, dzięki którym czas mijał miło i przyjemnie. I choć nigdy wprost nie wyrażał się lekceważąco o płci przeciwnej, jego postępowanie o czymś świadczyło.

Jeśli Luc nic nie działa, nie będzie miał wyboru. Trzeba wyznać wszystko Clare i dostać za to po uszach. Nawet gdyby miał

ją przez to stracić.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Violet przyjechała po nią zgodnie z obietnicą.

Sklep i pracownia Rainy mieściły się w ogromnej, odrestaurowanej czerwonej stodole w Courtyard, rozwijającej się artystycznej wspólnocie na przedmieściach Royal. Clare często wpadała do jej sklepu w centrum, nim został zmieciony przez tornado. W nowej lokalizacji bywała znacznie rzadziej. Rzeczy, które teraz ujrzała na wystawie, zaintrygowały ją. Warto będzie znowu tu przyjechać.

Przez całą drogę Violet była podejrzenie cicha, co jak na nią, zawsze tryskającą energią, było dziwne. Za to Clare, zwykle wy-ciszonej, nie zamykała się buzia. Przepełniało ją tyle uczuć, że nie mogła nad sobą zapanować.

Szpitalny playboy chce związku na wyłączność? Czy to możliwe? Z nią? Przecież nawet do siebie nie pasują. Dla niego odpowiednią partnerką byłaby śliczna Grace.

Raina poprowadziła je do pracowni na tyłach sklepu. Dopiero teraz, w jasnym świetle, spostrzegła, że Violet wygląda inaczej niż zwykle. Kasztanowe włosy podkreślały bladość skóry, chyba też trochę zeszczupiała.

W trakcie zajęć pochyliła się ku przyjaciółce.

- Dobrze się czujesz? Jesteś lekko zielona.

Gdy wypowiedziała te słowa, uzmysłowiła sobie, że dokładnie to samo powiedział jej dziś Parker. Ale ma na nią wpływ!

- Sama nie wiem, co się ze mną dzieje - odparła Violet, popijając wodę. - Czuję się normalnie, a potem nagle mam nudności. Chyba jakiś wirus.

Dla Clare to wcale nie wyglądało na wirusa.

- Kiedy się czujesz najgorzej?

- Codziennie rano budzę się w kiepskiej formie. Przez cały czas prawie nie jem, bo od razu mam mdłości. Jestem tym wykończona.

Clare jeszcze bardziej ściszyła głos.

- Jest jakaś szansa, że jesteś w ciąży?

Violet raptownie wciągnęła powietrze, na jej twarzy odmalowały się gwałtowne emocje. Szok, lęk, zakłopotanie. Pokręciła głową.

- Nie, to niemożliwe. Z nikim nawet się nie spotykam.

- Jesteś pewna? Bo wczesna opieka...

- Nie, nie - zaproponowała. - To jakiś wirus czy coś takiego. Nic mi nie będzie.

Clare nie nalegała. Kilka minut później Violet szturchnęła ją w bok i wyszeptała:

- Boże! Czy to malinka?

Clare omiotła spojrzeniem uczestników warsztatów.

- Gdzie?

- Na twojej szyi.

Clare wciągnęła powietrze i nakryła dłonią szyję. Czuła, że oblewa się rumieńcem.

- Nie, no skąd.

Violet nie dała się zniechęcić.

- Przez całą drogę nie przestawałaś się uśmiechać i trajkotałaś jak najęta. Nic dziwnego, że jesteś w takim szampańskim nastroju.

Chciała zaprzeczyć, powiedzieć, że... No właśnie. Nie wiedziała, co powiedzieć. A czerwone policzki ją zdradzały. Violet pochyliła się bliżej.

- Zrobiłaś to, co myślę? - wyszeptała. - A jeśli tak, to z kim?

Clare otworzyła usta, lecz nie wydobyła z siebie głosu.

- Czy to doktor Reese?

Głos uwiązał jej w gardle. Popatrzyła na przyjaciółkę, a Violet zrobiła wielkie oczy.

- O mój Boże! To on!

- Ciii - syknęła Clare, bo niektórzy popatrzyli w ich stronę. - Mów ciszej.

- Wiedziałam - szeptała Violet. - Wiedziałam, że on cię pociąga. Zresztą nic dziwnego.

- Nikomu ani słowa. - Rozpuściła włosy, by zakryć szyję. - Nikomu.

- Dlaczego? Piękna z was para.

Nie, to z Grace tworzyłyby piękną parę.

- Nie wiem, czy jeszcze się z nim spotkam. Gdyby ludzie się dowiedzieli, byłoby niezręcznie. Obiecuj, że nikomu nie powiesz.

- Obiecuję. - Violet położyła rękę na ramieniu Clare. - Jednak nie utrzymasz tego w tajemnicy.

Jeśli się bardzo postara, to się uda. Wolą nie myśleć o innej ewentualności. Gdyby jej podwładni się dowiedzieli, jak lekko-myślnie i nieodpowiedzialnie się zachowała, straciliby do niej szacunek.

Nie mogła się skupić, wciąż myślała o Parkerze. Starła się poskładać kawałeczki kolorowego szkła, ale szło jej beznadziejnie.

Podniosła głowę i ujrzała Justina, synka Rainy, który przebiegał pracownię, udając, że jedzie konno. Ich spojrzenia się skrzyżowały. Clare gestem przywołała chłopca i Justin przygalopował do niej.

- Cześć, stary - zażartowała i uzmysłowiła sobie, że zachowuje się jak Parker.

Justin zachichotał i uśmiechnął się szeroko.

- Ładne masz sznureczki - powiedziała, pociągając frędzelki zdobiące jego kamizelkę ze sztucznego zamszu.

- Mikołaj mi przyniósł - wyjaśnił rzeczowo. - Przyniósł mi też tatusia.

Clare głośno wciągnęła powietrze.

- Naprawdę? - Wszyscy wiedzieli, że Raina i Nolan Dane się zaręczyli, ale Clare ciągnęła zabawę. - Musiałeś przez cały rok być bardzo grzeczny.

- Byłem bardzo, bardzo grzeczny - odrzekł z dumą.

- Ej, proszę pana. - Raina zatrzymała się przy stoliku, by sprawdzić postępy Clare i Violet. - Czy przeszkadzamy gościom w czasie zajęć?

Chłopczyk wydał usta i pokręcił głową.

- Uciekaj stąd.

- Dobrze. - Malec westchnął.

Raina pogłaskała synka pod brodą i chłopczyk odjechał na swym niewidzialnym wierzchowcu. Raina popatrzyła na bałagan na stoliku Clare i uśmiechnęła się z przymusem.

- Chyba nie mam do tego talentu - rzekła Clare.
- Wszystko wymaga wprawy.

Poza tym koncentracji i pewnej ręki. O tym teraz tylko mogła pomarzyć. Nie mieściło się w głowie, że Parker mógł jej to zrobić. Przecież wiedział, jak zależało jej na utrzymaniu tajemnicy. Jeśli ludzie dowiedzą się, że kogoś ma - nieważne kogo - będzie po niej. Każdy jej ruch będzie obserwowany i komentowany, jak to w Royal. Tu wszyscy żyją sprawami innych ludzi.

Im dłużej o tym myślała, tym większy ogarniał ją gniew. Gdy Violet odwiozła ją do domu, gotowała się ze złości. Musi ją rozładować, inaczej przez całą noc nie zaśnie.

Ciocia była w domu. Siedziała w fotelu i czytała.

- Mogę wziąć twój samochód? - zapytała Clare.
- Oczywiście, nie ma sprawy. - Kay przechyliła głowę, przypatrując się Clare badawczo. - Wszystko w porządku? Wyglądasz na zdenerwowaną.

- Nie masz pojęcia, jak bardzo.

- Hm. Parker?

- Opowiem ci, jak wrócę. - Idąc do garażu, wybrała numer Parkera.

- Halo?

- Podaj mi swój adres.

Na chwilę zapadła cisza.

- Adres?

- Tak. - Przekręciła kluczyk i uruchomiła nawigację.

Podyktował adres, a ona wbiła go do urządzenia. Piętnaście minut stąd.

- Dzięki.

- Nie jesteś w dobrej formie.

- Nie.

- Po co ci mój adres?

- Żeby przyjechać cię zamordować.

Nie wiedział, o co chodzi. Dziesięć minut później Clare zaczęła walić w drzwi. Otworzył. Wyglądała na podminowaną. Gdy się rozłączyli, zastanawiał się, czy z jej strony to może rewanż za jego wcześniejszy żart?

Najwyraźniej nie.

- Jesteś zdenerwowana, ale raczej nie chodzi o popsute drzwi?
Sporunowała go wzrokiem.

- Zrobiłeś mi malinkę?

To dlatego jest wkurzona? Cofnął się i gestem zaprosił ją do środka.

- Wejź. Porozmawiajmy.

Minęła go.

- Violet ją zauważyła. Wydusiła ze mnie, że się z tobą spotykam.

- Clare, nie zrobiłem ci malinki.

Prychnęła gniewnie.

- Chyba sama jej sobie nie zrobiłam.

- Pokaż.

Zdjęła płaszcz, rzuciła go na kanapę i odsłoniła szyję.

- I co? Jak to wyjaśnisz?

Parker pochylił się i obejrzał jej szyję.

- Co mam wyjaśnić?

- Jak to co? Nie powiesz mi, że nie wiesz, jak wygląda malinka.

- Clare, tu nic nie ma.

Zacisnęła usta.

- To nie jest zabawne.

- Mówię serio. Może po drugiej stronie? - Clare spochmurniała i odwróciła się do niego drugim bokiem. - Przykro mi, ale tu też nic nie ma.

- Jak to możliwe. Violet powiedziała... - Zamrugnęła. - O nie! To dopiero szuja!

- Nie rozumiem.

Clare opadła na kanapę i schowała twarz w dłoniach.

- Domyślała się, że się z kimś spotykam, i sprytnie mnie podejrzała. Powiedziała, że mam na szyi malinkę. Celowo, żebym się przyznała. Ale dałam się nabrać! Przepraszam.

- Nie ma sprawy. - Usiadł obok i wziął ją za rękę, Szybko ją cofnęła.

- Nie, to nie o to chodzi. Jestem inteligentna, powinnam najpierw spojrzeć w lustro. Upewnić się, dopiero potem rzucać oskarżenia.

- Mam kilka pomysłów, jak mogłabyś mi to wynagrodzić - zasugerował, licząc, że ją rozbawi, jednak tak się nie stało. Clare chyba w ogóle go nie słyszała.

- To śmieszne. - Wstała i zaczęła krążyć po pokoju. - Zachowuję się jak wariatka.

Wziął ją za rękę i przytrzymał.

- Czy ty aby trochę nie przesadzasz? Powiedziałaś Violet prawdę, bo masz do niej zaufanie. - A może dlatego, że w głębi duszy chciała, by prawda wyszła na jaw.

Popatrzyła na Parkera.

- Powiedziałeś, że chcesz być tylko ze mną, wyłącznie ze mną. Naprawdę tak czujesz? Może to było zręczne zagranie, żeby zaciągnąć mnie do łóżka?

Znowu do tego wraca? Mógł się domyślić, że nie weźmie wszystkiego na wiarę, że będzie roztrząsać każde jego słowo i każdy ruch. Dlaczego jest taka ostrożna, dlaczego boi się iść za głosem serca?

- Chodź. - Posadził ją sobie na kolanach. Ku jego zdziwieniu nie zaoponowała. Spojrzał jej głęboko w oczy. - To nie było żadne zagranie. Naprawdę tak czuję.

Patrzyła na niego z miną, jakby bardzo chciała mu uwierzyć, jednak nie do końca jej się to udawało. Było to frustrujące, ale nie poddawał się. Z czasem to się zmieni.

- Byłeś kiedyś w stałym związku?

- Nie. - Pokręcił głową.

- To jak możesz obiecywać, że będziesz wyłącznie ze mną? Czy ty w ogóle wiesz, co to znaczy? - Umilkła. - Nie odpowiadaj.

Rozejrzała się po salonie, jakby dopiero teraz go zobaczyła.

- Ładnie tu. Choć wyobrażałam sobie, że masz więcej przestrzeni. Ale podoba mi się.

- To wynajęte mieszkanie. Niczego nie zmieniałem.

- Aha.

- W końcu coś kupię. Po przyjeździe skoncentrowałem się na pracy, chciałem sprawdzić, czy się tu odnajdę.

- Czyli jeszcze nie wiesz, czy zostaniesz?

Przecież nie to powiedział.

- Wtedy nie wiedziałem. - Ujął jej dłoń i pocałował. - Ale teraz

już wiem.

- Jeśli powiesz, że chcesz zostać ze względu na mnie, to chyba dostanę ataku paniki.

Uśmiechnął się do niej.

- Żadnych ataków paniki. Nie teraz.

- Przepraszam.

- Przystaniesz wreszcie przeproszać? - Przesunął ją sobie na kolanach. - Mam świetny pomysł. Pocałuj mnie.

- Chcesz mnie uciszyć.

- Owszem. - Uśmiechnął się.

Chciała się oburzyć, lecz tylko się roześmiała.

- Wiesz, że ze szczerością można przesadzić? Ale teraz machnę na to ręką.

- Chyba przyszła pora, żebym oprowadził cię po domu. Chętnie pokażę ci sypialnię, choć w gabinecie mam bardzo solidne biurko. A w wolnym pokoju wysuwane łóżko...

Nakryła mu dłonią usta, uśmiechnęła się zalotnie.

- Gdzie tylko zechcesz. A teraz zamknij się i pocałuj mnie.

Zaczęli od sypialni i już stamtąd nie wyszli. Seks z Parkerem był cudowny, za każdym razem lepszy. Zupełnie jakby ktoś spisał jej emocjonalne i seksualne potrzeby, a on przeczytał ten wykaz od deski do deski. Dwukrotnie.

Później włożył flanelowe spodnie od piżamy i poszedł do kuchni po coś do jedzenia. Odgrzał resztkę tarty ze szpinakiem i boczkiem - Clare akurat taką lubiła najbardziej - do tego podał winogrona.

Wszystko było bardzo dobre. Siedząc na łóżku, raczyli się tartą i karmili jedno drugie winogronami.

- Bardzo dobra tarta - powiedziała Clare. - Jakiej firmy? - zapytała.

- Nie jest ze sklepu - odparł.

- Z restauracji?

Parker pokręcił głową.

- Zgaduj dalej.

- Skrzaty ci ugotowały?

Roześmiał się głośno.

- Tak trudno uwierzyć, że facet potrafi gotować?

W jej rodzinie to było nie do pomyślenia.

- U nas w domu mężczyźni nie gotowali.

- A ty?

- Już dawno temu dostałam zakaz wstępu do kuchni. Raz zapomniałam wyłączyć gaz pod patelnią i prawie doszło do pożaru. To wystarczyło, żeby zabronili mi tam wchodzić. - Nie cierpiała z tego powodu, bo nie lubiła pichcić. I to się nie zmieniło. - Naprawdę sam to przyrządziłeś?

- Naprawdę. - Wsunął jej w usta zielone winogrono, cudownie słodkie i soczyste.

Ostatnio wszystko jej bardziej smakowało. Ostatnio wszystko w jej życiu było lepsze.

Gdyby tylko mogła się odprężyć i po prostu w to uwierzyć. Jemu uwierzyć.

- Umiesz ugotować jeszcze coś innego?

- Co tylko zechcesz, pod warunkiem że mam składniki. I przepis.

- Chodziłeś na kursy?

- Spotykałem się z dziewczyną, która była szefową kuchni. Trwało to jakieś sześć miesięcy. Ona gotowała, a ja się przyglądałem. Potem sam zacząłem próbować i okazało się, że dobrze sobie radzę. Gotowanie mnie odprężało. I nie skłamię, kiedy powiem, że dzięki gotowaniu bardzo zyskiwałem w oczach panienek.

- Daj mi jeszcze. - Wskazała na winogrona.

- Jesteś taka szczupła, że nie musisz sobie niczego odmawiać - rzekł, podając jej zielone winogrono. Przesunął kciukiem po jej dolnej wardze.

- Od grudnia schudłam prawie dziewięć kilogramów.

Popatrzył na nią ze zdumieniem.

- Poważnie?

- Poważnie.

- To bardzo dużo.

- Nie zauważyłeś, że należę do tych przy kości?

Wzruszył ramionami.

- Dla mnie wyglądasz świetnie. Poza tym to nic złego.

Czy to jej się śni? Czy on istnieje naprawdę?

- Pomijając twoją dziwną fascynację moją osobą, raczej podobają ci się dziewczyny w typie lalki Barbie.

- Tak było.

Jak to rozumieć? Celowo wprawia ją w zakłopotanie?

- To co się zmieniło? - zapytała.

- Zobaczyłem ciebie.

Jeśli to kłamstwo, to najcudowniejsze, jakie w życiu słyszała. A jeśli to prawda, to niedobrze.

- Akurat.

Parker roześmiał się głośno.

- Dlaczego tak trudno w to uwierzyć?

- Bo wszyscy wiedzą, jaki jesteś. Kobieciarz, który nie chce się ustatkować, który wciąż musi zdobywać. A kiedy się znudzi, znów rusza na łów. Z nikim nie związuje się na dłużej.

- To rzeczywiście do mnie pasuje.

Zamrugła, zaskoczona jego szczerością. Sam na siebie bat kręci.

- Czyli mam rację?

- Tego nie powiedziałem.

- A co mówisz?

- Ludzie się zmieniają. Priorytety się zmieniają. Nie jestem taki, jakim byłem.

Wiedziała, że ludzie się zmieniają, ale przecież nie do tego stopnia.

- Chcesz powiedzieć, że jesteś gotów się ustatkować?

- Nie wiem. Może. Kiedyś nie wyobrażałem sobie, że mogę mieć żonę i dzieci. Teraz inaczej na to patrzę.

Byłby z niego wspaniały mąż i ojciec. Zazdrościła kobiecie, która go usidli. Chciałaby być na jej miejscu.

- Jesteś tak oddana dzieciom, że dziwię się, dlaczego nie masz swoich. Nie trafiłaś na tego jedyne go?

Nigdy go nie szukała.

- Dla mnie rodzice są dziećmi. Poza tym mam dopiero trzydzieści trzy lata, jeszcze mam czas. Może pójdę w ślady cioci Kay i nigdy nie zostanę matką. Już i tak jest nas za dużo. Kolejne dziecko w rodzinie to tylko niepotrzebne zamieszanie. Zwłaszcza

moje dziecko.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Nie rozumiem - powiedział.

- Zostawmy to - odparła, potrząsając głową, jakby chciała oddepchnąć od siebie przykre wspomnienia. - To długa historia.

Intuicja podpowiadała mu, by teraz nie drążyć tematu. Przyjdzie czas, że do niego wróca, bo musi wyciągnąć od niej więcej, dowiedzieć się czegoś bliższego o jej rodzinie. To jedyny sposób, by zrozumieć, na czym polega jej problem. Na razie nie będzie naciskać.

- Wczoraj wieczorem zauważyłem, że w twojej toalecie cieknie woda. - Zmienił temat.

- Wiem. Muszę zadzwonić po hydraulika.

- Chcesz, żebym spróbował ją naprawić?

- Znasz się na tym?

- Uhm.

- Co z ciebie za milioner?

Parker roześmiał się.

- Chyba raczej marny.

- Nie zachowujesz się jak bogacz.

- Zapomniałaś, że mam drogi zagraniczny samochód?

- I na Boże Narodzenie przebierasz się za Mikołaja.

- Lubię święta - rzekł z uśmiechem.

- Nie znam drugiej tak bezpretensjonalnej osoby jak ty. Podobno dajesz kupę kasy na cele dobroczynne.

- To forsa mojego taty - wyjaśnił. - Moje pobudki nie są tak szlachetne, jak może sądzisz. Oddaję jego pieniądze na zbożne cele, bo wiem, że on by mnie za to nie pochwalił.

- Nie był hojny dla innych?

- Interesowało go tylko pomnażanie majątku. Zawsze było mu mało. Zgromadził ogromne bogactwo, ale jego pieniądze nikomu się nie przysłużyły. Nawet jemu samemu.

- Za to teraz tak.

- To prawda. Mam etykietkę milionera, ale to nie znaczy, że mnie to cieszy.

- Kiedy nauczyłeś się hydrauliki?

- Ojciec uważał, że powinienem poznać jego biznes od podstaw, łącznie z podstawowymi pracami. W wakacje chciałem pracować jako wolontariusz w Greenpeace, ale się nie zgodził. Zamiast tego zmusił mnie do trzymiesięcznej praktyki u naszego konserwatora. Dla mnie to była kompletna strata czasu. Jako lekarz nie muszę znać się na przepychaniu rur.

- Chyba że w domu zdarzy się awaria, a hydraulik będzie wolny dopiero za tydzień.

- Właśnie. Z perspektywy czasu cieszę się, że tyle się nauczyłem. Naprawdę to doceniam, bo ta wiedza rzeczywiście nieraz mi się przydała. Jak wiele rzeczy, których ojciec mnie nauczył. Zawsze był tyranem, źle traktował ludzi, stąd wiem, jak się do nich nie odnosić. Tych, którzy nie dorównywali mu bogactwem, uważał za gorszych. Ja miałem z czasem przejąć jego biznes, a sprzedałem wszystko, nim zdążył ostygnąć.

Clare uniosła brwi.

- Wiem, jak to brzmi, ale dostałem ofertę i natychmiast się zgodziłem. Nigdy nie chciałem iść w jego ślady. Od małego pasjonowała mnie natura i ochrona przyrody. Przez jakiś czas poważnie zastanawiałem się, czy nie zostać wegetarianinem.

- No co ty.

- Kochałem zwierzęta, co czasem ściągało na mnie problemy.

- To znaczy?

- Kiedy byłem mały, miałem trzynaście, może czternaście lat, dowiedziałem się o projekcie ojca i jego firmy. Zamierzał kupić ziemię w rezerwacie przyrody i tam budować. Zacząłem akcję protestacyjną, żeby to zatrzymać.

- Musiałeś mieć mocną wiarę w siebie, skoro zdecydowałeś się wystąpić nie tylko przeciwko potężnej firmie, ale i własnemu ojcu.

- Nie wiem, czy to była wiara w siebie, głupota czy brak pomysłu, bo kiedy ojciec się o tym dowiedział, za karę przez miesiąc nie mogłem wyjść z domu.

- Mówiłeś, że twojej mamy wtedy nie było?

- To była bardzo dziwna sytuacja. Ojciec chciał mieć potomka i wynajął surogatkę. Żeby nie wdawać się w szczegóły, powiem krótko, że się w sobie zakochali.

- To gotowy scenariusz filmu czy romansu. Co może być bardziej romantyczne?

- Krótko po moim przyjsciu na świat ona zostawiła nas dla kierowcy limuzyny.

Clare skrzywiła się.

- No, to nie było aż tak romantyczne - podsumowała. - Twój ojciec musiał to bardzo przeżyć, zwłaszcza że został z niemowlęciem.

- Myślę, że bardziej był zły niż przybity. Przez lata wpajał mi, że kobiety kłamią i oszukują, że nie można im wierzyć. Uważał je za zabawki.

- Przekonał cię?

- Jeśli słyszysz coś wiele razy, to z czasem zaczynasz w to wierzyć. Urobił mnie na swoją modłę.

Jedna porażka przełożyła się na potępienie wszystkich kobiet?

- Wyrządził ci wielką krzywdę.

- Miałem pieniądze, pracę, którą kochałem, kobiety do mnie lgnęły, licząc, że mnie usidlą. Nie opierałem się, bo w głębi duszy wiedziałem, że na dam się złapać. Jednym słowem, teoretycznie moje życie było idealne, ale czułem się jałowy i pusty. I czułem niechęć do siebie. W pewnym momencie zrozumiałem, że muszę coś zmienić. Nie miałem pretensji do matki, że mnie opuściła. Gdybyś znała mojego ojca, zrozumiałabyś to. Był tyranem, nie sposób było z nim wytrzymać.

- Nigdy jej nie poznałeś?

Pokręcił głową.

- Nawet nie widziałem jej zdjęcia. Po śmierci ojca liczyłem, że może znajdę jakieś w jego rzeczach, ale chyba musiał je spalić.

- Skoro wiedziała, jakim człowiekiem jest twój ojciec, to czemu cię z nim zostawiła?

- Miliony razy zadawałem sobie to pytanie.

- Ja... po prostu nie rozumiem. Nie mieści mi się w głowie, jak kobieta może porzucić własne dziecko.

- Zapewne nigdy się nie dowiem, dlaczego to zrobiła, ale cza-

sami myślę, że chyba z miłości. Uznała, że mimo wszystko będzie mi lepiej bez niej. Choć nigdy nie będę mieć pewności.

- Nie próbowałaś jej znaleźć? To nie powinno być takie trudne.
- Mnie też nie było trudno znaleźć.

W jego głosie było tyle skrywanego bólu i gorzkości, że serce się jej ścisnęło.

- Może porozmawiamy o czymś innym? - zaproponował, wyciągając się na łóżku i przyciągając ją do siebie. - Albo jeszcze lepiej w ogóle nie mówmy.

Kusiło ją, by ulec, lecz musiała mu coś wyznać. Powinien to usłyszeć, choć dla niej nie było to łatwe. Uwolniła się z jego objęć i usiadła.

- Nie, musimy porozmawiać.
- O czym? - Parker też usiadł.
- Muszę wyjaśnić, dlaczego taka jestem, dlaczego wciąż staram się siebie kontrolować. Zwłaszcza w łóżku.
- Clare, nie musisz niczego wyjaśniać.
- Muszę. Chcę, żebyś mnie zrozumiał. - Ujęła w dłonie jego rękę. - Mam do ciebie zaufanie.

Uśmiechnął się, a jej zrobiło się ciepło na sercu. Zaczynała wierzyć, że naprawdę mu na niej zależy. Co jednocześnie było i straszne, i cudowne. I nie miała pojęcia, co z tym zrobić.

Nie spiesz się, Clare. Wszystko w swoim czasie.

- To stało się dawno temu, kiedy po studiach zaczęłam pierwszą pracę. Zanim trafiłam do szpitala, przez krótki czas pracowałam w gabinecie położniczo-ginekologicznym. Byłam młoda i naiwna, nie znałam życia. Wcześniej tylko pomagałam rodzicom na farmie. Jeden z lekarzy wziął mnie pod swoje skrzydła. A potem do łóżka.

Parker był wyraźnie poruszony, ale milczał.

- Był starszy i wyrafinowany. Czułam się wyróżniona, że wybrał właśnie mnie. Przez miesiąc był dla mnie całym światem. Oczywiście musieliśmy zachować nasz układ w tajemnicy. Przekonał mnie, że to dla mojego dobra. Żeby nie wyglądało, że mnie faworyzuje. Byłam pewna, że to wielka miłość, póki do gabinetu nie przyszła jego ciężarna żona.

Parker zaklął pod nosem.

- Domyślałam się, że nic o niej nie wiedziałaś?

Clare pokręciła głową.

- Nie miałam pojęcia, że jest żonaty. Nigdy o niej nie wspomniał, nawet nie miał w pracy jej zdjęcia. Nic nie wiedziałam. Gdy tylko wyszła, natychmiast z nim zerwałam. Gdybym wiedziała, nigdy bym się do niego nie zbliżyła. Był przekonujący i niemożliwie uparty.

- A ja zachowałam się tak samo. - Zaśmiał się niewesoło. - Myślałam, że jestem czarujący, a ty widziałaś we mnie cholerną mendę.

Uśmiechnęła się z przymusem.

- Może nie do końca mendę.

- Strasznie przepraszam, Clare.

- Nie mogłeś tego wiedzieć. Poza tym jestem teraz inną osobą. W domu byłam chowana pod kloszem. Moja rodzina jest duża i bardzo tradycyjna. Rodzice nie pozwalali mi na randki, póki nie skończę siedemnastu lat. Wiedziałam, że nawet nie mam ich o co prosić. Potem nie miałam czasu, bo wkuwałam jak najęta, żeby dostać stypendium i wyrwać się z domu. Studia dały mi w kość, musiałam dobrze się przykładac. Nie miałam zbytniego doświadczenia z chłopakami, z mężczyznami w ogóle żadnego. Nigdy nawet nie pomyślałam, że żonaty facet może mieć kogoś na boku. W moim środowisku takie rzeczy nie miały miejsca, a jeśli się zdarzały, to nikt o tym nie mówił.

- Co było dalej? Jego żona się dowiedziała?

- Znalazła esemesa, którego nie skasował. Bardzo osobistego i jednoznacznego.

- Erotycznego.

Kiwnęła głową.

- Rozpętała się burza. Powiedział, że go uwiodłam. Jak się domyślasz, straciłam pracę. I poczucie godności. Nikt nie wierzył zapewnieniom, że nie wiedziałam o jego żonie.

- To nie była twoja wina.

- Większość ludzi oceniała to inaczej, łącznie z moją rodziną. Byłam zdruzgotana, potrzebowałam kogoś, komu mogłam się wyzalić. Cioci wtedy nie było, wyjechała w interesach, więc zadzwoniłam do mojej siostry, Sue. Z nią zawsze miałam bliski kontakt.

Kazałam jej przysiąc, że będzie milczała jak grób. Dwie minuty po tym, jak się rozłączyłyśmy, zadzwoniła mama. Rozhisteryzowana. Powiedziała, że powinnam być mądra przed szkodą. Kazała mi wracać do domu, bo tam jest moje miejsce. Powiedziała, że jestem prostą dziewczyną i ludzie zawsze będą chcieli mnie wykorzystać. I że najwyższy czas zrozumieć, że nie dam sobie rady bez rodziny. Nie dopuściła mnie do słowa. Zakończyła rozmowę stwierdzeniem, że bardzo ją zawiodłam.

- To przykre.

- Potem było tylko gorzej. Jakiś czas po niej zadzwonił tata. Powiedział, że rodzina się zebrała i wszyscy zgodnie uznali, że muszę wracać do domu.

Zrobił wielkie oczy.

- Mama powiedziała o tym całej rodzinie?

Clare kiwnęła głową.

- Powiedziałam tacie, że nie zamierzam wracać. Nie miałam odwagi pokazać się im na oczy. Nikt nawet nie zapytał, jak się czuję. Potem zaczęło dzwonić moje rodzeństwo. Namawiali do powrotu, przekonywali, że za mną tęsknią. Też byli przeciwko mnie, wszyscy. Czulałam się fatalnie.

- Nic dziwnego. Zawiedli twoje zaufanie.

- Oni by powiedzieli, że to ja ich zawiodłam.

- Byliby w błędzie. Wstyd, że bracia i siostry nie stanęli za tobą murem.

- Tylko ciocia Kay we mnie wierzyła. Tylko jej na mnie zależało. Zaproponowała, żebym przeniosła się do niej, nim nie stanę na nogi. Pierwszy miesiąc przeleżałam w łóżku. Na szczęście Kay знаła dyrektora szpitala i umówiła mnie na rozmowę w sprawie pracy. Nie chciałam pójść, ale nalegała. To była najlepsza rzecz, jaką dla mnie zrobiła. Mogłam skoncentrować się na pracy, otrząsnąć po tym, co mnie spotkało. Początkowo chciałam znaleźć mieszkanie, ale doszliśmy do wniosku, że to bez sensu. Kay ciągle jest w rozjazdach, dom traktuje jak bazę. Odpowiada jej, że ktoś stale jest na miejscu. To korzystny układ dla obu stron.

Pokiwał głową. Był wyraźnie zakłopotany.

- Sam nie wiem, co powiedzieć.

- Nie musisz niczego mówić. Poza tym jeszcze nie skończyłam.
- Było gorzej?
- Powiedziałam o tym tylko cioci Kay, bo tylko ona mogła mnie zrozumieć. Ciężko mówić o tym, co mi zrobił. Ale tobie muszę powiedzieć.

Patrzył na nią ze zboloną miną.

- Nie musisz mi nic mówić.

Clare nabrała powietrza; drżała na całym ciele.

- Chcę to zrobić. Muszę.

Położył dłoń na jej ramieniu.

- Pod warunkiem, że jesteś na to gotowa.

- Był moim pierwszym facetem. Wiem, jak śmiesznie to brzmi, biorąc pod uwagę mój wiek, ale chciałam pozostać nietknięta, dopóki nie spotkam tego jedyne. Tak zostałam wychowana. Naprawdę myślałam, że właśnie go znalazłam. Dlatego pozwoliłam mu na wszystko, co tylko chciał.

- To znaczy?

Z trudem przełknęła ślinę. Musi się przemóc.

- Lubił... ostry seks.

Parker skrzywił się.

- Ale chyba nie za pierwszym razem?

Zmusiła się, by nie spuścić głowy, choć płonęła ze wstydu.

- Nie użył przemocy, a ja mogłam odmówić, ale byłam w nim tak szaleńczo zakochana, że zrobiłabym dla niego wszystko. Nawet jeśli to mnie przerażało. Mój strach go rajcował.

Patrzył na nią z niedowierzaniem.

- Chcesz powiedzieć, że za każdym razem się bałaś? Może czegoś tu nie rozumiem?

- Za każdym razem. Czasami bardziej niż zwykle. W zależności od jego nastroju. Pod koniec zaczął być coraz bardziej agresywny. Mogłam wtedy odejść, oczywiście. Ale zostałam.

- Jak on się nazywa? - zapytał, zaciskając zęby. - W imię twojej godności chętnie wybiję mu zęby.

- Nie warto zawracać sobie nim głowy. To kanalia. Pewnie nigdy się nie zmieni. Po prostu pomyliłam się w jego ocenie.

- Clare. - Delikatnie ujął jej twarz w dłonie. - To nie twoja wina.

- Teraz to wiem, ale choć minęło tyle czasu, to nadal we mnie tkwi. Wciąż czuję się upokorzona. Rodzina nie da mi o tym zapomnieć. Zawsze kiedy przyjeżdżam na farmę, ktoś rzuca drwiącą uwagę na ten temat.

- Bo im pozwalasz.

- Chyba tak. Mam nadzieję, że kiedyś się otrząsnę. Ale jeszcze nie jestem gotowa.

- Co mogę zrobić?

- Bądź cierpliwy.

- Dobrze - odparł z uśmiechem.

Uśmiechnęła się w odpowiedzi. Otworzyła się, obnażyła przed nim ból i cierpienie. Teraz poczuła się lepiej, napięcie nieco opadło.

- Minęło dużo czasu, nim znów zdecydowałam się na seks - powiedziała. - I nim zaczęłam czerpać z niego przyjemność. Przeszłam długą drogę, ale jeszcze nie dotarłam do końca. Może to nigdy się nie stanie.

- Stanie się. Zobaczysz.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Mówił z takim przekonaniem, że bardzo chciała mu wierzyć. Jeśli ktoś mógłby jej pomóc, to tylko on, czuła to instynktownie. Oczywiście za nic mu tego nie powie.

- Chce mi się pić. Przynieść ci coś? - zapytała.

Chciała mieć chwilę oddechu, by zebrać myśli. Widziała po jego oczach, że doskonale to rozumiał.

- Chętnie piwo.

- Zaraz wracam. - Zeszła do kuchni.

Parker miał piękne mieszkanie, ale teraz, gdy przyjrzała mu się uważniej, wydało jej się nieco surowe i bezosobowe. Typowe tymczasowe lokum. Ciekawe, jakie wybierze sobie na stałe. Nie, nie chciała tego wiedzieć. Bo jeśli takie, jakie ona sobie wymarzyła, to...

Lodówka była pełna: mnóstwo owoców, warzyw i serów. Wzięła dwa piwa i ruszyła na górę. Wypije, a potem wróci się do domu. Nie zostanie tu, nie cierpiała spać w obcym miejscu. Przez całą noc przewracałaby się z boku na bok. *I po co sobie to wma-wiasz?*

Bo się boi.

Zresztą Parker wcale nie proponował, by została. Może nawet by tego nie chciał.

Akurat. Byłby zachwycony. Uszczęśliwiony.

Poczuła ciarki na plecach. Czy nie tak było wcześniej?

Nie chcesz, żebym poczuł się szczęśliwy? - pytał jej były, gdy czuła się zakłopotana i skrępowana jego poczynaniami. *Przecież wiesz, że nigdy cię nie skrzywdzę.*

To było oczywiście kłamstwo, bo czuł się szczęśliwy dopiero wtedy, gdy ją krzywdził.

Z Parkerem było inaczej. To on wychodził ze skóry, by jej było dobrze. Obawiała się wyjawienia mu swej ponurej przeszłości, ale gdy to zrobiła, poczuła się silniejsza. To ją podbudowało. Par-

ker jej nie oceniał, czuła się przy nim dobrze i bezpiecznie. Chyba mogłaby mu zaufać. Zresztą poniekąd już to zrobiła. Dlaczego więc się opiera, dlaczego nie chce zaryzykować?

Gdy weszła do sypialni, spał. Chciała go obudzić, ale we śnie wyglądał uroczo. Postawiła piwo na nocnej szafce i wśliznęła się do łóżka. Teraz mogła do woli sycić oczy widokiem jego pięknej twarzy.

Pomyślała o jego matce i łzy napłynęły jej do oczu. Jak mogła porzucić własne dziecko? Nic dziwnego, że Parker ma takie podejście do kobiet. Jego okropny ojciec jeszcze dołożył swoje. Chciałaby wpłynąć na niego, otworzyć mu oczy. Przekonać go, że jest fantastycznym człowiekiem. Prawym i szlachetnym.

Chyba zasnęła, bo kiedy otworzyła oczy, w pokoju było ciemno. Parker zniknął.

Potarła powieki i sięgnęła po telefon. Szósta.

Przespała tu całą noc. I to całkiem dobrze.

Zapaliła lampkę i zamrugła, przyzwyczajając oczy do światła. W drzwiach pojawił się Parker. Był w spodniach od piżamy, a rękach trzymał dwie filiżanki.

- Dzień dobry, śpiochu - powitał ją bez troski.

Dotąd nie знаła tak optymistycznie i pozytywnie nastawionej osoby jak on.

- Dzień dobry.

Podał jej kawę, usiadł na brzegu łóżka i cmoknął ją w czoło. W tym czułym geście było coś niesamowicie słodkiego i poruszającego.

- Dobrze spałaś?

Nadspodziewanie dobrze.

- Chyba straciłam przytomność - powiedziała. - Nawet nie zmieniłam pozycji. I chyba nic mi się nie śniło.

- Mnie tak - odrzekł z uśmiechem. - Ale zostawmy to na później.

Hm, czemu nie?

- Zamierzałaś zostać czy od razu zasnęłaś?

- Trochę jedno i drugie.

- Żałujesz, że zostałaś?

Uśmiechnęła się i pokręciła głową.

- Ale zaraz uciekam. Muszę wracać do domu i przygotować się do pracy. I oddać cioci samochód.

- Jak dostaniesz się do szpitala?

- Kay może mnie podrzucić.

- Weź prysznic tutaj. Zawiozę cię do domu, poczekam, aż się przebierzesz i pojedziemy do szpitala.

A jeśli ktoś ich zobaczy? Od razu zaczną się plotki.

Miała już dość takiego życia. Ciągłych lęków, co ludzie o niej pomyślą. Może pora coś zmienić, przestać się przejmować. Może właśnie tego jej trzeba.

- Dobrze.

Zaskoczyła go, widziała to po jego minie.

- Na pewno?

- Tak. Dla ciebie to po drodze, więc czemu nie?

- Jeśli chcesz, wysadzę cię wcześniej, żeby nikt nie zobaczył nas razem.

Chciała i nie chciała. Jak to o niej świadczy? Zachowuje się, jakby ich relacja była czymś nagannym, a przecież oboje są dorośli i świadomi swoich czynów. To tylko ich sprawa, nikogo innego, dopóki nie wpływa na ich układ służbowy. Już raz przez to straciła pracę.

- Muszę się przestać zamartwiać tym, co inni o mnie myślą. Sam powiedziałeś, że za bardzo się przejmuję.

- To prawda. - Uśmiechnął się. - Mam pierwszy brać prysznic? A może razem?

- Powoli, wszystko w swoim czasie. - Dla większości ludzi wspólny prysznic nie jest problemem, ale nie dla kogoś z jej doświadczeniami. Brutalnym wpychaniem do kabiny, twarzą do zimnych płytek.

Parker jedynie się uśmiechnął. Cały on.

- To idę pierwszy.

Obserwowała go, jak idzie po ubranie. Sięgnęła po komórkę, by sprawdzić prognozę pogody. Ekran zamigotał i zgasł. Cholera.

- Może wiesz, jaka będzie pogoda? - zapytała, gdy Parker kładł ubranie na łóżku. - Komórka mi padła.

- Weź moją. - Pochylił się do nocnej szafki, podał Clare telefon. Zawahała się.

- Nie ugryzie, nie bój się.

Wzięła od niego komórkę.

- Naprawdę nie masz nic przeciwko temu?

- Niby czemu? Mój PIN to 0613, moje urodziny.

- Urodziłeś się trzynastego czerwca?

- Tak, w piątek. Sprawdziłem to.

- Dla mnie telefon jest czymś bardzo osobistym. W telefonie jest całe moje życie.

- Moje też. Jeśli kusi cię, żeby w nim pogmerać, to pewnie znajdziesz ciekawe rzeczy. Może nawet takie, o których wolałabyś nie wiedzieć. Albo w nim nie szperaj. Twój wybór.

Clare popatrzyła na telefon, potem na Parkera.

- Nie będę myszkować, obiecuję.

Roześmiał się.

- Za pięć minut jestem.

W następnym tygodniu do Clare niespodziewanie zadzwoniła siostra, Jen.

- Po południu będę w okolicy, bo odbieram klacz. Chciałabym się z tobą spotkać.

Clare skrzywiła się mimowolnie. Kontakty z rodziną zawsze kończyły się źle, unikała ich. Ostatnie półtora tygodnia było i dziwne, i cudowne jednocześnie. Czowała się wspaniale i nie chciała tego psuć.

- Dzisiaj pracuję.

- Wiem, ale chyba możesz zrobić sobie przerwę?

- Mam pacjentów, nie mogę ich zostawić. - Skłamała. Mogła poprosić, by ktoś ją zastąpił.

- Nie widziałam cię od miesiący. Stęskniłam się.

- Przepraszam. Gdybyś mnie uprzedziła...

- Dopiero dziś dowiedziałam się, że muszę pojechać.

- Aha.

- Nie możesz znaleźć pięciu minut dla siostry?

Ogarnęło ją poczucie winy.

- Odezwij się, jak dojedziesz do Kay. Dam ci znać, czy uda mi się urwać.

- Zadzwoń za jakąś godzinę.

Wtedy nie odbierze. I będzie po sprawie.

Wsunęła komórkę do kieszeni. Może zachowuje się egoistycznie, ale nie chciała psuć sobie dobrego nastroju. Już się nauczyła, że czasem warto być egoistką.

Usłyszała, że przyszedł esemes. Spojrzała na wyświetlacz. Parker prosił, by do niego zajrzała. W szpitalu bardzo się pilnowali, ale czasami spotykali się w jego gabinecie. Zwykle na kilka buziaków, czasem coś więcej. Kiedyś wieczorem ściągnął ją do siebie, był tylko w fartuchu, ze stetoskopem na szyi.

Zapukała do drzwi.

- Proszę. - Był całkowicie ubrany, niestety. Pochylał się nad laptopem. - Wejdz i zamknij drzwi.

- O co chodzi?

- Chciałem cię o coś zapytać. - Obrócił laptop, by widziała ekran. - Znalazłem stronę, na której pomagają ludziom odszukać biologiczną rodzinę.

- Chciałbyś odnaleźć mamę?

Nabrał powietrza i wypuścił je gwałtownie.

- Odkąd o niej rozmawialiśmy, wciąż chodzi mi to po głowie. Myślałem o Maggie i Maddie. One nigdy nie poznają swojej prawdziwej matki. Ja mogę to zrobić i nie ukrywam, że jestem ciekaw.

- Uważam, że to świetny pomysł.

- Wystarczy wypełnić formularz, na szczęście mam wszystkie niezbędne informacje. Jeśli ona mnie szuka, to dadzą mi znać.

- Czyli dowiedziałbyś się natychmiast.

Kiwnął głową.

- Mam mieszane uczucia. Z jednej strony chciałbym ją znaleźć, z drugiej boję się rozczarowania. Wszystko mam gotowe, wystarczy wysłać. Ale z tym mam problem.

Kochała go za to. Nie udawał macho, przyznawał się do obaw. Czasami był nawet zbyt szczery. Choć łączyło ich coraz więcej, nie nalegał na nic, jedynie sygnalizował swoje uczucia. W uroczy sposób.

- Nie wiem, co powiedzieć.

- Muszę jeszcze pomyśleć. - Zamknął laptop i wstał zza biurka. - Przepraszam, że cię tu fatygowałem.

Podniosła się i pocałowała go.

- Nie ma sprawy.

Odprowadził ją do dyżurki. Usiadła, gotowa wziąć się do pracy, gdy Parker spytał:

- Czekasz na kogoś?

Skąd to wie?

- Przebadałeś mój telefon czy co?

- Nie. Z windy wysiadła kobieta, która mogłaby być twoją siostrą bliźniaczką.

O nie! Poderwała się z krzesła. Przy windzie stała Jen. Jakim cudem tak szybko tu dotarła?

Jen spostrzegła ją i pomachała.

Parker spojrział na Clare pytająco.

- To moja siostra. Jen. Prosiłam, żeby nie przychodziła, ale moja rodzina mnie nie słucha. Tacy już są.

- Cześć, kochanie - powitała ją Jen.

Clare podeszła i uścisnęła siostrę.

- Miałaś odezwać się za godzinę.

- No dobrze, skłamałam. Kiedy do ciebie dzwoniłam, już byłam w Royal. Nie przyjechałam po konia. Przyjechałam, żeby się z tobą zobaczyć.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Doktorze Reese - odezwała się Clare, licząc, że Parker podejmie jej grę. - To moja siostra, Jen.

- Miło mi - odrzekł Parker. Uścisnął jej dłoń.

- Doktor Reese jest moim szefem - mówiła Clare z nadzieją, że siostra zachowa się jak należy i z czymś nie wyskoczy. Z całego rodzeństwa Jen była najbardziej otwarta i bezpośrednia.

- Musi być pani dumna z siostry - powiedział Parker. - Jest przełożoną pielęgniarek, a nasz oddział należy do najlepszych.

- Wszyscy jesteśmy z niej dumni. - Jen spojrzała na Clare.

Clare nie bardzo w to wierzyła. Rodzina nigdy jej nie wspierała.

- Bez niej nie dalibyśmy rady. - Parker położył dłoń na ramieniu Clare, dodając jej otuchy. I uśmiechając się czarująco. - Panie wybaczą, ale muszę iść do pacjenta.

- On jest jak szklanka zimnej lemoniady w upalny dzień - rozmarzyła się Jen.

Moja szklanka lemoniady, uściśliła w duchu Clare.

- Z tego, co wiem, jeszcze niedawno byłaś mężatką - zauważyła.

Jen uśmiechnęła się.

- Ale zawsze można sobie popatrzeć. To nie zaszkodzi.

Clare skrzywiła się, a siostra roześmiała się głośno.

- Możemy gdzieś porozmawiać na osobności?

Serce w niej zamarło. Jen przyjechała, bo stało się coś złego?

- Oczywiście.

Poprowadziła ją do pokoju socjalnego. Na szczęście był pusty. Jen rozparła się wygodnie w fotelu.

- To co, ty i doktor...? - zagadnęła.

- Skąd taki pomysł?

- Zachowywał się trochę defensywnie, a ty nie chciałaś, żebym na niego patrzyła. Uścisnął cię za ramię. To był osobisty gest.

- Zauważyłaś to?

- Kochana, mam czterech chłopców. Widzę wszystko.

Clare uniosła głowę, gotowa na reprimendę.

- Mówiąc szczerze, spotykamy się.

Jen z aprobatą kiwnęła głową.

- Jest niczego sobie.

Clare czekała na ciąg dalszy. Szyderstwo. Drwiącą uwagę.

- To coś poważnego? - dociekała Jen.

- Spotykamy się dopiero od dwóch tygodni.

- Beau oświadczył mi się na drugiej randce. Minęło piętnaście lat, a nam nie przeszło. Według mnie, jeśli wiesz, że to ten, to po prostu wiesz. Ty wiesz?

Clare roześmiała się. Jen zawsze była spontaniczna i szczerą.

- Jesteś niesamowita.

Jen uśmiechnęła się w odpowiedzi.

- Moi chłopcy wciąż mi to powtarzają.

W chwilach takich jak ta żałowała, że oddaliła się od rodziny, że nie jest jej częścią.

- Chciałaś ze mną pogadać. O czym?

- Zrobiliśmy naradę rodzinną. W siódmkę.

- W jakiej sprawie?

- Głównie chodziło o ciebie. Trzymasz nas na dystans, rzadko przyjeżdżasz. A kiedy jesteśmy razem, zachowujesz się dziwnie.

Jen ją zaskoczyła.

- A mama i tata? Też byli?

- Nie. Tylko my.

Z tego, co wiedziała, nigdy żadna decyzja nie została podjęta bez aprobaty rodziców.

- Zrobiliście naradę bez mamy i taty?

- Nie po raz pierwszy. Wiedziałybyś o tym, gdybyś była z nami w kontakcie.

- Jestem zapracowana.

- Mów to matce czwórki urwisów. Gdybyśmy chociaż wiedzieli, dlaczego nas unikasz...

- Dlaczego? Czy ty żartujesz?

- Wiem, że między tobą a rodzicami coś jest. Bywają męczący, to prawda, ale masz rodzinę, która za tobą tęskni.

Zagotowało się w niej. Zawsze unikała konfrontacji, ale teraz nie była w stanie powstrzymać złości. Ta nowa Clare będzie się bronić, nie da sobą pomiatać.

- Tęskniliście za mną? To gdzie, do cholery, byliście, kiedy was potrzebowałam? Kiedy świat mi się zawalił? Wtedy się mną nie przejmowaliście.

- Clare...

- Nie jestem głupia, wiem, co o mnie myślicie. Co myślą o mnie rodzice. Dla was jestem wielkim rozczarowaniem.

- Clare...

- Ludzie popełniają błędy, ale nie muszą za nie płacić do końca życia! To nawet nie była moja wina! - wykrzyczała i po raz pierwszy naprawdę w to wierzyła. - Byłam młoda i głupia, a on mnie wykorzystał. Okłamał mnie. Koniec historii.

- Clare, zamknij się! - wrzasnęła Jen.

Zaskoczona Clare zamilkła.

- Do cholery, o czym ty mówisz?

Chce udawać głupią? Naprawdę?

- Dobrze wiem, że mama i tata o wszystkim wam powiedzieli. Zrobiliście naradę rodzinną i ustaliliście, że powinnam wracać do domu. Że jestem głupią dziewczyną ze wsi, która nigdy nie da sobie rady.

- Wiedzieliśmy tylko, że stało się coś złego - odrzekła Jen - ale nie było żadnej narady. Jeśli tak ci powiedzieli, to kłamali. Oświadczyli tylko, że wpadłaś w tarapaty, ale nie chcieli zdradzić żadnych szczegółów. Nalegali, żebyśmy dzwonili do ciebie i namawiali do powrotu do domu. Umieraliśmy z niepokoju o ciebie. Nadal tak jest. Chcemy, żebyś znów była z nami.

- Gdyby Sue trzymała buzię na kłódkę, nikt by o niczym nie wiedział. Obiecała, że moją tajemnicę zabierze do grobu, a zamiast tego natychmiast wygadała wszystko mamie.

Jen sposepniała.

- Nie, na pewno nie.

- Niestety, zrobiła to.

- Nie. Słyszała, że rozmawiasz z mamą. Była przekonana, że do niej zadzwoniłaś.

- Gdyby jej nie powiedziała, to skąd mama by się dowiedziała?

- Mogę tylko się domyślać. Podsluchiwała z drugiego telefonu. Zawsze to robiła.

- Niemożliwe.

- Tak było zawsze. W ten sposób nas kontrolowała.

Nie miała o tym pojęcia. Fakt, że niewiele rozmawiała przez telefon, a jeśli już, to o szkole i równie niewinnych rzeczach. Nie prowadziła bujnego życia towarzyskiego.

- Podsluchiwała wszystkich?

- Uhm. I przeglądała nasze rzeczy. W naszym domu nie było żadnej prywatności.

Clare myślała, że to było tylko jej udziałem. Okazuje się, że bracia i siostry byli w podobnej sytuacji.

- Sue naprawdę nic im nie powiedziała?

- Naprawdę. Nikomu nie pisnęła słowa. Wierciliśmy jej dziurę w brzuchu, ale była nieugięta. Chcieliśmy wiedzieć, co się stało. Gdy tylko coś napomykaliśmy, od razu przyjmowałaś pozycję obronną. Potem przestałaś przyjeżdżać. Bardzo nas to bolało.

Clare była wstrząśnięta. Przez tyle czasu trzymała się z dala od rodziny, a oni nawet nie wiedzieli, co ją spotkało?

- Naprawdę nikomu nie powiedziała?

- Nie, złotko - cierpliwie powtórzyła Jen. - Nikomu.

Łzy zapiekły ją pod powiekami. Uważała, że dowcipkują i nabi-
jają się z niej, podczas gdy oni tylko chcieli coś z niej wyciągnąć. Chcieli z nią porozmawiać.

Dlaczego mama pozwoliła jej wierzyć, że Sue ją sypnęła? Nie zdawała sobie sprawy, jak ją to zabolalo? Nie wiedziała, że ma żal do Sue?

Pokręciła głową. Tak bardzo myliła się w ocenie najbliższych. Mogła jedynie wyobrazić sobie, ile straciła przez te lata. O ile pełniejsze i bogatsze byłoby jej życie.

Czuła się fatalnie. Tyle straciła, bo wolała milczeć, bo bała się mówić.

- Myślałam, że mnie skreśliliście - powiedziała. - Że nikomu na mnie nie zależy.

- Och, skarbie. - Jen podeszła i objęła ją mocno. - Wszystkim nam zależało. Zawsze tak będzie.

- Bardzo mi was brakowało - wyznała Clare.

- Od teraz wszystko będzie inaczej.
- Pewnie minie trochę czasu, nim zdołam wybaczyć rodzicom, że mnie okłamali. - Czuła się samotna i odrzucona. Jak ma im to darować?
- Wiem, że jest ci ciężko, ale myślę, że zrobili to w dobrej wierze. Nie chcieli nikogo skrzywdzić. Po prostu nie zastanowili się nad konsekwencjami.
- To żadne usprawiedliwienie.
- To prawda, ale mimo to powinnaś z nimi pogadać, wyjaśnić, jak to na ciebie wpłynęło. Rodzice nie są wieczni.
- Jen ma rację. Musi z nimi porozmawiać. A rodzeństwo powinno wiedzieć, co się wydarzyło. Chce zrzucić z serca ten ciężar. I chyba pragnie ich akceptacji.
- Powiem ci, co się stało - zaczęła. - Chcę to zrobić.
- Jesteś pewna?
- Tak.
- Przysięgam, że nikomu nie powtórzę.
- Nie. Tym razem chcę, żebyś im powiedziała.

Parker stał obok dyżurki pielęgniarek, udając, że przegląda dokumentację, ale przez cały czas kątem oka zerkał w stronę pokoju socjalnego. Minęło już trochę czasu, a Clare i jej siostra wciąż nie wychodziły.

Zaczął się denerwować. Clare nie ucieszyła się na widok siostry. Oby to spotkanie nie wpłynęło na ich relację. Między nim a Clare wszystko układało się coraz lepiej i chciał, żeby nadal tak było.

- Na pewno wszystko jest dobrze - odezwała się Rebecca zza biurka.
- Z czym? - Parker odwrócił się do niej.
- Z Clare. Odkąd tam poszła, strasznie jesteś spięty. Nie zdawał sobie sprawy, że nad sobą nie panuje.
- To skomplikowana sprawa.
- Ostatnio spędzacie razem sporo czasu. To nie jej interes, więc zignorował tę uwagę.
- Przepraszam, że się tak wyrwałam. Chyba poczułam się zazdrosna. A przecież od początku było jasne, że ona ci się podoba.

- Od kiedy?

- Odkąd zacząłeś u nas pracować.

Naprawdę to było takie widoczne?

- Wiem, że nie mam u ciebie szans. Poza tym jesteś dla mnie trochę za stary.

- I z każdym dniem czuję się starszy - rzekł bez urazy. Rzeczywiście był spokojniejszy i zadowolony z życia jak jeszcze nigdy dotąd. I dobrze mu z tym było.

Oby tylko udało mu się przekonać Clare. Tak bardzo bała się zaufać. Jemu i sobie. Ile czasu musi minąć, nim ich związek osiągnie kolejny poziom? Może nigdy do tego nie dojdzie? Clare stara się nikomu nie podpaść, boi się, co o niej pomyślą. Kiedy zrozumie, że to nie ma znaczenia?

On ją kocha, chce ją chronić, chce spędzić z nią resztę życia. Czuje w głębi duszy, że jest mu przeznaczona, że to jego druga połówka. I nie może jej tego powiedzieć. Płaci za krzywdy, jakie inni jej wyrządzili.

Okropnie to frustrujące i niesprawiedliwe. I dla niej, i dla niego.

Gdy Clare przedstawiła mu siostrę, mimowolnie zareagował. Może nawet był odrobinę nieuprzejmy. Przeprosił ją, jeśli będzie ku temu okazja.

W końcu ujrzał Clare i Jen. Chyba obie płakały. Trudno powiedzieć, czy to rokuje dobrze, czy źle.

Siostry objęły się mocno, po chwili ruszyły w jego stronę. Chyba miał niewyraźną minę, bo Clare powiedziała:

- Wszystko dobrze.

- Czyli na pewno przyjedziesz? - zapytała ją Jen.

Clare uśmiechnęła się i kiwnęła głową.

- Obiecuję.

- I przywieziesz go? - Wskazała na Parkera.

- Jest taka szansa. Jeśli zechce.

- Jasne, że zechce. - Jen żartobliwie szturchnęła go w bok.

- Gdzie? - zapytał.

- Do nas, żebyś poznał naszą rodzinę. Jest nas tyle, że aż strach.

Clare chce, by poznał jej rodzinę? Od kiedy? Może tak powie-

działa, by udobruchać siostrę? Po tym, co mu wcześniej mówiła, raczej nie miał ochoty na to spotkanie. Trudno mu będzie ukryć swe uczucia.

Siostry pożegnały się, Jen zniknęła. Clare odwróciła się do Parkera z uśmiechem.

- Nie uwierzysz, co się wydarzyło.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Do zebrania w Klubie Tekszańskim była jeszcze godzina, ale Clare pracowała dziś do późna, a Parker nie miał nic do roboty, więc przyszedł wcześniej.

Usiadł przy barze i sączył drinka. Wpatrywał się w telefon, w otwartą stronę z formularzem. Od dwóch tygodni nie mógł się zdecydować, by go wysłać, co do niego zupełnie nie pasowało. Zawsze, gdy czegoś chciał, sięgał po to bez zastanowienia. Teraz coś go powstrzymywało.

Wciąż prześladowały go myśli o rodzinie. W zeszły weekend pojechał z Clare na rodzinne spotkanie na farmie jej rodziców. Długo trwało, nim zdecydowała się zabrać go z sobą. Starał się nie odbierać tego osobiście. Zdążył już na tyle ją poznać, że do niczego jej nie namawiał. Niech sama przemyśli wszystkie za i przeciw. Jeśli coś jej radził, zwykle robiła odwrotnie, więc wolał poczekać. Bracia i siostry zrobili swoje – przez cały tydzień tak bombardowali ją telefonami, że w końcu uległa.

Przed wyjazdem zadzwoniła do niego, sugerując, by na wszelki wypadek przygotowali się na nocowanie.

Po raz drugi przeżył zaskoczenie na widok rodziny Clare, tak licznej, że szybko stracił rozeznanie, kto kim jest. Myliły mu się twarze i imiona, więc po czwartym piwie się poddał i do każdego zwracał się na „pan” i „pani”. Również do zachwyconych tym dzieciaków.

Jedzenie było znakomite. Pieczony prosiak, żeberka, prawdziwe tekszańskie chili. Clare wyjaśniła, że każdy przynosi jakąś potrawę lub deser. Nic dziwnego, że stoły uginały się od półmisek.

Jadł z apetytem i pił ponad miarę. Jak przez mgłę pamiętał ognisko, jakie bracia Clare rozpalili na polu. Żartowali sobie, że wrzucą go do ognia. Pamiętał muzykę na żywo i tańce. Też bardzo słabo. Tym, co utkwilo mu w pamięci, był uśmiech Clare. Przez cały czas się śmiała, była szczęśliwa. I niesamowicie sek-

sowna.

Nocowali w namiocie pożyczonym od jej rodziców. Nie przesadzała, mówiąc, że jej rodzina jest bardzo tradycyjna – fakt, że przed ślubem będą nocować razem, wyraźnie budził konsternację wśród starszego pokolenia.

Kiedyś poprzysiągł sobie, że nigdy nie wsiądzie na konia, jednak uległ namowom Clare i nazajutrz rano wybrali się na przejażdżkę po rodzinnej posiadłości. Do domu ruszyli dopiero po obfitym lunchu, obładowani torbami jedzenia naszykowanymi przez matkę Clare.

Podczas tamtego przyjęcia wiele razy myślał o swojej biologicznej matce. I choć na początku był oszołomiony liczbą bliskich Clare, z czasem zaczęło do niego docierać, ile stracił przez te wszystkie lata. Może on też ma rodzeństwo? Jeśli tak, to czy chcieliby się z nim spotkać? Czy urządzają sobie takie imprezy jak rodzina Clare?

Jeśli chce się dowiedzieć, wystarczy jedno kliknięcie myszą. Zaklął pod nosem i zamknął aplikację.

Przez całe życie nie miał ochoty się ustatkować, tym bardziej nie myślał o założeniu rodziny, a teraz, zaledwie po niecałym miesiącu, był pewien, że znalazł swoją kobietę. Clare jest bystra, seksowana, zabawna. Jest dla niego wyzwaniem, pod każdym względem.

Nadal chciała utrzymywać ich związek w tajemnicy, ale spędzali z sobą tyle wolnego czasu, że prawdopodobnie wszyscy się czegoś domyślali.

Usłyszał, że ktoś go woła.

Odwrócił się. Z głębi sali machał do niego Luc. Był tak pogrążony w myślach, że nawet nie zauważył jego przyjścia. Schował telefon i podszedł do jego stolika. Jeszcze nie zdążył poznać wszystkich członków klubu, ale tych znał. Case Baxter, niedawno wybrany na prezesa klubu, i Nathan Battle, szeryf Royal.

Podali sobie dłonie, Parker usiadł.

– Jak było w Meksyku? – zagadnął kumpla.

Luc i Julie, jego żona, właśnie wrócili z wakacji, inspirując Parkera, by też wyrwał się gdzieś z Clare na kilka dni.

– Gorąco – odparł Luc. – Ale fajnie. Wróciliśmy dziś po połu-

dniu.

- Odpoczęliście?

- Dużo spaliśmy. Czytaliśmy. Ostatniego dnia wynajęliśmy łódkę.

- Czyli świetne wakacje.

- Gdybym mógł, już jutro bym tam wrócił.

- Parker - odezwał się Case - rozmawiamy o Samson Oil. Zastanawiamy się, dlaczego firma naftowa chce kupić ziemię, na której nie ma złóż ropy. Masz pomysł?

Parker pokręcił głową.

- Za mało wiem, żeby coś powiedzieć. Ale zgadzam się, że to jest podejrzane.

- Popatrz tu. - Nathan rozłożył mapę, na której był zaznaczony obszar już należący do firmy i teren, o który się starała. Parker próbował się skupić, jednak jego myśli ciągle szybowały gdzie indziej.

Gdy Nathan i Case wyszli z baru, by przygotować się do wystąpienia, Luc badawczo popatrzył na kumpla.

- Wszystko gra? Jesteś dziś wyjątkowo roztargniony.

- Mam mętlik w głowie. - Opowiedział o swoich dylematach związanych z szukaniem biologicznej matki.

- Dlaczego chcesz ją poznać dopiero teraz?

- Powiedzmy, że w ostatnim czasie przewartościowałem swoje priorytety.

- Chyba nie w związku z Clare?

Nie było sensu kręcić.

- Prawie wyłącznie w związku z nią. Kto ci powiedział?

- Łatwiej byłoby wymienić tych, którzy do tej pory milczeli. Może jeszcze nie zauważyłeś, ale w Royal wszystkie tajemnice szybko wychodzą na światło dzienne.

- Zauważyłem. - Wiedział o tym, ale to mu nie przeszkadzało. Ważne, co Clare o tym myśli.

- Kiedy mówiłeś, że zacząłeś się z kimś spotykać, miałem przecucie, że chodzi o Clare - rzekł Luc. - Gdy na czymś ci zależy, nigdy się nie poddajesz.

- Zakochałem się w niej.

- Och! Jeszcze nie słyszałem, żebyś coś takiego mówił.

- Bo nigdy tak nie było. Nigdy nie myślałem, że kiedyś się ustatkuję, dopiero kiedy ją poznałem. Wszystko się zmieniło. Chcę mieć żonę i dziecko, może nawet dwójkę. I być dla nich dobrym ojcem, nie takim jak mój.

- Powiedziałaś jej o tym?

- Jeszcze nie.

- Na co czekasz?

- Aż przyjdzie właściwy moment. Poczuję, kiedy nadejdzie.

- Skoro mówimy o małżeństwie i rodzinie, to Julie i ja mamy dla ciebie dobrą nowinę. Od jakiegoś czasu myśleliśmy o powiększeniu rodziny, więc Julie zrezygnowała z antykoncepcji. Spodziewaliśmy się, że miną co najmniej dwa miesiące, nim jej układ hormonalny się ustabilizuje.

- Ile minęło?

Luc uśmiechnął się.

- Jakies dwa tygodnie. Dowiedzieliśmy się tuż przed wyjazdem do Meksyku.

Parker roześmiał się szczerze.

- Moje gratulacje. Wspaniała wiadomość.

Cieszył się szczęściem przyjaciela, a jednocześnie był trochę zazdrosny. Może już czas, by zebrać się w sobie i wyznać Clare swe uczucia. Minęło dużo czasu, nim doszedł do tego etapu, i nie chciał tracić ani minuty więcej.

Gdy po pracy dotarła do mieszkania Parkera, jeszcze nie było go w domu. Zaparkowała na podjeździe nowy samochód i kluczem, który Parker dał jej w zeszłym tygodniu, otworzyła drzwi. Czowała się trochę dziwnie, będąc w jego mieszkaniu sama, ale miała nadzieję, że się zaraz zjawi. Miała za sobą koszmarne dzień.

Pogotowie przywiozło nieprzytomne ośmiomiesięczne dziecko z obrzękiem mózgu. Robili co w ich mocy, jednak dziecka nie udało się uratować. Najgorsze było to, że objawy jednoznacznie wskazywały na syndrom dziecka potrząsanego. Rodzice zostali aresztowani, dwójka pozostałych dzieci, dwu- i czteroletnie, została im odebrana. Wiedziała od Grace, że one również doświadczyły przemocy ze strony rodziców. Nigdy nie mogła pogodzić się

z takimi przypadkami. Teraz poszła na schody, by popłakać w samotności. Pomogło tylko trochę.

Zdjęła płaszcz i rzuciła torebkę na stół. Czuła się przygnębiona, serce jej się krajało. Pocieszała się myślą, że biedne dziecko już odpoczywa w spokoju. Nawet gdyby przeżyło, miałyby poważny uraz mózgu. I byłoby skazane na życie w ośrodku dla upośledzonych, bo rodzice z pewnością by się nim nie zajęli.

Dobrze, że historia Maddie będzie miała szczęśliwe zakończenie. Jej stan z każdym dniem się poprawiał i może już wkrótce zostanie wypisana do domu.

Brakowało jej Parkera, chciała wtulić się w jego ramiona, czerpać z niego pocieszenie i siłę. Przy nim wszystko było łatwiejsze i lepsze.

Wzięła z lodówki piwo, usiadła na kanapie i czekała.

Ostatnio miała mnóstwo powodów do radości. Stosunki z rodzicielstwem były dobre jak nigdy dotąd, jedynie z rodzicami jeszcze nie pogodziła się do końca. Wiedziała, że musi minąć trochę czasu, nim zdoła im wybaczyć.

Martwili się o nią. Kłamali, ale zrobili to w dobrej wierze, nie zdając sobie sprawy z konsekwencji. Czuła się głęboko zraniona i jeszcze się nie pozbierała. Za to miała inny powód do radości – Parker został wspaniale przyjęty przez całą rodzinę. I choć początkowo wahała się, czy go z sobą zabrać, cieszyła się, że to zrobiła. Bała się zaczepek i drobnych złościwości, lecz nic takiego się nie stało. Zaś Parker, najpierw wyraźnie oszołomiony liczbą jej bliskich, szybko się zaaklimatyzował.

Dopiero gdy znowu ujrzała ich wszystkich razem, uświadomiła sobie, jak bardzo brakowało jej więzi z bliskimi, poczucia, że stanowią rodzinę. Wyjeżdżając, uległa ich prośbom i obiecała, że teraz już zawsze będzie obecna na tych miesięcznych spotkaniach. Zamierzała dotrzymać obietnicy. Tak wiele się zmieniło.

Ona się zmieniła.

Upierała się, by związek z Parkerem nadal zachować w tajemnicy, ale zdawała sobie sprawę, że ludzie zaczynają się czegoś domyślać. Wprawdzie dotąd nikt nie odważył się zapytać wprost, ale to tylko kwestia czasu. Zresztą powody, które przedtem były dla niej istotne, teraz wydawały się bezsensowne. Wmawiała so-

bie, że sypiając z szefem, może stracić pracę. Teraz widziała, że była to tylko wymówka, by trzymać go na dystans.

Jak by się czuła, gdyby to ona była na jego miejscu? Gdyby Parker nalegał na ukrywanie się z ich znajomością przed ludźmi? Prawdę mówiąc, czułaby się fatalnie.

Może w głębi duszy obawiała się, że nie zasługuje na takiego mężczyznę? Że inni też to tak ocenią? Dzisiaj dotarło do niej, że nie zależy jej na opinii innych, niech sobie myślą, co chcą. Przez ostatnie tygodnie była tak szczęśliwa, że chciała wszystkim to wykrzyczeć.

Dziś powie Parkerowi, że nie chce dłużej ukrywać ich związku. Była tym zmęczona, miała dość uważania na każde słowo i każdy gest.

Chciała powiedzieć mu jeszcze coś – coś, czego dotąd nikomu nie powiedziała. Miłość. Wcześniej to słowo zawsze wiązało się ze zobowiązaniem, poświęceniem, często złamanym sercem. Daniem, bez otrzymania czegoś w zamian.

Z Parkerem było inaczej. Dawał więcej, niż brał. I chyba musiał być świętym, skoro godził się na jej dziwactwa. Akceptował ją bez zastrzeżeń, taką, jaka jest.

Wcześniej tylko w pracy czuła się spełniona. Będąc wśród rodziny z Parkerem, doświadczyła tego uczucia po raz pierwszy. Naprawdę była jedną z nich, pasowała do nich.

Usłyszała dźwięk otwieranych drzwi garażu, serce zabiło jej szybciej. Zawsze tak reagowała na widok Parkera. Podeszła do niego i pocałowała go, a on ją przytulił. Objęła go, czując, jak rozwiewa się jej całodzienny stres.

- Puść mnie na chwilę, to zdejmę płaszcz i przytulę cię jak należy - zażartował, a ona objęła go jeszcze mocniej. - Hej, wszystko dobrze?

Podniosła wzrok i spojrzała w jego piękne oczy. Chciała opowiedzieć o dzisiejszym dniu, wyznać, jak bardzo się cieszy, że już wrócił do domu, lecz zamiast tego z jej ust wyrwało się coś innego.

- Kocham cię, Parker.

Zamrugnął z wrażenia. Po chwili uśmiechnął się i powiedział:

- Ja też cię kocham, Clare.

Nie było to takie trudne. I cieszyła się, że zareagował tak spokojnie.

- Jak tam w klubie? - zapytała, rozluźniając mu krawat.

- Dobrze. Luc i Julie spodziewają się dziecka.

- Żartujesz.

- Luc jest wniebowzięty. Chcą, żebym został lekarzem ich pociechy.

- To oczywiste. Jesteś najlepszy.

Uśmiechnął się i dał jej buziaka.

- Dzięki. Ty też jesteś niezła. Jak było w pracy?

- Średnio.

- Poczekaj, wezmę piwo i zaraz mi opowiesz.

Usiedli wygodnie na kanapie, Clare oparła głowę na ramieniu Parkera i opowiedziała o przykrym zdarzeniu.

- To był okropny dzień.

- Podać ci kolorowanek? - zażartował. Miała ich tu kilka, łącznie z kredkami, ale teraz tylko chciała być z nim. - Zostaniesz na noc?

- Jeśli nie masz nic przeciwko.

- Czy kiedykolwiek miałem?

- Uprzedzam, że jestem taka zmęczona, że mogę tylko spać.

- Dobrze. - Roześmiał się.

- Mówię serio. Jestem skonana.

- Ale zawsze jakoś znajdujesz w sobie trochę energii.

Dopili piwo i poszli do sypialni. Parker włączył wiadomości i zaczął się rozbierać. Nagle Clare przypomniała sobie, że zostawiła na dole torebkę.

- Pójdę po telefon - powiedziała.

Parker przesunął dłonią po kieszeniach spodni.

- Mój chyba też został w kuchni. Pamiętam, że wyjąłem go, zdejmując płaszcz.

- Przyniosę ci. - Zeszła na dół. Wzięła torebkę, sięgnęła po komórkę Parkera leżącą na kuchennym blacie.

Dochodziła do schodów, gdy jego telefon zamruczał. Spojrzała na wyświetlacz. Esmes od doktora Wakefielda.

Przebiegła wzrokiem początek. *Co do Clare...*

Zatrzymała się jak wryta. Czyżby Parker mu powiedział? Prze-

cież obiecał... A może Luc usłyszał plotki?

Korciło ją, by przeczytać całość. Przypomniała sobie wcześniejszą rozmowę z Parkerem. Ostrzegał ją przed szperaniem w telefonie, ale to raczej nic istotnego. Nie dałby jej kodu zabezpieczającego, gdyby miał coś do ukrycia.

Odblokowała telefon, przebiegła wzrokiem tekst.

Raz, potem drugi, i jeszcze raz. Parker miał rację. Pożałowała, że to przeczytała.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Siedział na brzegu łóżka i oglądał CNN, gdy nagle coś mocno uderzyło go w plecy

- Au! Co to...

Odwrócił się. Tuż za nim leżał telefon. Popatrzył na stojącą w drzwiach sypialni Clare. Naprawdę go zabolalo, a gdyby nie trafiła, mogła roztrzaskać mu komórkę.

- Dzięki.

W pierwszej chwili myślał, że to miał być żart, tylko Clare nie doceniła swojej siły. Zobaczył jej twarz. Miała minę, jakiej nigdy dotąd nie widział. Jakby ktoś umarł. Albo gorzej. Serce w nim zamarło.

- Co się stało?

- Dostałeś esemesa od doktora Wakefielda.

O nie. Do diabła, co on napisał?

- Nie przeczytasz?

- Przeczytam, jasne. - Wbił kilka cyfr i na ekranie pojawił się tekst.

Co do Clare... Zakończyliśmy zakład, ale skoro przespałeś się z nią wcześniej, to wygrałeś. W drodze do pracy wpadnę do banku. Chcesz w drobnych banknotach?

Zaklął pod nosem. I jeszcze raz.

- Założyliście się? - Głos jej drżał. - Założyłeś się z nim, że się ze mną prześpisz?

Chciał zaprzeczyć, lecz nie mógł.

Na twarzy Clare malowały się gniew i szok. Czuł się podle. Chciał coś powiedzieć, by przestała tak na niego patrzeć.

- Wiem, że to wygląda fatalnie - zaczął - ale daj mi się wytłumaczyć...

- Założyłeś się z nim czy nie?

Cholera.

- Tak. Ale to nie jest... to wcale... - Nie miał pojęcia, co powiedzieć. Nie miał żadnego wytłumaczenia.

Najchętniej by udusił Luca, ale to była jego wina. Postąpił głupio, a teraz musi wypić piwo, którego nawarzył.

- Miałem zamiar ci o tym powiedzieć, ale nigdy nie było sprzyjającej okazji.

- Nie. Po prostu jesteś tchórzem.

- Clare, bardzo mi przykro.

- Mnie też. - Odwróciła się, a on poderwał się z łóżka i ruszył za nią.

- Clare, poczekaj!

Dogonił ją na dole. Złapał ją za ramię, a ona gwałtownie się szarpnęła.

- Nie dotykaj mnie! Nigdy więcej!

Miała czerwone policzki. Gdy wkładała płaszcz, ręce jej drżały.

- Jestem skończoną idiotką. Jak mogłam ci uwierzyć?

- Nie, Clare, to ja jestem głupi. Nawet nie wiesz, jak bardzo mi przykro. Nie myślałem. Nie wiedziałem...

Uniosła dłoń, uciszając go.

- Daruj sobie. Nie chcę tego słuchać. To koniec.

Podeszła do drzwi, a on jej nie zatrzymywał. Była zbyt wzburzona, by wysłuchać jego racji, nawet gdyby je miał. A tak nie było. Tak się starał, żeby zdobyć jej zaufanie, a wystarczyła chwila, by je stracić.

Może Clare potrzebuje czasu, żeby wszystko przemyśleć. Może za dzień czy dwa da mu szansę, zechce go wysłuchać. Jeśli od teraz będzie z nią absolutnie szczery, może znowu mu zaufa.

A może to już istotnie koniec.

Tak, wszystko skończone.

Stracił z nią kontakt. Ślad po niej zaginął. Clare wzięła tydzień urlopu i zniknęła.

Za każdym razem, kiedy przypominał sobie jej twarz, gdy widział ją po raz ostatni, czuł skurcz żołądka. Pewnie dlatego przez dwa dni w ogóle nie mógł jeść. Nie był w stanie niczego przełknąć.

Nigdy dotąd nie cierpiał z powodu rozstania i nie miał pojęcia, jak ciężko przeżywa się takie chwile. Gdyby to było możliwe, to teraz by gorąco przeprosił kobiety, które uwiódł, a potem rzucił. Jeśli któraś z nich choć w części przeżywała takie katusze jak on teraz...

Czuł się podle.

Definitywnie kończy z wykorzystywaniem i manipulowaniem kobietami dla swoich celów.

Zostawił u Clare kilka rzeczy, niektóre z nich chętnie by odzyskał, lecz bał się ryzyka. Kay ma broń i z pewnością nie zawaha się jej użyć, skoro skrzywdził Clare. Zdążył na tyle poznać jej rodzinę, by wiedzieć, że jej rośli bracia też mu nie darują. Rozprawią się z nim, zrzucą go z klifu. Mają tyle ziemi, że nikt nigdy nie odnajdzie jego ciała...

Choć wtedy skróciliby jego cierpienia, na które w zupełności sobie zasłużył. Na pewno o tym wiedzieli.

W środę wziął sobie wolne i przez cały dzień snuł się w piżamie po domu. Przejrzał programy w telewizji. Nie miał z kim pogadać. Zwykle dzwonił do kumpla, ale Luc miałby straszne wyrzuty sumienia, dowiedziawszy się o konsekwencjach swojego esemesa.

W telewizji nie było nic ciekawego, więc sięgnął po laptopa. Z przyzwyczajenia otworzył stronę z formularzem. Gdyby miał rodzinę...

Przeczytał informacje, jakie wypisał o sobie. Opis kariery i dokonań. Było w tym coś... niewłaściwego. Jakby wymuszonego. Podświetlił wszystko i skasował. Przez moment wpatrywał się w puste pole, zastanawiając się, co chciałby powiedzieć kobiecie, która się go wyrzekła.

Wystukał kilka słów. To wystarczy.

Chcę Cię spotkać.

Wysłał natychmiast, bojąc się, że się rozmyśli.

Zrobione. Teraz już tylko pozostaje czekać. Sam nie wiedział, czy czuje się podekscytowany czy zdenerwowany.

Ciekawe, jak długo...

Komputer piknął, na ekranie pojawił się komunikat.

Ja też chcę Cię spotkać.

Odbyli bardzo krótką i dziwną rozmowę, wymienili się telefonami. Zaraz potem Rachel Simpson, jego biologiczna matka, kupiła bilet z Nebraski, gdzie mieszkała, do Teksasu.

Utknął w korku i na lotnisko przyjechał trochę spóźniony. Rachel na niego czekała. Nigdy jej nie widział, lecz wystarczył rzut oka, by wiedzieć, że to ona. Byli do siebie zaskakująco podobni. Ona też natychmiast go rozpoznała.

Wyglądała młodziej, niż się spodziewał. Gdy go urodziła, miała dopiero osiemnaście lat, czyli teraz pięćdziesiąt sześć.

Atrakcyjna kobieta – wysoka, szczupła, długie ciemne włosy delikatnie przetykane siwizną. Niespodziewanie nie mógł zrobić kroku, ale ona ruszyła w jego stronę. Widział, że też czuje się niepewnie, to na swój sposób było dla niego pociechą. Zatrzymała się przed nim.

– Parker? – Podała mu rękę. Ujął ją machinalnie. Uścisnęła mocno jego dłoń, przytrzymała ją. – Bardzo długo czekałam na tę chwilę – powiedziała. – Dobrze cię widzieć.

Żałował, że nie może powiedzieć jej tego samego, jednak nie był pewien, co czuje. Kotłowało się w nim tyle emocji, że nie mógł się w nich połapać.

– Jak minął lot? – To było jedyne, na co się teraz zdobył.

– Dobrze. Powrotny mam za trzy godziny. Zostałabym dłużej, ale nie mogłam dostać urlopu. Pójdziemy gdzieś porozmawiać?

Usiedli w kawiarni w pobliżu lotniska. Rachel zasypywała go pytaniami. Chciał poczuć jakąś więź albo choć sympatię. Cekał na to.

– Na pewno chcesz o coś spytać – powiedziała w końcu.

Miał wiele pytań, lecz teraz mąciło mu się w głowie.

– Tak błyskawicznie odpowiedziałaś na moje zgłoszenie.

– Zarejestrowałam się na stronie, kiedy tylko powstała. Wyobrażałam sobie, że jeśli zechcesz się ze mną spotkać, to od tego zaczniesz.

– Mogłaś się do mnie odezwać.

– Nie chciałam burzyć twojego życia. Wiedziałam, że jeśli zechcesz mnie znaleźć, możesz to zrobić.

– Dlaczego mnie nie chciałaś?

To wprost zadane pytanie zaskoczyło ją, jego zresztą też. Choć

zwykle zmierzał do celu najkrótszą drogą. Chciał dowiedzieć się paru rzeczy, po to się z nią spotkał.

- Chciałam cię, przysięgam, ale kiedy się urodziłeś, miałam tylko osiemnaście lat i podpisałam kontrakt. Powiedział ci, że byłam surogatką?

Parker skinął głową.

- Zgodziłam się, bo chciałam zarobić na studia, ale twój ojciec był czarujący i naprawdę miły. Byłam młoda i naiwna, a w tamtych czasach ludzie krzywo patrzyli na takie rzeczy. Moja rodzina byłaby w szoku, gdyby się dowiedziała, co zrobiłam. Twój dziadkowie byli bardzo staroświeccy.

Dziadkowie? O których istnieniu nie miał pojęcia?

- Byli?

- Byli po czterdziestce, kiedy urodziłam się ja i mój brat. Odeszli dawno temu.

Chyba nie liczyła na współczucie z jego strony?

- I na dziewięć miesięcy po prostu zniknęłaś? Twój rodzice nie zastanawiali się, co się z tobą stało?

- Powiedziałam, że zatrudniłam się jako opiekunka do dziecka, żeby zarobić na studia.

Parker sięgnął po kawę i odstawił ją, nie pijąc. Prawdę mówiąc, miał już trochę dość.

- Kochałaś go?

- Tak myślałam. Nie dlatego, że był bogaty, choć wszyscy naokoło tak myśleli. Na początku był uroczy. Wiesz, że umiał być czarujący. Potrafił też być zimny i okrutny. Ale bardzo chciałam cię mieć, dlatego chciałam z nim zostać.

- A potem odeszłaś.

- Nie dał mi wyboru. Kazał mi odejść.

- To prawda, co powiedział mi o kierowcy limuzyny?

- Darren był moim jedynym przyjacielem.

- Słyszałem, że to było coś więcej. Powiedział, że z nim uciekłaś.

- Twój ojciec i ja strasznie się pokłóciliśmy. Jego nigdy nie było w domu, a kiedy już był, to choć zarzekał się, że mnie kocha, traktował mnie jak podwładną.

Wiedział, o czym mówiła.

- Darren mnie tylko pocieszał, ale twój ojciec odebrał to inaczej. Oskarżył mnie o zdradę. Wyrzucił mnie z domu, powiedział, że zламаłam umowę. Nie dał mi ani grosza. Ty miałaś wtedy dwa tygodnie. Byłam zdruzgotana.

- Co zrobiłaś?

- Jedyne, co mogłam. Wróciłam do domu w Nebrasce. Serce mi pękało, ale udawałam, że nic mi nie jest. Próbowałam zapomnieć.

- Co ci się świetnie udało.

Gdy się odezwała, w jej głosie słyszał ból i żal.

- Nie, Parker. Przez te trzydzieści osiem lat nie było dnia, żebym o tobie nie myślała, nie zastanawiała się, co robisz.

- Ale nie starałaś się mnie odnaleźć.

- Podpisałam, że tego nie zrobię. Wtedy myślałam, że tak będzie lepiej, że ojciec zapewni ci lepsze życie niż ja. Dopiero gdy go poznałam, zrozumiałam, jak bardzo się myliłam w jego ocenie. Ale już było za późno.

- Nie jestem prawnikiem, ale jestem przekonany, że taki kontrakt przestał obowiązywać w momencie, gdy skończyłem osiemnaście lat. Od tej pory minęło dwadzieścia lat.

Skrzywiła się, jakby te słowa ją zabolaly. Poczul ukłucie winy.

- Jak powiedziałam, nie chciałam burzyć ci życia. Uważałam, że nie mam do tego prawa.

- Bo dużo lepiej żyć w przekonaniu, że porzuciłaś mnie dla kierowcy limuzyny - rzekł z przekąsem.

- Masz prawo do złości. A ja nigdy sobie nie wybaczę, że nie mogłaś być częścią rodziny.

- Rodziny?

- Masz dwóch braci i dwie siostry. I siedmioro małych kuzynów. Twój brat David ma trzydzieści pięć lat. Jest weterynarzem, ma trzech chłopców. Jeanie ma trzydzieści dwa lata. Jest nauczycielką i ma czworo dzieci, dwóch synów i dwie córki. Bliźniaki Aaron i Ashley przyszły na świat później. W przyszłym roku kończą liceum.

Oniemiał. Ma brata i siostrę, którzy jeszcze chodzą do szkoły? Czul się dziwnie. Jak outsider. I był głęboko urażony.

- Wiedzą o mnie?

- Tak. Chcieli tu ze mną przylecieć, ale się nie zgodziłam. Nie

mogą się doczekać, żeby cię poznać. Jeśli tego zechcesz.

Sam nie wiedział, czego chce. Kłębiły się w nim silne emocje. Głównie złość i rozdrażnienie.

- Twój mąż wiedział o mnie?

Kiwnęła głową.

- Przez lata zbierałam się na odwagę, żeby mu powiedzieć. Okazał mi stuprocentowe wsparcie. Był dobrym człowiekiem. I dobrym ojcem. Szkoda, że go nie znałeś.

- On nie...?

- Odszedł w zeszłym roku. Rak płuc.

Za dużo tego jak na jeden raz. Życie toczyło się przez całe lata bez niego. Tyle stracił.

- Jest jeszcze coś, co powinieneś wiedzieć. - Jej ton zabrzmiał złowieszczo. - Coś, czego pewnie nie wiesz. Twój ojciec był bezpłodny. Nie mógł mieć dzieci.

- To skąd ja się wzięłam?

- Kiedy go poznałam, już byłam w ciąży.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Świat wokół niego zawirował. Przez lata wyobrażał sobie wiele scenariuszy związanych z matką, lecz taka ewentualność nawet nie przeszła mu przez myśl. Teraz zaczynał coś rozumieć. Był zupełnie inny niż ojciec, w głębi duszy w stosunku do niego zawsze czuł dziwną obcość. Teraz już wiedział dlaczego.

- Kto był moim prawdziwym ojcem?

Rachel objęła dłońmi filizankę, w jej oczach malował się smutek.

- Nie znałam go za dobrze. Oboje właśnie skończyliśmy liceum, byliśmy na wakacjach. Latem moi rodzice zawsze wynajmowali domek nad jeziorem, wyjeżdżaliśmy tam na miesiąc. Twój ojciec nazywał się Michael Johnson. Miał osiemnaście lat, był na wakacjach z dziadkami. Chciał zostać żołnierzem, zaraz potem jechał na obóz dla rekrutów. Zakochaliśmy się w sobie od pierwszego wejrzenia. Przez dwa tygodnie byliśmy nierozłączni. Dopiero po powrocie do Nebraski odkryłam, że jestem w ciąży.

- Próbowałaś się z nim skontaktować?

- Był już na szkoleniu. Nie miałam pojęcia, jak go znaleźć. Kiedy w końcu mi się udało, było za późno. Nie żył.

Czyli biologicznego ojca już nie ma wśród żywych.

Chciałby coś czuć, wyrzuty sumienia, żal albo dumę, lecz był otępiały.

- Jak umarł?

- Wiem tylko tyle, że podczas misji ratowniczej. Helikopter, którym leciał, został zestrzelony. Nikt nie przeżył. Zginął śmiercią bohatera.

To znaczyło dla niego więcej, niż matka przypuszczała. Bo ojciec - ten, który go wychował - przez całe życie nie splamił się dobrym postępkami.

- Przez lata śledziłam przez internet twoją karierę - mówiła Rachel. - Wiem, że to pewnie niewiele znaczy, ale jestem z ciebie

bardzo dumna.

Zaśmiał się gorzko.

- Nie wierz we wszystko, co przeczytałaś. Prawda jest taka, że jestem partaczem.

W jej oczach błysnęło współczucie, to go poruszyło. Naprawdę jej zależy.

- Chcesz o tym porozmawiać?

Nie zamierzał się jej zwierzać, lecz niespodziewanie dla samego siebie zaczął mówić. I nie mógł przestać.

Poznała całą jego historię.

- Clare wygląda na wyjątkową osobę - rzekła matka, gdy skończył. - Kiedy spróbujesz ją odzyskać?

- Już nic nie da się zrobić. Zawiodłem jej zaufanie. To koniec.

- Kochasz ją, prawda? A ona ciebie?

- Tak. Albo tak było.

- W takim razie przynajmniej musisz spróbować. - Delikatnie uścisnęła jego dłoń. - Ludzie nie odkochują się w sekundę. Pewnie potrzebuje czasu, żeby wszystko sobie przemyśleć.

- Nie masz pojęcia, jaka jest uparta.

- Ty chyba też trochę jesteś uparty. Albo boisz się, żeby cię znowu nie odtrąciła.

Może rzeczywiście tak było. Po raz pierwszy był w takiej sytuacji i nie wiedział, jak się w niej odnaleźć. Szukał po omacku.

- To co powinienem zrobić? Jak to odkręcić?

- Tylko ty to wiesz.

W tym problem. Bo nie wiedział.

- Nawet nie mam pojęcia, gdzie ona teraz jest.

- Naprawdę?

Oczywiście, wiedział. Na farmie rodziców. Jeśli chciałby się z nią rozmówić, musi stawić czoło całej rodzinie.

Boże. Clare miała rację. Naprawdę jest tchórzem.

Rozmawiali do ostatniej chwili, potem odprowadził Rachel do terminalu. Obiecali sobie, że będą w kontakcie. Zgodził się, żeby dała jego telefon rodzeństwu.

Przez całą drogę do domu bił się z myślami. Rachel ma rację, powinien zawałczyć o Clare. Jeśli mu się nie uda, przynajmniej nie będzie przez całe życie żałować, że nie spróbował. Weźmie

kilka rzeczy i pojedzie na farmę.

Jeśli Clare nie zechce z nim rozmawiać, nie ruszy się stamtąd, będzie czekać do skutku, nawet gdyby doszło do rozmowy z jej braćmi. Zrobi wszystko, by ją odzyskać.

Gdy skręcił w swoją ulicę i na podjeździe ujrzał samochód Clare, w serce wstąpiła mu nadzieja. Zahamował gwałtownie. Co teraz? Pozostaje zdać się na los.

Przystanął obok jej samochodu. W środku nie było Clare. Przypomniał sobie, że przecież ma klucze. A jeśli przyszła podpalić dom?

Wjechał do garażu i wszedł do środka spięty i zdeterminowany jak nigdy dotąd. Clare jest uparta, ale on też. Nie da jej odejść, zanim nie pozwoli mu się wytłumaczyć.

Siedziała na kanapie. Chciał pobiec do niej, a jednocześnie chciał odwrócić się na pięcie i zwać. Nigdy jeszcze nie czuł się tak jak teraz.

Wstała, gdy wszedł do salonu. Patrzyła na niego w milczeniu, z konsternacją. On też nie mógł wydobyć z siebie głosu. Potem podeszła do niego i przez kilka sekund wpatrywała się w jego twarz. Czekał, aż go uderzy, wydrapie oczy. Zamiast tego zarzuciła mu ręce na szyję.

Był tak zaskoczony, że nawet nie drgnął.

- Strasznie cię przepraszam - powiedziała, przytulając policzek do jego piersi i obejmując go mocno.

Zaraz. Ona naprawdę go przeprasza?

- Clare, nie masz za co przepraszać. Zawiodłem twoje zaufanie. To ja nabroilem.

Podniosła na niego wzrok.

- A ja zawiodłam twoje.

Zamrugał. O czym ona mówi?

- Nie rozumiem.

- Powiedziałam, że cię kocham, a kiedy tylko pojawił się problem, zrobiłam awanturę. Nawet nie dałam ci się wytłumaczyć. Byłam tak zaślepiona swoimi uczuciami, że nawet nie pomyślałam o twoich.

- Clare, to moja wina.

- Nie do końca. Powinnam być bardziej wyrozumiała. Przerazi-

łam się, poczułam się bezbronna.

- Miałaś do tego prawo. To ja schrzaniłem.

- Wybaczam ci.

- Tak po prostu? - Zamrugał.

- Popełniłeś błąd.

- To było takie głupie. Nie wiem, co wtedy myślałem. Chyba w ogóle nie myślałem.

- Postąpiłeś jak dawny Parker, ale ja kocham tego nowego. Takiego, jakim jesteś teraz.

- Nie chciałem cię zranić. Postąpiłem jak tchórz, nie mówiąc ci o zakładzie. To było głupie i dziecinne.

- A ja przepraszam, że zareagowałam tak gwałtownie. Nie chcę walczyć. Chcę to naprawić. Siebie.

- Nie ma potrzeby. - Przygarnął ją mocno. Wciąż nie mógł uwierzyć, że zyskał drugą szansę. - Jesteś idealna.

- Daleko mi do tego. - Wspięła się na palce i pocałowała go czule. - Kocham cię, a te ostatnie dni były straszne. Byłam nie-szczęśliwa. Na myśl o tym, że może już nigdy cię nie pocałuję, że mnie nie obejmiesz... - Głos jej się łamał, w oczach błysnęły łzy. - Kocham cię. Bardzo.

- Ja ciebie też. I mam ci dużo do powiedzenia. Dzisiaj spotka-łem się z matką.

Głośno wciągnęła powietrze, oczy jej zajaśniały.

- Naprawdę?

- Nie tylko ty masz dużą rodzinę. Okazuje się, że mam przy-rodnie rodzeństwo, dwóch braci i dwie siostry. Ale wrócimy do tego później. Teraz chcę cię poprzytulać.

Przez długą chwilę trwali w czułym objęciu. Wreszcie Clare popatrzyła na Parkera.

- Pomyślałam sobie, że skoro dzięki mnie wygrałeś zakład, to należy mi się połowa.

- Możesz dostać całość. - Sięgnął po portfel, wyjął dziesięcio-dolarowy banknot i podał go Clare.

Popatrzyła na banknot, potem na Parkera.

- Dziesięć dolców?

- Uhm.

- To wszystko?

- Niestety. Nie zakładamy się na poważnie. Zawsze tylko się wygłupiamy.

Roześmiała się i pokręciła głową. Dla niego to był najcudowniejszy dźwięk, jaki kiedykolwiek słyszał. Między nimi jest dobrze. I już nigdy nie pozwoli jej odejść.

- Wiesz, to wszystko przez Maddie - stwierdził.

- Co ty opowiadasz?

- To ona nas zbliżyła. To dzięki niej.

- Masz rację. Kiedyś muszę jej za to podziękować.

- Wszystko potoczyło się bardzo szybko i zdaję sobie sprawę, że poproszenie cię teraz o rękę może być ryzykowne.

- Trochę jest.

- Ale wiedz, że chcę spędzić z tobą resztę życia. Czy ci się to podoba, czy nie.

Uśmiechnęła się.

- Chyba mi się podoba.

- Nawet gdyby przyszło nam czekać dziesięć lat, to nie mam nic przeciwko temu, skoro wiem, że oddałaś mi serce. - Ujął jej twarz w dłonie i pocałował czule. - Bo ty, ślicznotko, na zawsze masz moje.

Tytuł oryginału: The Doctor's Baby Dare
Pierwsze wydanie: Harlequin Desire, 2016
Redaktor serii: Ewa Godycka
Korekta: Urszula Gołębiewska

© 2016 by Harlequin Books S.A.
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o. Warszawa 2017

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Gorący Romans są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN: 978-83-276-2971-5

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Rozdział trzynasty
Rozdział czternasty
Rozdział piętnasty
Rozdział szesnasty
Strona redakcyjna